

ZESZYTY WOJNICKIE



ISSN 1232-4310

nr 1 (143)

rok XXIV

I i II kw. 2015r.

cena 4,50 zł

Pismo Historyczno - Kulturalne Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej



Wojnicz 2015



Budynek Izby Regionalnej w Wojnicką Noc Muzeów, fot. E. Michalik.



Występ kwartetu Corda podczas Wojnickiej Nocy Muzeów, fot. E. Michalik.

W numerze:

Tomasz Woźny

Wojnicz w ogniu Wielkiej Wojny 4

Paweł Glugła

Wspomnienia Władysława Ziei z Wojnicza z pierwszej wojny światowej.... 33

Antoni Kura

Kazimierz Rzepka „Ognik”, cichociemny 41

Lidia Luchter-Krupińska

Dzieło nieznanego kamieniarza na usługach Anny Tarłowej, pani na Dębnie,
w Izbie Regionalnej w Wojniczu. 52

Marzena Werpechowska

Jeszcze raz o Władysławie Chrapuście z Łoponia 58

Wojciech Bykiewicz

Melchior Waleczny (opowieść I) 69

Starościna (opowieść II) 96

Pamięci mjra Zbigniewa Banasia 107

Aktualności 109

Na okładce: Kościół w Wojniczu 1914/1915 r., zdj. http://www.bildarchivaustria.at/Pages/ImageDetail.aspx?p_iBildID=15592624

„Zeszyty Wojnickie” - Pismo Historyczno - Kulturalne Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej
Redaguje zespół: Teresa Duman, Paweł Nosek, Anna Pachowicz, Małgorzata Pachowicz, Robert Wróbel. **Korekta:** Ewa Stawarz.

Kolportaż: Zofia Michałek, Anna Partyka.

Stale współpracują: Łukasz Kossacki - Lytwyn, Antoni Kura.

Adres Redakcji: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, Rynek 29, 32-830 Wojnicz,
tel. (14) 679 01 08, e-mail: tpzw@tpzw.info

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zmiany ich tytułów.

Skład, łamanie i druk: Mirosław Mękal, BEL-DRUK, tel. (14) 627 60 03, beldruk@is.net.pl

Tomasz Woźny

WOJNICZ W OGNIU WIELKIEJ WOJNY

Działania wojenne I wojny światowej w okolicach miasta.

W chwili wybuchu Wielkiej Wojny mogło się wydawać, że ze względu na położenie Wojnicz pozostanie z dala od nadchodzących działań zbrojnych. Co prawda granica rosyjska nie była daleko - przebiegała wzdłuż Wisły, jednak armie rosyjskie nie były w stanie na początku konfliktu zbrojnego utrzymać całego Królestwa Polskiego ponieważ były tam zagrożone atakiem z trzech stron. Tym bardziej więc nie istniało zagrożenie szybkiej rosyjskiej ofensywy z tego kierunku. Działania wojenne rozpoczęły się na Lubelszczyźnie i we wschodniej Galicji. Zmobilizowani do armii austro-węgierskiej mieszkańcy Wojnicza i okolicznych wsi wzięli udział w pierwszych, zwycięskich walkach pod Kraśnikiem.

Niebawem jednak Wojnicz - mimo odległości od miejsc pierwszych bitew galicyjskiej kampanii - znalazł się w rejonie operacji frontowych jednostek. Już końcem września 1914r. armie austro

- węgierskie dokonały głębokiego odwrotu nad Dunajec, odrywając się od nieprzyjaciela po niepomysłnych bitwach pod Lwowem i Rawą Ruską. W rejonie Tarnowa znalazł się należący do 1. Armii X Korpus przemyski. Natomiast na południe od Wojnicza przegrupowywał się XIV Korpus ze składu 4. Armii, którego dwie dywizje piechoty (3. i 8.) miały w tym rejonie pojawić się jeszcze kilkakrotnie.¹

Przegrupowanie jednostek austro-węgierskich nie trwało długo, równie szybko zaś skończył się ich pierwszy pobyt koło Wojnicza. Początkiem października ruszyła austro-węgierska ofensywa, w czasie której osiągnięta została linia Sanu. Walki toczyły się znowu z dala od doliny Dunajca. Tak miało pozostać przez około miesiąc. Stoczona końcem października bitwa pod Dęblinem

¹ E. Glaise - Horstenau, *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band I, Wien 1931, Beilage 14.

była dla strony austro - węgierskiej przegrana. W ślad za wycofującymi się oddziałami austro - węgierskimi w stronę Krakowa i Śląska parło bardzo silne zgrupowanie wojsk rosyjskich. Rosyjska ofensywa na północnym brzegu Wisły uczyniła niemożliwą obronę linii Sanu. Armie austro - węgierskie rozpoczęły kolejny odwrót, tym razem znacznie głębszy. 4. Armia wycofała się pod Kraków, a 3. Armia - w Karpaty. Pomiędzy Krakowem, a granicą galicyjsko-węgierską pozostał tylko jeden austro - węgierski korpus - XI Korpus lwowski gen. Ljubicia. Armia austro - węgierska została zmuszona do jednoczesnej obrony Krakowa, osłonięcia niemieckiego Śląska, a także zagrodzenia armii rosyjskiej przejść przez Karpaty. Zadania te pochłonęły prawie wszystkie posiadane siły. Wskutek tego zabrakło już oddziałów, które mogłyby skutecznie bronić luki, powstałej pomiędzy Wisłą, a Karpatami. Tutaj niebezpieczeństwo w postaci nadciągającej rosyjskiej 3. Armii było równie wielkie, ale musiało minąć trochę czasu, zanim się ono zmaterializowało. Tymczasem inne rosyjskie oddziały podchodziły już pod krakowską twierdzę i przełęczę w Karpatach. Dowództwo au-

stro - węgierskie nie zdecydowało się stawiać oporu na linii Dunajca. Tarnów, a także Wojnicz zostały przez armię carską zdobyte praktycznie bez walki. Wspomniany XI Korpus próbował stawiać opór nadciągającej 3. Armii rosyjskiej na przedpolach Brzeska, a potem na linii Raby. Pobity przez przeważającego przeciwnika, odszedł pod Kraków. Końcem listopada rosyjskie sukcesy w Galicji osiągnęły apogeum. Niemal cały ten kraj koronny został zdobyty; jedynie na zachód od linii Kraków - Myślenice - Nowy Targ oddziały carskie nie dotarły².

Sytuację zmieniła austro - węgierska kontrofensywa, rozpoczęta 2 grudnia, która do historii przeszła jako bitwa pod Limanową i Łapanowem. Koleją przerzucano z Krakowa do Chabówki, Tymbarku i Jordanowa oddziały XIV Korpusu oraz sojusznicą 47. Rezerwową DP, pierwszą jednostkę niemiecką, skierowaną do Galicji. Wymienione oddziały, pod dowództwem gen. Josefa Rotha, zaatakowały słabo bronione, południowe skrzydło 3. Armii rosyjskiej i posuwały się w kierun-

² E. Glaise - Horstenau, *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band I, Wien 1931, Beilage 19, 20.

ku Bochni. Dowództwo carskie starało się ten atak za wszelką cenę zatrzymać, a nadto - zniszczyć Grupę Rotha atakiem z rejonu Nowego Sącza na Limanową. Przez kilka dni trwały uporczywe boje na podejściach do Bochni oraz pod Limanową, a żadna ze stron nie była w stanie wywalczyć zwycięstwa. W końcu inne austro - węgierskie oddziały, należące do 3. Armii - rozpoczęły marsz z Górnych Węgier (czyli dzisiejszej Słowacji), zajmując Nowy Sącz, Grybów i Gorlice. Ten manewr, skierowany w rejon chwilowo ogołocony z wojsk carskich, przesądził o zwycięstwie w bitwie pod Limanową i Łapanowem. Armia rosyjska musiała rozpocząć daleki odwrót.

W takich właśnie okolicznościach rozpoczęły się działania wojenne na pełną skalę w rejonie Wojniczka. Wojska rosyjskie cofały się za Dunajec, zaś w ślad za nimi postępowały oddziały niemieckie i austro - węgierskie - zwycięskie, ale bardzo osłabione dotychczasowymi bojami. W dniu 16 grudnia 1914 r. oddziały 13. DP Landwehry³ osiągnęły Sukmanie.

Następnego dnia przednia straż dywizji - 24. Pułk Piechoty Landwehry (Landwehrinfanterieregiment, LIR) wzmocniony dywizyjnym armat polowych zajął Wojnicz, tworząc w nim pozycję wysuniętą. Natarcie kontynuowano siłami całej dywizji, aby wyprzeć żołnierzy rosyjskich za Dunajec. Oddziały austro - węgierskie atakowały Zakrzów, Mikołajowice i Łukanowice. Cele osiągnięto około godziny 14. Na tym odcin-

wspólnej, *k.u.k. Heer*), obrony krajowej (oddzielnej dla części austriackiej - *k.k. Landwehr* i części węgierskiej - *k.u. Landwehr, m. kir. Honvédség, Honvéd*) oraz pospolitego ruszenia (w części austriackiej - *k.k. Landsturm*, w części węgierskiej - *k.u. Landsturm, m. kir. Népfelkelés*). Numeracja pułków poszczególnych rodzajów broni w wojskach liniowych była ciągła; natomiast w odrębnych obronach krajowych i pospolitych ruszeniach numeracja była odrębna, tzn. istniały np. pułki obrony krajowej, oznaczone tym samym numerem w austriackiej Landwehrze i węgierskim Honvedzie. Jednostki obrony krajowej, zwłaszcza węgierskiej, coraz bardziej zbliżały się w przededniu wojny stopniem wykształcenia i wyposażeniem do armii czynnej; wbrew pierwotnym zamierzeniom (wojska kadrowe) funkcjonowały też na stopie pokojowej. Natomiast oddziały pospolitego ruszenia powstały dopiero w chwili mobilizacji; w trakcie działań wojennych powołano do życia szereg jednostek tej formacji, o przeróżnej wartości bojowej - od oddziałów, które pełniły służbę frontową na równi z armią czynną i obronami krajowymi po oddziały, nadające się z trudem do pełnienia służby wartowniczej na tyłach.

³ siły lądowe monarchii austro - węgierskiej składały się z trzech członów: tzw. wojsk liniowych (armii czynnej, armii

ku linia Dunajca została zabezpieczona. Linia frontu miała tutaj przebiegać wzdłuż rzeki aż do maja roku następnego.⁴

Nie wszędzie jednak wojska rosyjskie zrezygnowały z obrony na zachodnim brzegu Dunajca. W ostatnich dwóch tygodniach kończącego się, 1914 roku, doszło do zaciętych walk w okolicach Radłowa⁵.

W dniu 17 grudnia w pobliżu Dunajca podeszły elitarne jednostki habsburskiej armii - pułki tyrolskich strzelców cesarskich (*Tiroler Kaiserjäger Regiment*, TKJR) z 3. i 8. DP, rozlokowując się w Radłowie i Woli Radłowskiej. Bardziej na południe ku rzece maszerowały niemieckie oddziały 47. Rezerwowej DP. 220. Pruski Rezerwowy Pułk Piechoty (*Preussische Reserve Infanterie Regiment - PRIR*) zajął Rudkę i Bobrowniki Małe. Niemieccy żołnierze najwyraźniej nie

spodziewali się, aby po zachodniej stronie Dunajca znajdowały się jeszcze jakieś siły rosyjskie; nawet w razie ich obecności, nie oczekiwano z ich strony żadnych działań zaczepnych. Wystawiono jedynie nieliczne posterunki, zaś reszta Niemców rozłożyła się na kwaterach w obu wsiach. Pod koniec dnia carscy żołnierze napadli znieznacka odpoczywający PRIR.220, który poszedł w całkowitą rozsypkę i utracił sześćset jeńców⁶. Spodziewano się, że zachęcony powodzeniem nieprzyjaciół będzie kontynuować natarcie w stronę Radłowa, ale nic takiego nie nastąpiło; przeciwnik zadowolił się zajęciem Rudki i Bobrowników⁷.

⁴ A. Sichelstiel A., *Geschichte des k.k. Schützenregimentes Wien Nr.24, Herausgegeben vom Kameradschaftsbunde des ehem. Schützenregimentes Nr. 24*, Wien 1928, s. 43.

⁵ epizod ten opisałem już nieco szerzej w opublikowanym w wersji elektronicznej artykule *Walki armii austro-węgierskiej nad dolnym Dunajcem grudzień 1914 - maj 1915* [w:]. S. Kułacz (red.) *Czarno-żółty sztandar. Biuletyn serwisu www.fahnen.republika.pl*, nr 1/2014, s. 45-51.

⁶ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 312; E. Glaise - Horstenau, *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band II, Wien 1931, s. 49 - 50; Fahrtnann A., *Das Reserve-Jäger-Bataillon Nr. 19 im Weltkrieg*, Berlin 1929, s. 29. Źródła różnią się co do nazwy miejscowości, w której rozegrały się te wydarzenia. Wisshaupt podaje Bobrowniki Małe, a Fahrtnann wskazuje na Rudkę. Ponieważ obie wsie były w omawianym okresie niewielkie i leżały tuż obok siebie, najpewniej PRIR. 220 zajął zabudowania obu tych miejscowości.

⁷ Wisshaupt E., *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, 312.

18 grudnia żołnierze 3. DP zajęli Głów i Sanokę w zakolu Dunajca na zachód od Radłowa⁸. Wojska austro - węgierskie, wobec pogorszenia się ogólnej sytuacji na froncie, wstrzymały operacje zaczepne nad Dunajcem. Jedynie żołnierze 14. batalionu strzelców (*Feldjägerbataillon*, FJB)⁹ rankiem 19 grudnia zajęli grupę domów na południe od Sanoki, co pozwoliło ustawić tam karabiny maszynowe dla flankowania ewentualnych rosyjskich kontrataków w stronę Radłowa. Pościg, podjęty po bitwie limanowsko-łapanowskiej, najwyraźniej wyczerpał już swój impet. Oddziały, choć zwycięskie, były bardzo osłabione, a ich liczebność sięgała niekiedy najwyżej kilkunastu procent stanów etatowych. Wojska rosyjskie, mimo niedawno poniesionej porażki, zdołały wycofać spod Bochni i Limanowej większość swoich dział; ustawione teraz na wysokim, wschodnim brzegu Dunajca, miały doskonałe pole ostrzału; płaski teren po dru-

giej stronie rzeki, zwłaszcza na północ od Wojnicza, wystawiał austro - węgierskich żołnierzy na ogień artylerii przeciwnika. Tymczasem własna artyleria jeszcze nie podszła; baterie 4. Armii ugrzęzły na rozmokłych, galicyjskich drogach i nadal pozostawały z tyłu¹⁰.

Pod Radłów artyleria dotarła wreszcie 19 grudnia - był to 41. pułk armat polowych (*Feldkanonenregiment*, FKR) płka Victora Primavesiego. Przybycie dział ucieszyło Tyrolczyków, ale nie uszło też uwagi rosyjskich obserwatorów artyleryjskich. Kanonierzy przeciwnika ostrzeliwali od tej pory miasto, a 20 grudnia granat rosyjski zniszczył ulokowany na dachu radłowskiego pałacu punkt obserwacyjny 41.FKR, zabijając i raniąc czterech ludzi¹¹.

20 grudnia wojska rosyjskie przeszły do kontrnatarcia na bardzo szerokim froncie, od Tarnowa po Sanok. Zastopowało to ostatecznie postępy sił austro - węgierskich, rozpoczęte po zwycięstwie

⁸ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 313.

⁹ utworzony (reaktywowany) w 1914 r. batalion składał się z żołnierzy z okręgu X korpusu (Przemyśl), a zatem Rusinów i Polaków.

¹⁰ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 314.

¹¹ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 315.

limanowskim. Na zachodnim brzegu Dunajca na razie jeszcze panował spokój; następnego dnia przeciwnik próbował sforsować rzekę koło Biskupic, został odrzucony¹². Przede wszystkim jednak 21 grudnia niebezpieczna sytuacja powstała pod Radłowem.

Tego dnia linie obronne 3. i 8. dywizji wyglądały następująco: Głów i Sanokę obsadzała część 59. Pułku Piechoty z Salzburga (Infanterieregiment, IR), wzmocniona na prawym skrzydle żołnierzami FJB. 1 i 14; siły te dopiero co zluzowały na pozycjach żołnierzy IR. 14. Łękę Siedlecką obsadzali strzelcy z TKJR. 1, na prawo od nich, urzutowane ukośnie w tył, kompanie TKJR. 3. Dalej na południe, aż po północny skraj Niwki pozycje zajmowała natomiast grupa płka Gustava Fischera - trzy bataliony strzelców i batalion *Landsturmu*. W odwodzie - w Radłowiu i Woli Radłowskiej stały IR. 14, TKJR. 2, TKJR. 4 oraz dwa bataliony strzelców. Wschodni skraj Niwki obsadzały oddziały niemieckiej 47. dywizji rezerwowej. Liczba oddziałów na stosunkowo krótkim odcinku frontu wydaje się znaczna,

ale trzeba pamiętać, jak słabe były ich stany liczebne; poszczególne pułki liczyły po kilkuset ludzi, czyli kilkanaście procent stanu etatowego¹³.

Zdarzenia z tego dnia Tyrolczycy nazwali - z pewną dozą ironii - „Kaffeesturm”, czyli „Atak kawowy”. Nad ranem w pobliże okopów TKJR.1 podjechały kuchnie polowe. Większość strzelców, zmęczona i zmęczona nocną rozbudową pozycji obronnych, opuściła okopy i udała się po kawę. Niestety, wielu z nich pozostawiło w rowach strzeleckich swoje karabiny¹⁴. To, co potem nastąpiło, jeden z podoficerów wspominał następująco:

Dokładnie wtedy, gdy nadciągnęły kuchnie polowe, posterunek

¹² E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 316.

¹³ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 315, 317, Skizze 19; K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914 - 1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten*, Bregenz 1935, s. 99. Po mobilizacji u progu wojny stan wyżywienia TKJR. 2 wynosił 4670 żołnierzy, zaś pozostałych TKJR - po 3500 żołnierzy; zob. E. Wisshaupt E., *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 19.

¹⁴ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 318

zameldował, że Rosjanie się zbierają. Dowódca naszej kompanii, podporucznik Langthaler nakazał wobec tego, że z każdego plutonu tylko mała grupka może opuścić pozycje, aby przynieść kawę. Ledwo jednak pierwsi strzelcy wrócili od kuchni, na pozycje wpadli też wartownicy z przedpola z przerażającym okrzykiem „Moskale idź!” W tym samym momencie rozległo się głośnie „Heija, Heija” [zapewne chodzi o „urra” - przyp. autora] szturmujących Rosjan. Mimo nacisku na prawe skrzydło, strzelcy trzymali się mocno. Dopiero, gdy masy Rosjan stały tuż przed naszymi pozycjami, podporucznik Langthaler wydał rozkaz odwrotu¹⁵.

Carscy żołnierze wpadli w lukę pomiędzy TKJR.1, a jego prawymi sąsiadami z TKJR.3. Dowódca tego pierwszego regimentu, płk Karl Hollan, odniósł ciężką ranę i został wyniesiony przez swoich żołnierzy spod ognia; ocalony od niewoli, zmarł jednak 4 marca kolejnego roku w szpitalu¹⁶. Jego

pułk poszedł w rozsypkę. Nieco lepiej poradził sobie TKJR.3; mimo pierwszego zaskoczenia strzelcy wyparli przeciwnika z części swoich chwilowo utraconych okopów, a nawet wzięli stu rosyjskich żołnierzy do niewoli¹⁷. Zajęcie przez Rosjan Łęki Siedleckiej zagroziło oskrzydleniem batalionów strzelców, obsadzających Sanokę; musieli oni się cofnąć, by uniknąć odcięcia. Co jednak najgorsze, carscy żołnierze posuwali się dalej w stronę Radłowa, gdzie nieomal bez osłony znajdowały się tabory i sztaby. Próbujących ich powstrzymać żołnierzy pechowego TKJR.1 wsparły w tym momencie odwoły z TKJR.4. Kanonierzy Primavesiego strzelali już do napastników kartaczami oraz szrapnelami, nastawionymi na najkrót-

„Nachrichten über Verwundete und Kranke“ nr 406, 20./5./1915, s. 5. Wisshaupt (E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 318) podaje datę śmierci 6 marca 1915 r. i wiąże zgon dowódcy pułku z ranami, odniesionymi pod łęką Siedlecką.

¹⁵ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 318

¹⁶ płk. Hollan, pierwszy wojenny dowódca TKJR. 1, zmarł 4 marca 1915 r. na gruźlicę w szpitalu w Arco; zob.

¹⁷ E. Wisshaupt., *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 318 - 319; V. Schemfil, *Das k.u.k. 3. Regiment der Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg 1914 - 1918*, Bregenz 1926, s. 127.

szy dystans. Dzięki temu, a także wskutek flankowego ostrzału od strony Głowa, rosyjski atak w końcu się załamał¹⁸.

Teraz do przeciwalki przystąpiła strona austro - węgierska. Kontratak miały wykonać resztki TKJR. 1 oraz bataliony strzelców: 1., 14., 13. i 18. Ta akcja, zarządzona przez gen. dyw. Ludwiga von Fabinię, nie miała wielkich szans powodzenia; była improwizacją, a strzelcy mieli nacierać otwartym terenem, bez dostatecznego wsparcia własnej artylerii oraz w ogniu dział rosyjskich. Ostrzał ten wkrótce przygwoździł ich do ziemi; jedynie galicyjski FJB. 13¹⁹ (mjr Varius Graf Lavaulx von Vrecourt) wdarł się o 10 przed południem do Łęki Siedleckiej. Jednak już w południe przeważające siły Rosjan zmusiły galicyjskich strzelców do odwrotu, zaś ich dowódca przypłacił chwilowy sukces

śmiercią na polu bitwy²⁰. Na tym działaniu w dniu 21 grudnia zakończyły się. TKR.1 stracił w ciągu tego dnia prawie 200 ludzi; była to ponad 1/3 jego stanu osobowego z dnia poprzedniego²¹. Następne dni przyniosły jeszcze kolejne walki, ale o mniejszym natężeniu; dalsze próby rosyjskich ataków zostały odparte przez Niemców i Tyrolczyków²².

W opisanych walkach poległ żołnierz TKJR.4, Rudolf Moroder - Lenèrt, pochodzący z St. Ulrich w Grödnertal. Był to tyrolski artysta, twórca rzeźb o tematyce sakralnej. Najbardziej znane dzieło - „Św. Elżbieta z żebrakiem” została w roku 1900 nagrodzona złotym medalem na Wystawie Światowej w Paryżu. Moroder, który 22 grudnia był dopiero pierwszy dzień na

¹⁸ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 319, K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 99; F. Gawętek, *Trzydzieści trzy dni najazdu rosyjskiego (Z własnych przeżyć i obserwacji)*, Kraków 1915, s. 68.

¹⁹ FJB. 13 rekrutował żołnierzy z okręgu I korpusu (Kraków).

²⁰ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 319 - 320; Schemfil, *Das k.u.k. 3. Regiment...*, s. 128.

²¹ po walkach 21 grudnia stan bojowy TKJR. 1 wynosił zaledwie 365 ludzi; K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 99;

²² E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 321, V. Schemfil, *Das k.u.k. 3. Regiment...*, s. 129.

linii frontu, pełnił wraz z kilkoma kolegami służbę na wysuniętym posterunku w wiejskiej chałupie (prawdopodobnie we wsi Niwka). Tam zostali zaskoczeni nagłym atakiem i prawie wszyscy wykluceni bagnetami. Moroder poległ najpewniej na miejscu, choć istnieje również wersja, jakoby ciężko ranny spłonął w podpalonej chacie. Miejsca jego pochówku niestety nie udało mi się ustalić.²³

Po grudniowych bojach linia frontu w rejonie Radłowa i na południe od niego ustabilizowała się, aby nie zmienić się już do majowej ofensywy. W rękach carskich wojsk pozostały Sanoka i Łęka Siedlecka; na południe od tych wsi linia rosyjskich okopów przebiegała przez otwartą przestrzeń pomiędzy Siedlcem, a Radłowem, przez Dobczyce, wschodni skraj Rudki, Gosławic i w Ostrowie opierała się o brzeg Dunajca. Oprócz tego sporego przyczółka Rosjanie posiadali po zachodniej stronie rzeki jeszcze kilka mniejszych, na północ od Radłowa.

Koniec roku bardziej niespokojny był po drugiej stronie Dunajca. Rosyjskie oddziały z rejonu Tarnowa parły na południe pomiędzy Dunajcem, a Białą, a także na Tuchów.

Jeszcze 19 grudnia wzdłuż wschodniego brzegu Dunajca pod Tarnów podchodziły oddziały należące do 3. Armii austro-węgierskiej c. k. VI Korpusu (gen. dyw. Arthur Arz von Straussenburg) - 39.DP Honvedu oraz 45. DP Landwehry.²⁴ Pierwsza z nich dotarła pod Pleśną i Rzuchową, natomiast druga szła bardziej na lewo, aż po dolinę Dunajca. Wzdłuż tej rzeki docelowo rozwinąć się miała Grupa gen. dyw. Alberta Schmidta - Georgenegg, która na lewym skrzydle VI Korpusu powinna się kierować na Tarnów - 43. Dywizja Piechoty Landwehry oraz Grupa Reymanna.²⁵ Zwłaszcza pierwszy z tych oddziałów teoretycznie powinien być silny; w praktyce jednak była to zaledwie jedna brygada (86.) piechoty, złożona z dwóch pułków piechoty Landwehry (22.

²³ *Österreichisches Biographisches Lexikon 1815-1950, Band 6*, 1975, s. 377; E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 484; „Radło - Kwartalnik Informacyjny Ziemi Radłowskiej”, 4/2011, s. 69, 5/2010, s. 39; <http://lusenbergl.com/rudolph/rudolph.html>, dostęp 30.01.2014 r.

²⁴ KA, NFA, Gefechtsberichte, Kt. 1816, Bericht über die Kämpfe 43.LITD (86. LI Brig.) nordöstlich Zakliczyn.

²⁵ E. Glaise - Horstenau, *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band I, Wien 1931, Beilage 27.

i 36.)²⁶ o łącznej sile pięciu batalionów²⁷. Zapewne liczniejsza była Grupa płk. Hugo Reymana - składała się również z dwóch pułków - czeskiego IR.81²⁸ oraz 1. bośniacko-hercegowińskiego IR; w połowie miesiąca liczyła ona ok 4 500 żołnierzy²⁹, a w bitwie pod Limanową i Łapanowem znacznie nie ucierpiała. 19 grudnia Grupa Schmidta przeprowadziła się na wschodni brzeg Dunajca przez most polowy w okolicach Wojnicz. Następnego dnia VI Korpus został wycofany z pierwszej linii, a podlegająca 4. Armii Grupa Schmidta zajęła cały odcinek pomiędzy Białą, a Dunajcem. Co ciekawe, w tym samym mniej więcej czasie do Grupy Schmidta dotarł

rozkaz wycofania 43. DP Landwehry z pierwszej linii i odesłania na front w Królestwie Polskim (1. Armia). Wobec rozwoju sytuacji, wykonanie tego spóźnionego polecenia okazało się niemożliwe³⁰.

W takim położeniu zastał Grupę Schmidta rosyjski atak, rozpoczęty rankiem 21 grudnia. Grupa próbowała bronić pozycji, ciągnących się od Pleśnej przez Rzuchową, Podgórkę po Błonie. Sytuację komplikował dodatkowo fakt, że prawy sąsiad, broniący słabymi siłami odcinka Pleśna - Łowczówek - Łowczów (Grupa płk. Emila Pattay'a) został zaatakowany i wyparty z pozycji nad doliną Białej. Już wieczorem obrońcy - IR.81, LIR.36. i 22 - zostali odrzuceni na linię od zachodniego skraju Pleśnej po Dąbrówkę Szczepanowską. Następnego dnia Grupa Schmidta została przegrupowana i wzmocniona ugrupowaniem gen. mjr. von Wasserthala (wschodniogalicyskie IR. 58. i 95.³¹), zajmując linię od

²⁶ Były to pułki ze wschodniej części Galicji oraz Bukowiny: LIR.22 posiadał okręg rekrutacyjny w Czerniowcach, a LIR. 36 - w Kołomyi.

²⁷ KA, NFA, Gefechtsberichte, Kt. 1816, Bericht über die Kämpfe 43.LITD (86.LIBrig.) nordöstlich Zakliczyn.

²⁸ pułk posiadał swój okręg rekrutacyjny w Ihlau (Ihlava); zob. M. EhnI, *Die österreichisch-ungarische Landmacht nach Aufbau, Gliederung, Friedensgarnison, Einteilung und nationaler Zusammensetzung im Sommer 1914, Ergänzungsheft 9 zum Werke „Österreich-Ungarns letzter Krieg“*, Wien 1934, Tabelle I.

²⁹ J. Roth v. Limanowa, *Die Schlacht von Limanowa-Lapanów Dezember 1914*, Innsbruck 1928, Beilage I.

³⁰ *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band I, Wien 1931, Beilage 27; *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band II, Wien 1931, s. 51.

³¹ 58.IR rekrutował żołnierzy z okolic Stanisławowa, natomiast IR.95 - z Czortkowa, zob. M. EhnI, *Die österreichisch-ungarische Landmacht nach Aufbau, Gliederung, Friedensgarnison, Einteilung und nationaler Zusammensetzung im Sommer 1914*,

Rychwałdu przez przełęcz 402 (Leśniczówka) i wzg. 419, natomiast obronę Pattaya wzmocniła polska grupa legionowa. Elementem tych walk były stoczone nad doliną rzeki Białej boje, które polska historiografia określa mianem bitwy pod Łowczówkiem. Strona austro - węgierska do walki wprowadzała kolejne oddziały, m.in. kilka batalionów tyrolskich Strzelców Krajowych (Landesschützen).³² Nadal nie pozwoliło to jednak na ustabilizowanie frontu; pod dalszym naciskiem wojsk carskich (9. i 42.DP), w drugi dzień Bożego Narodzenia żołnierze austro - węgierscy zostali zepchnięci ze wzgórz koło Lubinki i okopali się pomiędzy północnym skrajem Janowic, a Gierową. Dopiero na tej linii pozycje ustabilizowały się i miały pozostać w zasadzie bez większych zmian do maja kolejnego roku. Front ustalił się również bardziej na prawo, w stronę doliny rzeki Białej, przy

czym oparciem austro - węgierskiej obrony był główny grzbiet pasma Wału.³³

W chwili stabilizacji frontu Wojnicz znajdował się na jego bezpośrednim zapleczu, aczkolwiek rowy strzeleckie i pozycje obronne obu stron były bardzo niedaleko, nieraz widoczne z samego miasta i okolic (jak chociażby stanowiące od końca roku 1914 bastion rosyjskiej obrony wzgórza 406 i 419 między Dąbrówką Szczepanowską, a Lubczą Szczepanowską. Austriackie pozycje obronne przekraczały Dunajec na wysokości Gierowej, a dalej na północ rozciągały się wzdłuż rzeki. Wojnicz, jako bezpośrednie zaplecze frontu, był miejscem postoju oddziałów tyłowych i sztabów regimentów. Zmieniały się one na stanowiskach, ale z reguły należały do 3. albo 8. Dywizji Piechoty. Były to m. in. 2.TKJR, IR.14 z Linzu i IR.28 z Pragi.³⁴

Ergänzungsheft 9 zum Werke „Österreich-Ungarns letzter Krieg“, Wien 1934, Tabelle I.

³² Pułki Landesschützen były częścią obrony krajowej i stanowiły oddziały górskie, zob. M. Ehn, *Die österreichisch-ungarische Landmacht nach Aufbau, Gliederung, Friedensgarnison, Einteilung und nationaler Zusammensetzung im Sommer 1914*, *Ergänzungsheft 9 zum Werke „Österreich-Ungarns letzter Krieg“*, Wien 1934, Tabelle I.

³³ KA, NFA, Gefechtsberichte, Kt. 1816, Bericht über die Kämpfe 43.LITD (86.LIB-rig.) nordöstlich Zakliczyn; NFA, Sammlung Balaban, Kt. 1897, XI Korps, Situation am 26./12. 1915 - ca 7h nachm.; Situation am 27./12, nachmittag.

³⁴ H. Sauer, *Linzer Hessen 1733 - 1936*, Linz 1936, s. 114; E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*,

Oddziały austro - węgierskie znajdowały się w niekorzystnej sytuacji - z pozycji rosyjskich, rozlokowanych po drugiej stronie Dunajca, czyli znacznie wyżej, były doskonale widoczne i łatwe do ostrzelania. Okopy należało pogłębiać, co - ze względu na ogień przeciwnika ze wzgórz za rzeką - możliwe było tylko nocą. Luki pomiędzy poszczególnymi okopami zamknięto za pomocą przeszkód drutowych. Udało się również zbudować ogrzewane stanowiska poza pierwszą linią - ponieważ najbardziej wysunięte okopy nie zapewniały dostatecznej osłony przed zimnem i wilgocią. Budowano też biegnące ku zapleczu rowy dobiegowe, którymi można było przesunąć na pierwszą linię odwoły; ostatecznie rowy te przedłużono aż do samego Wojnicza, gdzie 2.TKJR miał swój punkt opatrunkowy (Regimentshilfplatz). Siedzibą sztabu 28. IR był wojnicki browar. Na Zawodziu wykonano okop dla miotacza min i dwóch dział górskich; ale działa te znajdowały się na pozycjach tylko nocą, a to

z uwagi na wspomniane przewyższanie okopów austriackich przez pozycje rosyjskie. Rowy strzeleckie przeciwnika również bywały położone bardzo blisko rzeki (np. przy m. Nakle).³⁵

Wraz ze stabilizacją frontu w rejonie Wojnicza częściej zaczął się pojawiać najnowocześniejszy i najbardziej zaawansowany technicznie sprzęt wojenny - najcięższa artyleria oraz samoloty obserwacyjne.

Na północ od miasta, w pobliżu linii kolejowej i stacji Biadoliny rozlokowywano najcięższe działa, jakimi dysponowała armia austro-węgierska. W pierwszej kolejności były to egzemplarze haubic (wg ówczesnej nomenklatury - moździerzy obłężniczych) M.11 Škoda kalibru 305 mm. Działo to charakteryzowało się rewelacyjnymi - jak na okres początku wojny - właściwościami, szczególnie jeśli chodzi o mobilność. O ile inne haubice tego kalibru wymagały bardzo długiego przygotowywania stanowiska, na którym je montowano,

Wien 1935-36, Skizze 21; M. Hoen, *Geschichte des salzburgisch-oberösterreichischen K. u. k. Infanterie-Regiments Erzherzog Rainer Nr. 59 für den Zeitraum des Weltkrieges 1914 - 1918*, Salzburg 1931, Skizze 25.

³⁵ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s.330-331; J. Fucik, *Osmadvacátníci: Spor o českého vojáka I. světové války*, Praha 2006, s. 87.

o tyle „trzysta piątkę” można było ustawić na gotowym podłożu nawet w kilkadziesiąt minut, aczkolwiek przyjmowano, że zajmuje to standardowo ok. 3 godzin. Strzełała ustawiona na drewnianej podstawie. Po rozmontowaniu haubica była umieszczana na kilku przyczepach, całość przystosowano do transportu motorowego. Moździerze 305 mm zostały przewiezione na pierwszą linię frontu w wigilię Bożego Narodzenia.³⁶

Nieco później koło Wojnicza pojawił się jeszcze większy potwór - nadbrzeżna haubica M. 14 kalibru 420 mm. Tutaj już nie było mowy o transporcie motorowym; potężne urządzenie przewożono na 39 platformach kolejowych, montowano zaś za pomocą dźwigu na podstawie ze skręconych śrubami drewnianych bel. Mimo to montaż haubicy zajmował od 12 do 40 godzin, co uznać należy za dosyć dobry rezultat, jak na urządzenie tych rozmiarów. Zarówno moździerz M.11, jak i haubicę M.14 rozloko-

wano na wzgórzu, tzw. Wojniczer Wald, w pobliżu linii kolejowej. Stamtąd ostrzeliwały od 1 stycznia 1915 r. zajęty przez Rosjan Tarnów. Po kilku dniach podjęto pierwsze próby naprowadzania ognia tej najcięższej artylerii za pomocą radia, zamontowanego w samolotach obserwacyjnych, startujących z Jasienia pod Brzeskiem. Były to działania eksperymentalne; aparatura radiowa ważyła ok. 42 kg, a dla jej prawidłowego funkcjonowania niezbędne było rozwinięcie w powietrzu anteny o długości do 30 m. Próby wypadły pomyślnie; dzięki kierowaniu ogniem z samolotów, możliwe było precyzyjne niszczenie obiektów takich jak tory kolejowe, budynki dworca kolejowego czy inne obiekty, zajęte w Tarnowie przez rosyjskiego okupanta, a jednocześnie - minimalizacja strat wśród ludności cywilnej.³⁷

Oba typy potężnych dział zapisały się we wspomnieniach tak żołnierzy tego galicyjskiego od-

³⁶ A. Zaręba, *Chuda Emma. Ciężki moździerz 30,5 cm Škoda w czasie I wojny światowej*, Kraków 2006, s. 22-27; J. Magdoń, *Aeroplany nad Brzeskiem, Wojniczem i Tarnowem (1914-1919) - fakty i tradycje* [w:] R. Panek, K. Wielgus, *Brzesko - Okocim. Lotnicza baza Najjaśniejszego Pana, Dębica 2000*, s. 34

³⁷ J. Magdoń, *Aeroplany nad Brzeskiem, Wojniczem i Tarnowem (1914-1919) - fakty i tradycje* [w:] R. Panek, K. Wielgus, *Brzesko - Okocim. Lotnicza baza Najjaśniejszego Pana, Dębica 2000*, s. 35; Ł. Chrzanowski, A. Olejko, *Tarnów... Tarnów... wyślijmy tam nasze maleństwo* [w:] *Archeologia Wojenna*, Tom 4/Rok II/2014, s. 57-80.

cinka frontu, jak i cywili. Ci ostatni niewątpliwie zapamiętali sam huk najcięższej artylerii, jak i specyficzne zarządzenia, towarzyszące otwarciu ognia przez „trzysta piątki” i „czterdziestkę dwójkę”. Otóż przed oddaniem strzału alarmowano okolicznych mieszkańców dźwiękiem trąbki; chodziło przede wszystkim o otwarcie drzwi i okien, odsunięcie się od szklanych powierzchni, aby uniknąć skutków różnicy ciśnień, powstałych w trakcie otwarcia ognia. Mieszkańcy tych okolic ciężkie moździerze i haubice określali niekiedy nieprecyzyjnie mianem „Grubej Berty”. Żołnierze austro - węgierscy mogli natomiast owe maszyny poznać nieco bliżej. W komorze zamkowej haubicy 420 mm, w której mieścił się cały dorosły człowiek, mogli zrobić sobie nawet zdjęcie.³⁸

³⁸ J. Magdoń, *Aeroplany nad Brzeskiem, Wojniczem i Tarnowem (1914-1919) - fakty i tradycje* [w:] R. Panek, K. Wielgus, *Brzesko - Okocim. Lotnicza baza Najjaśniejszego Pana*, Dębica 2000, s. 34-35; H. Sauer, *Linzer Hessen 1733 - 1936*, Linz 1936, s. 121; J. „Czuj” Borzęcki, *Moskale w Tarnowie od 10 listopada 1914 roku do 6 maja 1915 roku* [w:] A. A. Zięba, A. Świątek, *Monarchia. Wojna. Człowiek. Codzienne i niecodzienne życie mieszkańców Galicji w czasie pierwszej wojny światowej*, Kraków 2014, s. 149-150. Nieoficjalne określenie „Gruba Berta” przyjęło się stosować w odniesieniu do całkowicie

Pierwsze miesiące roku 1915 upłynęły w okolicach Wojnicza na wojnie pozycyjnej. Obie strony rozbudowywały swoje pozycje, pomiędzy okopami ścierały się patrole. Fragment takich działań oraz obraz rosyjskich pozycji nieźle oddaje protokół przesłuchania pewnego czeskiego podoficera, który w czasie patrolu dostał się do rosyjskiej niewoli, z której udało mu się wyswobodzić. Warto ten dokument przytoczyć w całości, jako świadectwo przeżyć zwykłego, liniowego żołnierza oraz warunków, panujących na froncie.³⁹

Zgodnie z raportem, jaki w dniu 10 lutego 1915 r. sporządzono w sztabie IR.28 i przesłano do komendy 3.DP, cztery dni wcześniej został wysłany ochotniczy patrol podoficerski na patrol w celu wykonania rozpoznania po drugiej stronie Dunajca. Z tym patrolem równocześnie poszło czterech telefonistów pułku, aby podłączyć się do rosyjskiego kabla. O 22 przedo-

odmiennej konstrukcji - niemieckiego moździerza kalibru 420 mm, który w Galicji się nie pojawił. Podobnie umowne były nazwy stosowane wobec moździerzy M. 11, takie jak „Chuda Emma” czy „Gruby Wujek”.

³⁹ cytowany poniżej raport oraz protokół pochodzi z dokumentów 28.IR w: KA/NFA/Gefechtsberichte/Kt. 1842-1.

stali się promem do Gierowej, zameldowali się ppor. Hausmannowi z 2.TKJR i pozostali w Gierowej do 2:30 następnego dnia. Następnie maszerowali wzdłuż Dunajca do skupiska domów na zachodnim skraju Dąbrówki, gdzie chcieli podłączyć się do kabla telefonicznego. Przy tej okazji zostali zaskoczeni i wzięci do niewoli. Jeden z pułkowych telefonistów (sierż. Lehečka) wrócił dziś przed południem po dwudniowej niewoli. Załącznikiem do raportu był protokół przesłuchania owego sierżanta.

W dokumencie tym zapisano:

Wyjaśnijcie, jak dostaliście się do niewoli i jak odzyskaliście wolność?

- o 2:30 7 lutego wyruszyliśmy z Gierowej wzdłuż Dunajca. Przy grupie domów, przy której widzieliśmy drut telefoniczny, chcieliśmy się do podłączyć. Zaledwie podłączyliśmy się i chcieliśmy dociągnąć kabel do znajdujących się w pobliżu zarośli, zostaliśmy z odległości około 4 - 5 kroków ostrzelani i zanim zdążyliśmy stawić opór - otoczeni. Kpr. Hübscher został śmiertelnie trafiony, plut. Zambr otrzymał postrzał w udo, a dowódca patrolu, sierż Mraz - ciężki postrzał w ramię. Pozostali zosta-

li obezwładnieni i bez odniesienia ran dostali się do niewoli.

Od grupy domów zostaliśmy najpierw zaprowadzeni w górę, do pierwszej rosyjskiej pozycji (na grzbiecie). Następnie do dowódcy plutonu i kompanii, a później z powrotem za górę. Stamtąd dotarliśmy do wąwozu i maszerowaliśmy skrajem lasu do miejscowości, gdzie po prawej stronie stoi kościół (Szczepanowice). Zostaliśmy zaprowadzeni do dowództwa batalionu, które znajdowało się na północ od potoku w tej miejscowości. Po próbie przesłuchania przez komendanta (odpowiadaliśmy na wszystko: nie rozumiemy), zostaliśmy zamknięci w stodole naprzeciw dowództwa batalionu, gdzie ci, którzy nie byli ranni, pozostawali przez dwa dni pod strażą. Dziś nocą, około 0:30 wyszedłem ze stodoły - ponieważ cały czas nie porzucałem myśli o uwolnieniu się - tak samo, jak kiedy załatwiałem potrzebę fizjologiczną. Zauważyłem, że wartownik został w stodole, wykorzystałem okazję i pobiegłem szybko tą samą drogą, jaką tam przybyłem. Po około 2 minutach zaczęto do mnie strzelać. Udało mi się jednak przekroczyć nieprzyjacielską linię - ponieważ na pozycji wszyscy spali. Zanim

mogłem jednak przekroczyć linię posterunków, zostałem z przodu (z własnych linii), a także od tyłu ostrzelany. Rzuciłem się na ziemię i przez około godzinę leżałem. Następnie dotarłem nad Dunajec, gdzie po raz pierwszy mogłem się zorientować w terenie. Około 7 rano pod Gierową przeprowiłem się przez Dunajec.

Czy potraficie stwierdzić, jak silny był polowy posterunek, przez który zostaliście zaskoczeni? Gdzie i jak był on ustawiony?

Polowy posterunek około 40 ludzi. W grupie domów były rozmieszczone posterunki, które przy alarmie utworzyły szybko łączącą się linię z frontem ku zachodowi. Brak okopów dla tego posterunku. Główna pozycja jest około 15 minut [marszu - przyp. autora] za linią polowych posterunków na linii grzbietu. Między posterunkiem, a główną linią znajdował się jeszcze jeden oddział około 60 ludzi pod komendą oficera.

Jak silna jest obsada głównej pozycji?

W tej części, którą widziałem, człowiek obok człowieka w odstępach jednego kroku. Pozycje są bardzo głębokie i dobrze nakryte. Drewniane osłony (daszki) są gru-

be na ok. 15-20 cm i na tym jeszcze tak samo gruba warstwa ziemi. Z rozmowy z rosyjskim żołnierzem mogę wnioskować, że są tam trzy pułki w pierwszej linii i jeden pułk jako odwód w domach i kościołach w Szczepanowicach. Ostatni pułk (nr 167) widziałem wczoraj o 21 przy urządzaniu tam noclegu. W kierunku północnowschodnim (przypuszczalnie w stronę Rzuchowej) widziałem silne tabory. Konie biegały luzem.

Co wiecie o wyżywieniu, szczególnie co dostaliście do jedzenia?

Rano i po południu dostaliśmy herbatę z cukrem, bez rumu. W południe dostaliśmy tłustą, kiszoną zupę z włoszczyzny, paskudnie smakującą. Wieczorem otrzymaliśmy słabą zupę mięsną i małą porcję mięsa z jedną kromką chleba. Raz dostaliśmy od jednego żołnierza proso duszone na maśle. Rosyjscy żołnierze dostawali takie same racje, jak my. Dla nas te porcje na dłuższą metę były za małe.

Co możecie jeszcze podać?

Pewien polski żołnierz [tzn. Polak, służący w armii rosyjskiej - przyp. autora] powiedział nam, że rosyjskie kompanie obecnie liczą ok. 320 żołnierzy. Powiedział to nam, gdy mu podaliśmy, że nasze

kompanie liczą 250-260 żołnierzy. Od czasu do czasu w czasie naszego pobytu przy batalionie słyszeliśmy, że rosyjska strona w ciągu następnych 2-3 dni oczekuje 2 milionów rekrutów (20-21 letnich). Inny rosyjski żołnierz opowiadał, że Rosjanie będą atakować.

Cała droga polowa za frontem jest przez oddział roboczy utrzymywana w bardzo dobrym stanie, wśród błota ułożona jest droga, której nawierzchnia jest wyłożona gałązkami i grubszymi gałęziami. Przed chłodem Rosjanie są o tyle dobrze chronieni, że noszą filcowe buty i wg ich własnych wypowiedzi mogą cały dzień stać na zimnie bez odmrożenia nóg. Do poruszania się te buty nie są wygodne.

Nie mam nic więcej do dodania.

Moje wypowiedzi zostały oddane prawidłowo.”

Do końca stycznia 1915 r. pozycje wzdłuż Dunajca w rejonie Wojnicza obsadzał 2.TKJR. Wieczorem 20 stycznia część jego odcinka przejął batalion z salzburckiego IR.59; oddziały 2.TKJR odmaszerowały natomiast do Dębna, gdzie dwa dni później miała miejsce szczególna uroczystość. Pułk otrzymał w jej trakcie nowy sztandar.

Poprzedni został utracony, ale w okolicznościach, które nie przynosiły strzelcom tyrolskim ujemny. W czasie bitwy pod Rawą Ruską, 7 września 1914 r., część pułku wraz z dowódcą - płk. Alexandrem von Brosch-Aarenau, przy którym znajdował się regimentowy sztandar, próbowała wyrwać się z rosyjskiego okrążenia; zamiar się nie udał, dowódca pułku poległ, a sztandar został utracony.⁴⁰ Historia ta dobrze pokazuje, jak na początku światowego konfliktu starano się kultywować elementy tradycji z minionych już epok i jaką wagę przywiązywano do pułkowych znaków. W pierwszych miesiącach wojny obecność pułkowego sztandaru na przedniej linii nie była niczym szczególnym; inny ze wspomnianych tu austro-węgierskich regimentów, IR. 14 z Linzu, zdecydował się odesłać swój sztandar na tyły dopiero po tym, jak w bitwie krakowskiej drzewce sztandaru zostały kilkakrotnie przestrzelone.⁴¹

Do poważniejszych walk w pobliżu Wojnicza doszło w drugiej połowie lutego. Część XIV Korpu-

⁴⁰ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 93-95.

⁴¹ H. Sauer, *Linzer Hessen 1733 - 1936*, Linz 1936, s. 104.

su miała podjąć próbę przełamania rosyjskich pozycji obronnych w rejonie Dąbrówki Szczepanowskiej. Atak miały wykonać IR. 14, IR. 59, 2.TKJR, wsparte jednym batalionem IR.28. 18 lutego wyznaczone do natarcia oddziały przeprawiły się przez Dunajec przez most pontonowy na wschód od Sukmanina. Znaczna część przysłego pola bitwy leżała bardzo blisko Wojnicza, po przeciwnej stronie rzeki. Prawe skrzydło atakujących oddziałów stanowił IR. 59, który miał nacierać po zachodniej stronie drogi z Janowic do Szczepanowic. Na lewo od niego, na wzgórzu 419 kierować się mieli żołnierze 2. TKJR. Blisko samej rzeki, mając ją za plecami, do ataku przygotowywały się bataliony IR. 14; ich prawe skrzydło i styk z liniami 2. TKJR opierały się o zabudowania Gierowej; zadaniem tego pułku było zaatakowanie rosyjskich pozycji na wzgórzu 406 i na północ od niego.⁴²

⁴² M. Hoen, *Geschichte des salzburgisch-oberösterreichischen K. u. k. Infanterie-Regiments Erzherzog Rainer Nr. 59 für den Zeitraum des Weltkrieges 1914 - 1918*, Salzburg 1931, Skizze 27; E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, Skizze 21; KA/NFA/Gefechtsberichte/Kt. 1841-2/IR.14/Gefechtsbericht über der Gefecht bei Gierowa von 18. 19. und 20.Februar 1915.

Nacierające oddziały usiłowały podejść na odległość, umożliwiającą bezpośredni szturm. Jak zanotował jeden ze świadków, oficer 2. TKJR:

„Dzień już szarzał, wyraźnie było widać po lewej dzielnych czternastaków, mozolnie wspinających się z obniżenia doliny Dunajca. Musieli nacierać otwartym zboczem na rosyjskie okopy. Dojście 2.TKJR prowadziło przez las, zapewniający schronienie. Najpierw doszło do krótkiej potyczki z rosyjskimi posterunkami, które niebawem wycofały się na główną pozycję nieprzyjaciela. Rosyjska artyleria na próżno otwarła potężny ogień. Niepowstrzymanie [natarcie - przyp. autora] szło dalej. Przy podejściu na linię wzgórz 419-406 zaczęły gwizdać koło nas karabinowe kule niewidocznego jeszcze nieprzyjaciela. Z rosyjskich pozycji, dzięki gęstemu lasowi, jeszcze nic nie było widać. Głęboki jar i flankowy ogień z nieprzyjacielskich okopów utrudnił dalsze posuwanie się III batalionu. 10.kompania zaległa na prawo, 9. na prawo od niego na brzegu głębokiego potoku, z tyłu 11. i jeszcze za nią 12. kompania. Między lewym skrzydłem strzelców cesarskich i walczącymi za jarem na południowo-zachodnim stoku

wzg. 406 czternastakami powstała luka”.⁴³

Austro - węgierscy żołnierze rozpoczęli okopywanie się przed pozycjami nieprzyjaciela. Przejścia w rozbudowanych zaporach drutowych, chroniących okopy przeciwnika, miała wykonać artyleria. Rozpoczęła ona ostrzał już 18 lutego, ale w ciągu nocy obrońcy usunęli uszkodzenia w pasie przeszkód, stawiając nowe. Wskutek tego podjęty następnego dnia atak zakończył się niepowodzeniem; utknął przed drutami kolczastymi, w ciężkim ogniu obrony, a carskie oddziały bardzo szybko wprowadziły do walki rezerwy. Spore straty wśród nacierających powodowała własna artyleria, strzelając zbyt krótko.⁴⁴

Kpt. Hugo Wunsch (dowódca I batalionu 2. TKJR) tak wspominał postawę obrońców wzgórza:

„Rosjanie byli czujni i odważni. Widzieliśmy rosyjskich oficerów w silnym ogniu artylerii, niebaczących na uderzenia [pocisków

- przyp. autora] ciężkiego kalibru, powtarzających obserwację przedpola, przesuwających swoich ludzi z postrzelanych rowów strzeleckich do lejów po pociskach i doprowadzających odwody.”⁴⁵

Mimo braku powodzenia, atak miał być kontynuowany nazajutrz. Z odwodów podciągnięto dwa kolejne bataliony praskiego IR.28 i zamierzano wznowić natarcie. Jednak -niespodziewanie dla walczących na prawym brzegu Dunajca - rankiem 20 lutego nadszedł rozkaz odwrotu. Wynikało to z ogólnej sytuacji na froncie. Kolejne rosyjskie operacje w Karpatach groziły załamaniem austro - węgierskiej obrony, wobec czego 4. Armia miała w tamten rejon odesłać cały korpus (XI). Wymusiło to z kolei rozciągnięcie pozostałych oddziałów na dłuższych odcinkach. W tych warunkach nie dało się podtrzymać natarcia, należało skupić się na działaniach defensywnych. Atak na wzgórze nad Dąbrówką Szczepanowską przerwano, a większość oddziałów powróciła na zachodni brzeg Dunajca (za wyjątkiem IR.14, który miał pozostać na pozycjach od Janowic do rzeki). Dwudniowe walki przy-

⁴³ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 346.

⁴⁴ H. Sauer, *Linzer Hessen 1733 - 1936*, Linz 1936, s. 115; E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 346 - 347..

⁴⁵ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 347.

niosły stronie austro - węgierskiej znaczne straty. 2. TKJR meldował 61 poległych, 342 rannych oraz 70 zaginionych - ci ostatni w większości pozostali martwi na rosyjskich przeszkodach drutowych. IR.14 stracił w tych bojach 13 oficerów i niemal 500 żołnierzy.⁴⁶

Na pewien czas front nad Dunajcem zamarł. Od początku marca część 3. i 8. DP zaczęto przerzucać w Karpaty. Były to tyrolskie 1., 3. i 4. TKJR, IR. 59 oraz IR. 28. W dotychczasowym rejonie pozostał jedynie IR. 14 oraz 2. TKJR.⁴⁷ Pozycje tych jednostek zostały rozciągnięte, na froncie pojawiły się też oddziały Landsturmu, kierowane na odcinki ogołoczone z oddziałów pierwszoliniowych. Ciężar walk coraz wyraźniej przenosił się w Karpaty. Strona austro - węgierska cały czas próbowała przebić się do oblężonego przez wojska carskie Przemyśla. Przeciwnik usiłował temu zapobiec,

a ponadto - przełamać front oddziałów cesarsko - królewskich i wdrzeć się w głąb Węgier. Pod koniec zimy walki toczyły się już po południowej stronie głównego grzbietu Karpat. 22 marca upadł Przemyśl. Wkrótce potem armia rosyjska podjęła kolejną próbę rozstrzygnięcia całej kampanii, rozpoczynając tzw. Bitwę Wielkanocną. Dla interesującego nas odcinka miało to takie znaczenie, że również strona rosyjska osłabiała obsadę frontu, wysyłając kolejne pułki spod Tarnowa w Karpaty. Czasem zastępowały je gorzej wyszkolone i wyposażone oddziały pospolitego ruszenia (tzw. opolczenie), czasem zaś nie przysyłano niczego w zamian. Osłabienie liczebne pozycji miało się wkrótce srogo zemścić na carskich dowódcach.

Ostatni już epizod działań Wielkiej Wojny w okolicy Wojnicza rozegrać się miał początkiem maja 1915 r.

Po zimowych walkach w Karpatach sztab niemiecki i austro - węgierski uzgodniły wreszcie plan operacji przełamującej, która miała przerwać rosyjski front i wyrzucić wojska rosyjskie z Galicji. Główne miejsce przełamania wyznaczono w rejonie Gorlic. Tam

⁴⁶ KA/NFA/Gefechtsberichte/Kt. 1841-2/IR.14/Gefechtsbericht über der Gefecht bei Gierowa von 18. 19. und 20.Februar 1915; H. Sauer, *Linzer Hessen 1733 - 1936*, Linz 1936, s. 115, E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 346 - 350

⁴⁷ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 355 - 357.

znalazły się sprowadzone z frontu zachodniego dywizje niemieckie, w tym elitarny Korpus Gwardii. Po obu stronach nacierające oddziały miały być wspierane i osłaniane przez dywizje austro - węgierskie. Nad Dunajcem i Białą zadanie to oznaczało konieczność wyparcia carskich żołnierzy z dobrze rozbudowanych, zajmowanych przez kilka miesięcy pozycji obronnych.

Końcem kwietnia nad Dunajec powróciły z Karpat pułki XIV Korpusu, wysłane tam przed paroma miesiącami, m. in. TKJR. 1, 3 i 4. Nie było już wśród nich praskiego IR.28. W czasie Bitwy Wielkanocnej pułk ten został koło Huty Stebnickiej rozбитý w trudnym, górskim terenie przez przeważające siły nieprzyjaciela i większość jego żołnierzy dostała się do niewoli. Wskutek niezbyt prawdziwej, ale szybko rozprzestrzeniającej się legendy o dobrowolnym przejściu „Praskich dzieci” na stronę rosyjską, pułk rozwiązano, a żołnierzy rozdzielono pomiędzy innymi jednostkami; Znaleźli się również w szeregach strzelców cesarskich.⁴⁸

⁴⁸ M. Hoen, *Geschichte des salzburgisch-oberösterreichischen K. u. k. Infanterie-Regiments Erzherzog Rainer Nr. 59 für den Zeitraum des Weltkrieges 1914 - 1918*, Salzburg 1931, s. 244; E. Wisshaupt, *Die*

Widoczne z Wojnicza wzgórze nad Dąbrówką Szczepanowską szturmować miała 8. DP Fabiniego. Silna pozycja rosyjska, ochrzczo- na „Podkową” („Hufeisen”) na zachód od drogi z Janowic do Szczepanowic leżała w pasie natarcia TKJR.3. Dalej na lewo, aż po sam Dunajec, atak na wzgórze 419 i 406 prowadzić miał TKJR.4. TKJR.1 pozostawał w odwodzie, pierwszego dnia ofensywy wysłał do natarcia tylko jeden ze swoich batalionów. Po drugiej stronie rzeki, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie Wojnicza, znajdowała się Grupa Morgensterna, złożona z batalionów pospolitego ruszenia (bataliony Landsturmu: 28., 34., 81., 86., 89. i 300, marszowe bataliony Landsturmu: 21. i 24. i 3. kompania 3. batalionu pionierów).⁴⁹ Jedyńm jej zadaniem było dozоровanie frontu wzdłuż Dunajca i blokowanie ewentualnych rosyjskich akcji zaczepnych w tym rejonie. Żadnych działań zaczepnych dla tych oddziałów nie przewidywano.

Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918, Wien 1935-36, s. 392; J. Fucik, *Osmadvacátníci: Spor o českého vojáka I. světové války*, Praha 2006, s. 154-156;

⁴⁹ E. Glaise - Horstenau, *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band II, Wien 1931, Beilage 14.

Ofensywa majowa w tym rejonie rozpoczęła się od zmasowanego, nocnego ognia artyleryjskiego; dalej na północ, w rejonie Otfinowa, pierwsze akcje zaczepne rozpoczęły się około północy. Blisko Wojnicza całą akcję uruchomiono stosunkowo późno: nawała ognio- wa uderzyła w rosyjskie pozycje naprzeciwko dywizji gen. Fabiniego dopiero o 3:30.⁵⁰ Sukces natarcia na tym odcinku był w znacznej mierze uzależniony od opanowania „Podkowy” i zlikwidowania znajdujących się tam stanowisk rosyjskich. Z uwagi na ich położenie, mogły one bocznym ogniem ostrzeliwać podejścia pod okopy, położone dalej na zachód oraz sto- ki wzgórza 419. Zatem od sukcesu 3.TKJR zależała możliwość natarcia 4. TKJR, walczącego bezpo- średnio nad Dunajcem.

W czasie przygotowania ar- tyleryjskiego żołnierze 3. TKJR starali się podejść jak najbliżej pozycji rosyjskich; w tym czasie

⁵⁰ Schemfil V., *Das k.u.k. 3. Regiment der Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg 1914 - 1918*, Bregenz 1926, s. 170. Należy odnotować, że wszystkie te operacje miały miejsce znacznie wcześniej, niż analogiczne działania na głównym odcinku przełamania pomiędzy Sękową a Ciężkowicami, gdzie przygotowanie artyleryjskie rozpoczęło się o 6:00, a ogólny szturm piechoty - o 10:00.

bowiem okopy obu armii dzieliła dość znaczna odległość. Wysunięci do przodu saperzy mieli za zadanie wykonać przejścia w zaporach z drutu kolczastego. Jednak silny ostrzał z rosyjskich okopów nie wszędzie na to pozwolił.⁵¹ W takiej sytuacji, wraz z zakończeniem przygotowania artyleryjskiego (o g. 7:00) żołnierze z Tyrolu i Vorarlbergu ruszyli do szturm. Najbardziej wysunięte do przodu pododdziały dzieliło od rosyjskich rowów strzeleckich około 300 kroków. Sukcesem okazał się atak 9. kompanii z 3. TKJR, która kiero- wała się dokładnie na środek „Pod- kowy” - jej żołnierze wdarli się do okopów, rozpoczęli walkę wręcz z obrońcami. Jednak szturmujące bardziej z lewej strony oddziały znalazły się w niszczącym, flan- kowym ogniu. Kompanie 11. i 12. zostały niemal całkowicie wybi- te; ta pierwsza utraciła dowódcę (por. Stefan Moser), wszystkich oficerów oraz aż stu pięćdziesięciu żołnierzy. Do zwycięskich żołnie- rzy z 9. kompanii dołączały zatem jedynie przetrzebione resztki są- siednich pododdziałów. W zacię-

⁵¹ V. Schemfil, *Das k.u.k. 3. Regiment der Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg 1914 - 1918*, Bregenz 1926, 170, E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 397.

tych walkach powoli oczyszczano system rosyjskich okopów, wzięto kilkudziesięciu jeńców. Pierwsze kontrataki carskich oddziałów zostały odparte.⁵²

Sukces, odniesiony na „Podkowie”, był bardzo ograniczony. Atakującym udało się wdrzeć w pierwsze okopy rosyjskich pozycji, nie powiodło się natomiast ich przełamanie. Zarówno prawisząsiedzi (III batalion 1.TKJR), jak i walczący dalej na zachód żołnierze 4. TKJR nie mogli wskutek tego posuwać się naprzód. Szczególnie zła była sytuacja tego drugiego pułku; wskutek celnego, flankowego ognia z nieuciszonych rosyjskich stanowisk w rejonie „Podkowy” oddziały szturmowe w ogóle nie były w stanie podjąć bezpośredniego ataku. Cały dzień zalegały pod ostrzałem na przedpolu wzgórz 419 i 406, ponosząc ciężkie straty. Niestety, podobnie jak w tym samym miejscu w lutym - oprócz karabinowego ognia obrońców i ostrzału rosyjskiej arty-

lerii zdarzało się, że zabitych i rannych przysparzały własne działa, strzelające mało precyzyjnie. Sytuacja 8. DP nie uległa do końca 2 maja żadnej zmianie; dodatkowo zdobyczy na „Podkowie” trzeba było cały czas bronić; wyczerpani strzelcy cesarscy nocą odpierali kolejne rosyjskie kontrataki.⁵³

Wyraźne postępy nie nadeszły również kolejnego dnia. Tym razem 4. TKJR ruszył do szturmuna wzgórze 419. Zyskało ono później miano „Kaiserjägerhöhe” („Wzgórze strzelców cesarskich”). Tyrolczycy mieli rzucić się do ataku, gdy tylko grupy saperów wykonają przejścia w pasach przeszkód z drutu kolczastego. To jednak zawiodło; oddziały saperów zostały wystrzelane przez rosyjskich obrońców. W tych warunkach strzelcy z 4. TKJR, którzy mimo wszystko poderwali się do szturmuna, nie byli w stanie osiągnąć swoich celów. Dotarli w wielu miejscach aż do przeszkód druto-

⁵² V. Schemfil, *Das k.u.k. 3. Regiment der Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg 1914 - 1918*, Bregenz 1926, s. 170, E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, 404; K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914 - 1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten*, Bregenz 1935, s. 166.

⁵³ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 404-405; Schemfil V., *Das k.u.k. 3. Regiment der Tiroler Kaiserjäger im Weltkrieg 1914 - 1918*, Bregenz 1926, s. 172; K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914 - 1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten*, Bregenz 1935, s. 166, 168.

wych, ale tam musieli się okopać. Również nacierający na prawo od nich 1. TKJR nie osiągnął swojego celu - przełoczy kota 402. Dodatkowo na całym froncie 8. DP trzeba było odpierać rosyjskie kontrataki.⁵⁴

Dwudniowe, w zasadzie bezowocne szturmy (nie licząc zajęcia pierwszej linii na „Podkowie“) przyniosły żołnierzom 8. DP nieprawdopodobnie wysokie straty. Ubytek w szeregach 1. TKJR w ciągu pierwszych dwóch dni bitwy wyniósł 198 poległych oraz 529 rannych. Jeszcze poważniejsze były straty 4. TKJR, który meldował utratę w ciągu dwóch dni 186 poległych, 743 rannych i 365 zaginionych, czyli w sumie około 1300 żołnierzy.⁵⁵ Oznaczało to

utratę około połowy stanu liczebnego pułku.⁵⁶ Straty 3. TKJR były zapewne równie poważne.

Wśród poległych żołnierzy TKJR. 4 jednym z dwóch najwyższych rangą był kpt. Werner von Trapp. Zginął jako dowódca III oddziału karabinów maszynowych (Maschinengewehrabteilung), prawdopodobnie w pierwszym dniu ofensywy.⁵⁷ Jego starszym bratem był Georg von Trapp, słynny as - podwodniak z Adriatyku; najbardziej jednak znany jako głowa rodziny Trappów, uwiecznionych w musicalu i filmie „Dźwięki muzyki” („The Sound of Music”). Werner von Trapp spoczywa na cmentarzu wojennym w Olszynie koło Wojnicza.

Na tym odcinku rozstrzygnięcia nie wywalczono. Zajęcie rosyjskich pozycji kolejnego dnia, 4 maja, okazało się możliwe dzięki

Wien 1935-36, s. 408.

⁵⁴ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, 405 - 406; T. Uriel, *Die ö.u. 4.Armee bei Gorlice-Tarnów [w:] Die Operationen der 3. und 4. Armee bei Gorlice-Tarnów v. 2.5. - 3.6.1915, OeStA/KA/MS.-Wk.R/30 1915 Jahr*, maszynopis z 1925r., Kriegsarchiv Wien., 49; K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914 - 1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten*, Bregenz 1935, s. 168 - 169.

⁵⁵ K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914 - 1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten*, Bregenz 1935, s. 168-169; E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*,

⁵⁶ składająca się z trzech pułków Tyrolskich Strzelców Cesarskich oraz dwóch batalionów Landsturmu 8. DP w przeddzień majowej ofensywy liczyła nieco ponad 8000 żołnierzy E. Glaise - Horstenau, *Österreich - Ungarns letzter Krieg*, Band II, Wien 1931, Beilage 14). Pojedynczy pułk, wchodzący w jej skład, mógł zatem mieć siłę ok. 2500 ludzi.

⁵⁷ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 394, 474

sukcesom sąsiedniej 3. DP, walczącej dalej na wschód. Dywizja ta poprzedniego dnia rano zajęła wzgórze „Głowa Cukru“ („Zuckerhut“, obecnie Gródek nad Lichwinem) i zaczęła wypierać carskie oddziały z kolejnych pozycji w swoim pasie natarcia. Wskutek tego rosyjscy obrońcy opuścili również rowy strzeleckie przed oddziałami dywizji Fabiniego. Na dzień 4 maja wykrwawione pułki 8. DP przygotowywały się do kolejnego szturm, okazał się on jednak zbędny. Przed świtem toczono jeszcze niewielkie utarczki, ale o 4:00 patrole na odcinkach 1. i 4. TKJR wykryły, że rosyjska pozycja obronna jest opuszczona.⁵⁸

Strzelcy tyrolscy wkroczyli na linię wzgórz, które od dwóch dni tak zaciekle atakowali. Oczom im ukazał się obraz zniszczenia i śmierci: rozbite okopy, leje po pociskach najcięższej artylerii, setki ciał poległych obrońców.

„Nieprzyjacielskie pozycje koło leśniczówki na wzg. 402 były cał-

kowicie rozstrzelane. Pole ruin było usiane koszmarnie okaleczonymi ciałami poległych Rosjan. Wielu martwych nie miało dolnych kończyn, ale broń trzymali jeszcze w zaciśniętych rękach. Obok gęsto leżały całe stosy broni i amunicji. Ale najbardziej przykry widok sprawiał odcinek okopu, zapelniony leżącymi w pełnym porządku strzelcami cesarskimi: człowiek przy człowieku w wyniosłym spokoju śmierci, oddział w sile plutonu, z 1. Pułku, najpewniej dzień wcześniej szturmowali tę część pozycji i tutaj, pomimo flankowego ognia z sąsiedniego, znajdującego się wyżej i nadal obsadzonego przez Rosjan okopu, wytrwali do ostatniego człowieka. Wszyscy ludzie tego plutonu stracili życie od tego ognia bocznego, większość z nich - od postrzału w głowę. Wielu tych dzielnych strzelców pochylało jeszcze głowy nad gotowymi do strzału karabinami; żadnego z nich nie znaleziono inaczej, niż z zastygłą w śmierci twarzą zwróconą do nieprzyjaciela.”⁵⁹

8. DP pomaszerowała dalej w stronę Tarnowa. Na kolejnych

⁵⁸ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, 408, 410-411, T. Uriel, *Die ö.u. 4.Armee bei Gorlice-Tarnów [w:] Die Operationen der 3. und 4. Armee bei Gorlice-Tarnów v. 2.5. - 3.6.1915, OeStA/KA/Ms.-Wk.R/30 1915 Jahr*, maszynopis z 1925r., Kriegsarchiv Wien., 57.

⁵⁹ wspomnienie dowódcy 1. TKJR, płk. Karla Soosa von Bádog, cyt. za: E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 411.

pozycjach obronnych oddziały carskie zatrzymały jej marsz, ale nie mogło to już odwrócić losów na tym odcinku frontu. 6 maja rano do Tarnowa wkroczyły od południa oddziały strzelców tyrolskich, od zachodu zaś - patrole niemieckiej 47. Rezerwowej DP. Przez rzekę przeszły również oddziały Grupy Morgensterna.⁶⁰ Działania wojenne oddalały się od doliny Dunajca, a tym samym - Wojnicza. Miały tu już nigdy nie powrócić po gorlickiej ofensywie i wielkim zwycięstwie, odniesionym przez siły niemieckie i austro - węgierskie.



Żołnierze niemieccy pod Radłowem, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.

⁶⁰ E. Wisshaupt, *Die Tiroler Kaiserjäger im Weltkriege, 1914-1918*, Wien 1935-36, s. 411-412; K. Raschin von Raschinfels, *Die Einser-Kaiserjäger im Feldzug gegen Russland 1914 - 1915. Auszug aus dem Tagebuche des Regimentsadjutanten*, Bregenz 1935, s. 169-170, 172-173.



Żołnierze austro - węgierscy nad Dunajcem, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Żołnierze austro - węgierscy na Dunajcu, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Radłów, żołnierze niemieccy, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Austro - węgierskie umocnienia nad Dunajcem, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Radłów, ostrzelany pałac, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



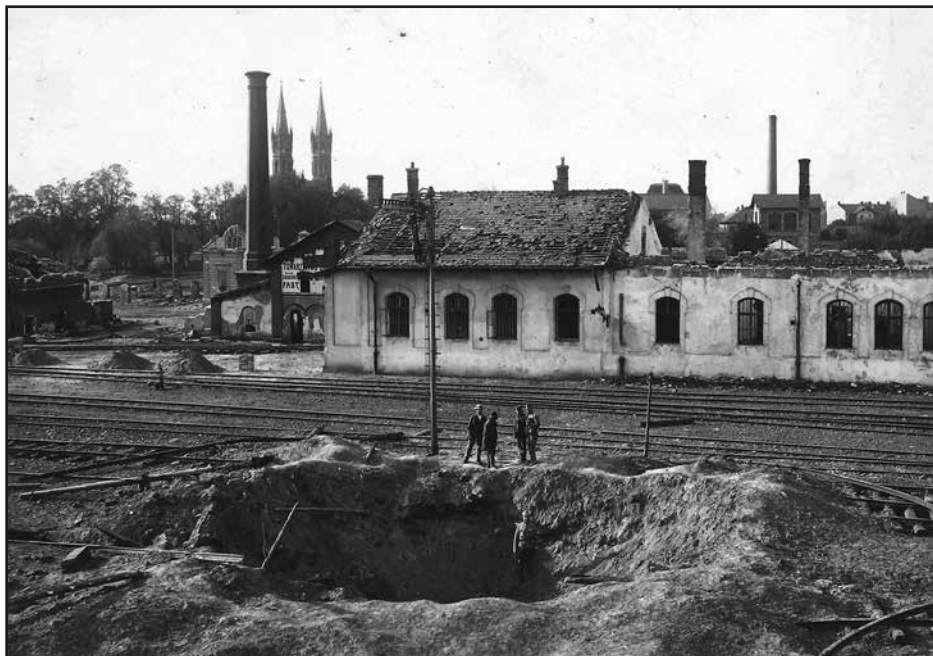
Strzelająca haubica nad Dunajcem, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Haubica Morser 305 mm, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Tarnów, Rosjanie z pociskiem 42 cm, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Tarnów, lej po pocisku koło dworca, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.



Austro - węgierskie umocnienia nad Dunajcem koło Wojnicza, fot. ze zbiorów Roberta Kozłowskiego.

PAWEŁ GLUGLA

WSPOMNIENIA WŁADYSŁAWA ZIEI Z WOJNICZA Z PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

W związku z przypadającą setną rocznicą pierwszej wojny światowej, zwanej „wielką wojną”, przedstawiam tekst wspomnień Władysława Ziei kierownika sześcioklasowej szkoły w Wojniczu, który ukazał się jeszcze w czasie trwania tejże wojny - już w październiku 1915 r., w dziele pt.: „Z tułaczey doli. Pamiętniki Wygnańców 1914 - 1915”.

Owe „Pamiętniki Wygnańców“ zawierają opisy ucieczki przed zbliżającym się nieprzyjacielem oraz wywózki z miejsc zamieszkania. Opisy i wspomnienia te, pisane niemalże „na gorąco” wskazują, w jakich warunkach tysiące uchodźców opuszczało swoje domy. Jednym z nich był Władysław Zieja z Wojnicza. Celowo pozostawiłem tekst sprzed 100 laty w oryginalnej pisowni.

Henryk Zbierzchowski - w przedmowie do tychże „Pamiętników wspomnień” napisał:

„Dokumentem chwili bieżącej jest ta książka, pisana krwią i łzami ludzkiemi, żywą historią polskiej tułaczki i wygnaństwa w wielkim roku wojny, bolesnym głosem skargi wszystkich tych wydziedziczonych i bezdomnych, łzawnicą po świeżych, niezagojonych jeszcze ranach i klęskach, wzruszającym wołaniem tęsknoty za ziemią ojczystą, niszczoną ogniem i mieczem. (...). Bo nikt tak jak Polak nie potrafi tęsknić za ojczystym pejzażem, nikt bardziej korzeniami nie jest zrosnięty z ojczystą glebą, jak naród polski, więc tem silniej odczuwać musi smutek wygnania”.

Władysław Zieja - kierownik szkoły sześcioklasowej w Wojniczu, który tułaczkę spędził w Freiwaldau (Śląsk austr.) pisze:

„Nie zapomnę nigdy dnia 9-go listopada 1914 roku, nie zapomnę tego strasznego, tra-

gicznego chaosu, jaki powstał w tym dniu w Wojniczu.

Po kałużach jesiennego błota, cofało się przed brutalną przemocą wroga nasze wojsko, wywołując tym łatwo zrozumiały popłoch, odbierając nam resztki odwagi pozostania na miejscu, we własnym domu.

Huk armat dolatywał z daleka złowróżbnym pomrukiem, odbijając się echem bolesnym, w duszach przestraszonych mieszkańców. Snuli się oni - jak błędni lunatycy przez ulice miasta z rozpaczliwym pytaniem na ustach: - „Co poczyć?”. Sprawa wyjazdu była niezmiernie trudną i nagłą. Koni nie można było nigdzie dostać, a pierwsza stacya kolejowa była dopiero w Bogumiłowicach, oddalona o 7 kilometrów od Wojnicza.

Dnia więc 9 listopada [1914 r.], po ciężkich trudach, odnaleźliśmy jaką taką furmankę, a wieczorem nastąpiła smutna chwila żegnania naszego miasta, naszego domu najdroższego. Chwila była to nadzwyczaj smutna. Łzy cisnęły się do oczu, bo głuche przecucie opanowało serca nasze, mówiąc nam, że po raz ostatni widzimy ten dom, to mie-

nie nasze. Smutno i boleśnie było nam opuszczać sadybę naszą, na którą w ciężkim i mozolnym trudzie pracowałem przeszło dwadzieścia ośm [osiem] lat.

Ciemna, głucha, jesienna była to noc, gdyśmy odjeżdżając żegnali krzyżem świętym nasz dom, żegnając go może na zawsze.

Podróż była dość ciężka. Po wielu trudach dostaliśmy się nareszcie do Bogumiłowic, lecz i tam już panował nieopisany chaos, zamęt i ścisk, gdyż w tym właśnie czasie miał odejść ostatni pociąg ewakuacyjny. Jednakże, zakomunikowano nam, że odejdzie dopiero na drugi dzień rano. Postanowiliśmy więc przemocować tę noc, złożywszy rzeczy swe na stacyi, sami zaś udaliśmy się do miejscowego pocztmistrza, który raczył nas przyjąć. Wczesnym rankiem zbudzeni byliśmy głośnym hukiem armat. Ubrawszy się czempredziej podążyliśmy na stacyę, aby zdobyć jakie takie miejsce w pociągu. Po wielkich ceregielach ulokowaliśmy się nareszcie w wagonie pociągu pocztowego, oczekując z wielką niecierpliwością odjazdu. Po pewnym jednak czasie, kazano nam wszystkie okna wagonu po-

zamykać, oświadczając przytem o smutnym fakcie mającego się dokonać wysadzenia mostu kolejowego na Dunajcu, w pobliżu tejże stacyi kolejowej. Byliśmy więc świadkami tego niezmiernie przykrego widoku. Huk ten wstrząsnął nas do głębi złowróźbne niosąc wieści.

Stacya cała spakowana do odjazdu. Urzędnicy wsiedli do naszych wagonów i pociąg ruszył w dalszą drogę. Z powodu ciągłych przeszkód natury technicznej, podróż nasza była nader uciążliwą. Przyjechaliśmy do Biadolin dopiero wieczorem, postój nasz tutaj był nieco dłuższy. I tu już stacya pakowała się, przygotowując wszystko nerwowo do wyjazdu. W tym czasie dużo pociągów wyminęło nas, nie zatrzymując się, wiele też stało przed nami, a za nami zaś, szedł ostatni pociąg pancerny, wiozący urzędnika ministeryalnego, który po drodze likwidował stacye kolejowe.

Wyjechawszy z Biadolin, ujrzeliśmy w stronie Wojnicza ogromną łunę, pochodzącą od palącego się drewnianego mostu na Dunajcu przy drodze rządowej. W nocy tegoż dnia przejeź-

dżając przez Słotwinę, obserwowaliśmy niezliczone masy narodu, przeważnie Izraela, rozłożonego obozem obok toru kolejowego, oczekujących pociągów ewakuacyjnych.

Tu dopiero poczył się nasz tułacz, cygański, pełen grozy, żywot. Myjąc się wodą z kotła parowozu, warzyliśmy herbatę na spirytusie, a jedząc byle co, oszczędzaliśmy tę małą ilość wiktualów, jaką zdążyliśmy zabrać ze sobą, a których w ogóle nie można było tu dostać.

W środę 12-go listopada [1914 r.] około południa, stanęliśmy w polu koło Bochni. Zgłodniali, wymęczeni tą drogą, korzystając ze zawartej w pociągu znajomości z pewnym urzędnikiem pocztowym, otrzymałem kilka bochenków chleba dla pokrzepienia naszego wygłodzonego organizmu. I znowu nudnie, ociężale, włókł się nasz węzowy pociąg, a ujeżdżając kilkaset metrów, ponownie stawał. Mijając Bochnię, widzieliśmy znów te tłumy ludzi czekających na pociągi.

Już wieczorem tego dnia wjechaliśmy w jakąś puszcę - pociąg raptem stanął. Wśród pomroku,

późnego jesiennego wieczoru, słysząc tylko kołyszące się sosny i charakterystyczny szur lasów szpilkowych, podwoływały nas choć w części, że to nasi - nie Moskale. Czekaliśmy daremnie na chwilę odjazdu. - Głuche wieści zaczęły wśród nas krążyć, - „że Moskale są już blisko”. Przygłuszony huk armat dochodził nas ustawicznie, a blask reflektorów twierdzy krakowskiej, rzucał światło od czasu do czasu na poblizki las. Nagle, zapanowała trwoga bez granic. Światła w wagonach pogaszono, niczem egipskie ciemności i głos naczelnika pociągu się rozległ: „Spokój!” - „Ani słowa!” - „Kozacy są blisko!”.

Wśród panującej ciszy odezwowało się raz po raz rozpaczliwe szlochanie przerażonego dziecka i wśród łez, szeptane słowa matczyne. Oficer, kierujący pociągiem zebrał kilku znajdujących się w naszym pociągu uzbrojonych żołnierzy, aby zorganizować możliwą obronę i stanąć w pogotowiu. Chrząst nabijanej na rozkaz broni, spotęgował nasz lęk, nasz strach paniczny. Uzbrojeni żołnierze, stanęli

w korytarzu wagonu, wysuwając przez otwarte okna gotową broń do strzału.

Straszna to była beznadziejnie długa noc. Jakiś starzec wpadł w obłęd z przerażenia, wołając przeraźliwym głosem: „Po co zgaszono światło?. Zamordować mnie chcą!”. Wołania nieludzkie obłąkanego starca wywołały jeszcze większy popłoch, zwłaszcza wśród kobiet, dzieci i Żydów. Wreszcie uspokoiwszy się trochę po tych przejściach okropnych, trwających do samego rana, wyjechaliśmy z pamiętnej tej puszczy, a ujechawszy kilkaset metrów, zatrzymaliśmy się na skraju lasu, a skorzystawszy z postoju, zaczęliśmy się posilać resztkami pozostałego chleba, gotując herbatę nad rozpalonym ogniskiem w pobliżu toru kolejowego. Ruszamy dalej. Po drodze widzieliśmy w oddali kopiec Grunwaldzki, to znów koło Biezanowa leżący rozbity wagon Czerwonego Krzyża, a tu we wsi sterczy wieża kościelna częściowo zburzona.

Po ciężkich trudach, dojeżdżamy wreszcie wieczorem do Podgórza. Tu już inny duch wstąpił w nas. Po niezmiernie

długim postojem, wśród lasu stojących pociągów na stacji, ruszyliśmy znowu w kierunku Skawiny, w okolicy której czekał nas znowu nocleg w polu. Jeść nie było co, gdyż wszystkie zapasy, jakie posiadaliśmy, wyczerpały się zupełnie.

Ze Skawiny ruch był normalny, a nawet przejeżdżaliśmy szybciej, niż zwyczajne pociągi. Po ciężkich dniach i nocach tej tułaczki, dopiero w Oświęcimiu dostaliśmy coś ciepłego do jedzenia. Z Oświęcimia nie była już droga długa do Freiwaldau - celu mej tułaczki.

Kończąc niniejsze wrażenia dodać muszę, że przecucie nasze, „iż więcej domu naszego nie ujrzymy, spełniły się, niestety. Z mojego domu, dobytku długich lat ciężkiej i mozolnej pracy, dziś szczątki tylko i gruzy pozostały od szrapneli moskiewskich⁶¹.

Samo miasto Wojnicz przedstawiało okropny widok. Dużo domów zburzonych, ulice pełne śmiecia i rumowiska, szy-

⁶¹ Tamże, Rozdział I. Pan Władysław Zieja, kierownik szkoły sześcioklasowej w Wojniczu, który tułaczkę przepędził w Freiwaldau (Śląsk austr.), s. 9-12.

by w oknach porozbijane i rozebrane lub obalone parkany, wszystko to stwarzało obrazek wielkiego pobojuwiska. Taki sam wygląd miały miejscowości, położone nad Dunajcem, gdyż rowy strzeleckie - ciągnęły się - od Tarnowa przez Zbylitowską Górę, Rzuchową, Dąbrówkę Szczepanowską, Lubinkę, Janowice, Zakliczyn, Lusławice i po drugiej stronie Dunajca od Melsztyna przez Olszyny, Wielką Wieś do Wojnicza. W tych miejscowościach zamiast pługów, orały ziemię pociski armatnie, zaś pola były zaścienione zasiekami z drutu kolczastego”.

Taki był obraz pierwszej wojny światowej, zwanej wielką wojną.

Potwierdzenie zapisów Władysława Zieji

Odnośnie dowodów potwierdzających faktyczną przymusową czasową migrację Władysława Zieji znalazłem zapis, że:

„Zieja Władysław, dyr. szkoły, Wojnicz, [data 10. XI. 1914 r. migracji] Freiwaldau, Priessnitzgasse, Śląsk austr.[iacki], 4 os.[oby]”⁶².

⁶² Księga pamiątkowa i adresowa wygnańców wojennych z Galicyi i Buko-

Tak więc, czteroosobowa rodzina Ziejów z Wojnicza znalazła się przymusowo w miejscowości Freiwaldau.

Odnosnie samej miejscowości Freiwaldau, to dawne polskie miasteczko o nazwie Frywałdów, Frywałd, obecnie w Czechach jako Jesionik (czes. Jeseník, do 1947 r. Frývaldov, niem. Freiwaldau). Leży ono w Czechach, w kraju ołomunieckim, w Górach Opawskich (czes. Zlatohorská vrchovina), na pograniczu Wysokiego Jesionika (czes. Hrubý Jeseník) i Gór Żółtych (czes. Rychlebské hory). Jesionik położony jest na Czeskim Śląsku, a historycznie na Dolnym Śląsku (austriackim). Do 1918 r. Jesionik był miastem zamieszkałym niemal wyłącznie przez Niemców - spis z 1910 r. wykazał, że dla 99,5% był on językiem ojczystym. Wśród wyznań 95,5% stanowili rzymscy katolicy⁶³.

Od redakcji:

Władysław Zieja (1858-1948) nauczyciel szkoły pospolitej 1881-1912, nauczyciel męskiej szkoły pospolitej 1913 i szkoły powszechnej 1926, kierownik szkoły dopełniającej, kierownik szkoły pospolitej i męskiej szkoły pospolitej oraz szkoły powszechnej 1906-1929. Zmarł w wieku 91 lat w 1948 r. w Wojniczu i tu został pochowany (kwatery I, grób nr 267).

winy 1914-1915 oraz Album pamiątkowe, cz. III, Prowincya i Bukowina, Wiedeń 1915, s. 570.

⁶³ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Jesionik>, odczyt: 26.05.2015 r.

Kazimierz Rzepka „Ognik”, cichociemny.

Na cmentarzu parafialnym w Biadolinach znajduje się symboliczny grób Kazimierza Rzepki, żołnierza cichociemnego. Ponieważ w tym roku przypada setna rocznica jego urodzin, a także 70. rocznica zakończenia II wojny światowej, wydaje się właściwym, ażeby przywrócić zbiorowej pamięci cichociemnych - żołnierzy polskich, szkolonych do zadań specjalnych i przrzucanych drogą lotniczą do okupowanego kraju. Żołnierzy skłonnych do największych ofiar, wychowanych w duchu najgłębszego patriotyzmu, którzy stali się elitą Polski Walczącej.

Gdy 5 października 1939 roku klęską zakończyła się bitwa pod Kockiem, ostatnia, która miała miejsce na terenie Rzeczypospolitej, stało się jasne, że przed polskim żołnierzem, który nie dostał się do niewoli lub też zdążył z niej już uciec, rozpoczyna się okres dalszych walk, zarówno w kraju, poprzez organizowanie konspiracyjnej walki z okupantem, jak i poza jego granicami.

Polski żołnierz, jesienią 1939 roku, przedzierał się więc przez tereny sąsiednich krajów zmierzając na Węgry, do Rumunii, ale także na Litwę lub Łotwę. Część wojska znalazła się w niewoli na terenie Związku Radzieckiego. Ponad 20 tysięcy żołnierzy, spośród wziętych do niewoli, począwszy od kwietnia 1940 roku, zakończyło swój ziemski kres w dołach śmierci Katynia, Ostaszkowa i w innych miejscach.

W marcu 1940 roku, zwycięstwem Związku Radzieckiego, zakończyła się trwająca od listopada 1939 roku wojna radziecko - fińska.

W maju 1940 roku Niemcy rozpoczęli atak na Danię, która bez oporu poddała się w ciągu 1 dnia; Norwegię, która broniona przez 30. tysięczny angielski korpus ekspedycyjny i polską Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich, wkrótce stała się łupem Niemiec; Holandię, która skapitulowała po 7 dniach oraz

Luksemburg i Belgię, których tereny wojska niemieckie pokonały bez większego problemu, docierając (21 maja 1940 roku) do kanału La Manche. W dniach od 12 do 14 czerwca 1940 roku Niemcy zajęli bez oporu Paryż.

Tymczasem, już w okupowanym kraju, założona została 27 września 1939 roku tajna organizacja -Służba Zwycięstwu Polski z generałem Michałem Karaszewiczem - Tokarzewskim na czele, która w styczniu 1940 roku przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej, kierowany przez płk. Stefana Roweckiego. 7 listopada 1939 roku z kolei nowy premier oraz Naczelnny Wódz, generał Władysław Sikorski, rozpoczął, na terenie Francji formowanie od podstaw Wojska Polskiego. Jednym z ważniejszych zadań sztabu Naczelnego Wodza we Francji było nawiązanie, a potem utrzymanie stałej łączności z konspiracją krajową. Rozpoczęto więc organizowanie szlaków kurierskich, w dalszej kolejności radiowej łączności nadawczo -odbiorczej oraz przygotowywano się do uruchomienia łączności lotniczej, jako tej, która mogłaby stanowić szybki i skuteczny środek komunikowania się z krajem.

Błyskawiczny rozwój wypadków na terenie Zachodniej Europy, a w tym szybkie zajęcie Francji, a także przystąpienie Włoch (10 czerwca 1940 roku) do wojny przeciw Francji i Anglii, co oznaczało rozciągnięcie działań wojennych na obszar Morza Śródziemnego, spowodowały konieczność translokacji Wojska Polskiego wraz z rządem z Francji do Anglii.

Po kapitulacji Francji, dominacja Niemiec, sprzymierzonych wówczas z Mussolinim i Stalinem, wydawała się w Europie bezgraniczna, zarówno czasowo, jak i obszarowo. Rząd Wielkiej Brytanii, na czele którego stał do 10 maja 1940 roku Neville Chamberlain, główny rzecznik kapitulacji monarchijskiej, objął Winston Churchill, który nastawił się na długoletnią, wyniszczającą wojnę, a jednym z jej ważnych kierunków miało być pobudzenie do podziemnej walki narodów okupowanego kontynentu europejskiego. Do realizacji tego zadania powołano w brytyjskim Ministerstwie wojny, w lipcu 1940 roku, Zarząd Operacji Specjalnych (Special Operations Executive), który miał kierować między innymi operacyjnymi działaniami wojskowymi, a także i różnymi akcjami politycznymi,

ekonomicznymi, podejmowanymi na terytoriach okupowanych przez Niemcy i ich sojuszników. W skład bloku wschodnioeuropejskiego Zarządu Operacji Specjalnych, wchodziła sekcja polska, której odpowiednikiem w strukturze polskiego rządu na uchodźstwie, był Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza. Polska sekcja zajmowała się więc przede wszystkim przetrzaniem żołnierzy do Polski oraz ewentualnie do innych krajów. Zainstalowanie się rządu polskiego oraz sztabu Naczelnego Wodza w Wielkiej Brytanii oraz sytuacja w okupowanej Europie, ograniczyły w istotny sposób utrzymywanie z krajem lądowej łączności kurierskiej czy radiowej. W tej sytuacji koniecznym stało się możliwie szybkie rozwinięcie sieci lotniczej, niezbędnej do ewentualnego przerzucenia potrzebnych ilości żołnierzy do Polski i krajów sąsiednich. Rozpoczęła się więc era żołnierzy cichociemnych.

Różne były ich drogi po klęsce wrześniowej, wszak łączyło ich jedno. Byli to żołnierze, którzy, z poczucia nieustającej służby, podjęli wszelki trud walki o swoją Ojczyznę. Skierowani do obozów szkoleniowych na terenie Wielkiej Brytanii rekrutowali się z ochot-

ników. Nie byli jednak zwykłymi skoczkami spadochronowymi, którzy przeszli wielotygodniowe, a nieraz kilkumiesięczne profesjonalne i wszechstronne szkolenie. W czasie szkoleń żołnierze ci, doskonalili nie tylko oko i rękę, czy też pogłębiali naukę języka angielskiego i niemieckiego oraz nabywali umiejętności bytowania w terenie. Poznawali struktury Armii Krajowej, ale również i struktury oraz organizację niemieckiego aparatu policyjnego. Na obozach szkoleniowych, oceniano ich osobowość, cechy charakteru, nawyki i przyzwyczajenia. Niejednokrotnie, w zależności od potrzeb i indywidualnych możliwości, tworzono ich nową "legendę", związaną nie tylko z przygotowaniem fałszywych dokumentów, niezbędnych w zniewolonej Polsce. W okupowanym kraju, mieli podjąć zadania na polu wywiadu, dywersji, sabotażu i partyzantki. Mieli być awangardą Armii Krajowej, do której byli przeznaczeni, zresztą przed odlotem do kraju składali przysięgę obowiązującą w AK. W kraju mieli być przejmowani przez odpowiednie służby Państwa Podziemnego, których zadaniem było umożliwienie cichociemnym dotarcie do miejsca ich wojennego przeznaczenia. Terminem „ci-

cho - ciemni”, który początkowo funkcjonował w języku potocznym (ale już od września 1941 roku używano go w oficjalnej instrukcji szkoleniowej Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza), określano tych wybranych, nieszablonowo myślących, którzy dla pozostałych żołnierzy z jednostek Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie znikali w sposób tajemniczy i w niewiadomym kierunku. Kwalifikowanie do dalszego szkolenia tych, którzy dobrowolnie chcieli lecieć do kraju i walczyć z okupantem, odbywać się musiało przecież w sposób konspiracyjny, bez rozgłosu i w koniecznej tajemnicy. Ustanowionym, rozkazem Naczelnego Wodza z dnia 20 czerwca 1941 roku dla tej tajemniczej formacji znakiem, był Znak Spadochronowy, w kształcie spadającego do walki orła, z napisem „Tobie Ojczyzno”.

Ogółem w toku rekrutacji, prowadzonej od lata 1940 roku do jesieni 1943 roku, do tej służby zgłosiło się 2 413 oficerów i podoficerów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Tylko 606 z nich ukończyło pomyślnie szkolenie. Ostatecznie 579 żołnierzy zostało uznanych za gotowych do przetrzutu. Do kraju wyekspediowano drogą lotniczą 316 cichociemnych

i kurierów politycznych (wśród nich legendarną Elżbietę Zawacką), którzy szkoleni w różnych miejscach na terenie Wielkiej Brytanii, w większości się nie znali. Jednym spośród tych cichociemnych był urodzony w Wierzchosławicach por. Adam Boryczka. Innym był ostatni dowódca Armii Krajowej gen. Leopold Okulicki. Wśród 316 żołnierzy cichociemnych był również Kazimierz Rzepka, ps. „Ognik”.

Był dzieckiem wojny i chyba był jej przeznaczony. Urodził się 1 marca 1915 roku w czasie - jak powszechnie wówczas mówiono - Wielkiej Wojny, w Biadolinach Szlacheckich, w pobliżu stacji kolejowej. W tamtym czasie, przed 100 laty w Biadolinach zdarzyło się wiele, co miało znaczenie dla późniejszej historii. Nieopodal stacji kolejowej z potężnej haubicy 42 cm M.14, ostrzeliwano rosyjskie pozycje obronne, zorganizowane za Dunajcem oraz Tarnów. Działał tam również zorganizowany specjalny system ogniowy, w skład którego wchodziły najcięższe moździerze kalibru „Skoda” 30,5 cm M.11. Uzupełnieniem systemu było leżące na niewielkim wzniesieniu lotnisko, dla dwóch samo-

lotów bojowych oraz tzw. pole balonowe, z którego wlatywał balon obserwacyjny, podający obsłudze haubicy i moździerzy namiary na wojska nieprzyjaciela. Można więc stwierdzić, że w pierwszych miesiącach 1915 roku, po raz pierwszy w historii Wielkiej Wojny, mieliśmy do czynienia z regularnym ostrzałem artyleryjskim prowadzonym za pośrednictwem radiostacji, używanej w balonie obserwacyjnym lub samolotach. O ile w Białolinach Szlacheckich dochodziło do ważnych wydarzeń, związanych z przygotowaniem się wojsk austro - węgierskich i niemieckich do wiosennej ofensywy, którą wyznaczała bitwa pod Gorlicami, to z kolei w Białolinach Radłowskich, od jesieni 1914 roku, aż do wiosny 1915 roku, zamieszkiwał wraz z żoną Katarzyną oraz swoim dobytkiem Wincenty Witos, uciekający i ukrywający się przed żandarmerią niemiecką, jako ten, który miał sprzyjać Rosjanom. Jak wspomina Witos „ (...) *Żona i córka nalegały, by się spieszyć, gdyż w każdej chwili może być za późno(..) ulokowałem się u p. Wojciecha Kury, gospodarza w Białolinach Radłowskich, który mnie z wielką ochotą przyjął do swojego domu. (...) już na drugi dzień żandarmi szukali mnie w każdym*

domu po wsi, a moje gospodarstwo przewrócili do góry nogami”.

W centrum tych wydarzeń, w rodzinie Szczepana i Honoraty zd. Solak znaczących i od dawna osiadłych gospodarzy, Kazimierz Rzepka urodził się jako dziesiąte (choć nie ostatnie) dziecko. W 1921 roku rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej, a następnie, po czterech latach, przeniesiony został do Tarnowa, gdzie ukończył ostatnie dwa lata nauki.

W latach 1930 - 1934 uczył się w Szkole Kadetów w Rawiczu, a po jej ukończeniu i złożeniu matury, kontynuował naukę w Szkole Podchorążych Piechoty w Komorowie k/ Ostrowii Mazowieckiej. Po ukończeniu tej Szkoły, otrzymał stopień podporucznika ze starszeństwem od 15 października 1936 roku. Przydzielono go do 8 Pułku Piechoty Legionów w Lublinie na stanowisko dowódcy plutonu I Kompanii Karabinów Maszynowych I Batalionu. W nocy z 2/3 września 1939 jego pułk, w którym został dowódcą 3 Kompanii I Batalionu został wysłany na front. Pułk działał w ramach 3 Dywizji Piechoty Legionów, wchodzącej w skład Armii Prusy. Kazimierz Rzepka w czasie kampanii

wrześniowej brał udział w kilku bitwach i potyczkach, między innymi pod Samsonowem, Iłżą, Puławami, Cześnikami, Rachaniami. 23 września w bitwie pod Tarnawatką został ranny i dostał się do niemieckiej niewoli, do obozu przejściowego w Krasnobrodzie. Już w pierwszych dniach pobytu w tym obozie, udało mu się uciec i dostać na Węgry, gdzie go internowano. W grudniu 1939 roku zdołał uciec i przedostał się do Francji, gdzie zgłosił się do Polskich Sił Zbrojnych i został skierowany - jako dowódca 3 plutonu - do 3 Pułku Piechoty, sformowanego przez generała Stanisława Maczka. Od dnia 3 maja 1940 roku (w którym Kazimierz Rzepka otrzymał awans na porucznika), Pułk ten przyjął nazwę 3 Pułku Grenadierów Śląskich i przeszedł szlak bojowy od linii Maginota, aż do Lagarde w Lotaryngii. Kazimierz Rzepka otrzymał awans na porucznika, a w czasie tej kampanii został czterokrotnie odznaczony francuskim Krzyżem Walecznych oraz Krzyżem Wojennym. Załamanie oporu Francuzów i podjęcie rozmów o kapitulacji zmusiło dowódcę I Dywizji Grenadierów (w skład której wchodził 3 Pułk Grenadierów Śląskich) do wydania rozkazu o jej rozwiązaniu. Żołnierze małymi grupami mieli

wychodzić z oblężenia i przedierać się na południe Francji, i dalej do Wielkiej Brytanii. Rozkaz ten, zakończył udział sił polskich w kampanii francuskiej.

Tymczasem w bitwie pod Lagarde, Kazimierz Rzepka został ranny i dostał się do niemieckiej niewoli. 24 czerwca 1940 roku skierowany został do obozu jenieckiego Oflag Via SOEST, a następnie został przeniesiony do obozu Oflag VIb DOSSEL (tereny Nadrenii i Północnej Westfalii). Tam przebywał przez rok i dopiero 24 czerwca 1941 roku zdołał uciec podziemnym tunelem. Rozpoczął wędrówkę na południe. W sierpniu 1941 roku, w okolicach Marsylii we Francji, spotkał swoich kolegów, z którymi walczył w 3 Pułku Grenadierów Śląskich. Wraz z nimi podjął próbę przedostania się do Hiszpanii. Siedmioosobowa grupa ruszyła przez Pireneje w kierunku hiszpańskiej granicy. Po wielu perypetiach dotarli do Barcelony, gdzie ich drogi się rozeszły. Kazimierz Rzepka postanowił samotnie dostać się do Portugalii. We wrześniu 1941 roku dotarł do Madrytu, gdzie został aresztowany przez frankistowską policję i - jako nielegalnie przekraczający granicę hiszpańską - osadzony w obozie

koncentracyjnym w Miranda de Ebro. W obozie tym spędził 4 miesiące. 22 stycznia 1942 roku wykorzystując zamieszanie spowodowane zorganizowanym w obozie meczem bokserskim, ukryty przez kolegów pod śmieciami, został wywieziony wozem poza teren obozu.

Po ucieczce przedostał się przez Portugalię do Gibraltaru, skąd 13 kwietnia 1942 roku udało mu się wyjechać do Wielkiej Brytanii. Tam zgłosił się do VI Oddziału Sztabu Naczelnego Wodza. Przygotowywany w ośrodku treningowym 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Largo Mouse oraz brytyjskim ośrodku w Ringway, a także w Audley End w hrabstwie Essen, Kazimierz Rzepka został przeszkolony w dywersji i walce konspiracyjnej. Po zbudowaniu jego nowej tożsamości obrał sobie pseudonim konspiracyjny "Ognik". 26 października 1942 roku w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza - jak każdy cichociemny, przygotowany do przerzutu do kraju - złożył przysięgę, której rota brzmiała: *„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że poświęconego mi sprzętu, poczty i pieniędzy strzec będę nie*

tylko jako dobra państwowego, ale i jako środków i pieniędzy przeznaczonych dla odzyskania wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochowam, nawet wobec moich przełożonych i kolegów w konspiracji i nie zdradzę jej nikomu, aż do końca wojny. Tak mi Panie Boże dopomóż”. Po zaprzysiężeniu otrzymał Znak Spadochronowy. Do oczekiwanego lotu minęło jednak jeszcze kilka miesięcy, dlatego Kazimierz Rzepka wraz z innymi został z powrotem przeniesiony do ośrodka szkoleniowego w Audley End.

Plan przerzutu opracowany przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza w czerwcu 1942 roku, przewidywał w sezonie operacyjnym „Intonacja” obejmującym okres od sierpnia 1942 roku do kwietnia 1943 roku, wykonanie już około 100 lotów do kraju. Plan ten obejmował po 2-3 lotne noce w każdym „tercecie” księżycowym i po 4-6 operacji lotniczych każdej z tych nocy. Tymczasem realizacja odbiegła dalece od planu. Wystartowało tylko 65 samolotów, z czego część została strącona, a 17 zawróciło lub zablądziło i nie odnalazło w kraju wskazanych placówek. Tylko 29 samolotów z polskimi załogami wykonało zadanie.

W nocy z 21/22 lutego 1943 roku, w ramach operacji „Rivet”, XXIII ekipa spadochronowa, licząca w sumie 8 skoczków wśród, których był Kazimierz Rzepka odleciała do kraju 2 samolotami. Operacją dowodził por .naw. Radomir Walczak. Zrzut przyjęła placówka odbiorcza „Okoń”, położona ok. 11 km na południowy wschód od Koniecpola (powiat włoszczowski).

Po krótkiej aklimatyzacji w Warszawie, której celem było zapoznanie się z nowymi realiami życia w okupowanej Polsce, Kazimierz Rzepka „Ognik”, rozkazem PZP (Polski Związek Powstańczy - jeden z kryptonimów Armii Krajowej) nr.248 z dnia 20 marca 1943 roku, podpisanym przez gen. Tadeusza Pełczyńskiego, szefa sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej, został przydzielony do Kedywu (Kierownictwo Dywersji) Obszaru „Orzech” (kryptonim dla Lwowa), na stanowisko dowódcy ośrodka dywersyjnego obwodu „Wschód”.

Po przybyciu na wyznaczone służbą miejsce, wraz z innymi 7 cichociemnymi, praca Kedywu uległa znacznemu ożywieniu. Cichociemni brali udział w licznych akcjach zarówno zbrojnych jak

i szkoleniowych. Zauważyć należy, że w 1943 roku akcje Kedywu, wymierzone być musiały także w formacje zbrojne Ukraińskiej Powstańczej Armii, która w tym czasie dokonywała rzezi polskiej ludności nie tylko na Wołyniu. Porucznik „Ognik” brał udział w licznych akcjach dywersyjno - sabotażowych, między innymi w akcji zdobycia broni z magazynu koło kościoła św. Elżbiety (czerwiec 1943) czy też materiałów wybuchowych na Czartowskiej Skale (lipiec 1943). Jesienią tego roku Kedyw wyszedł również na tory kolejowe poza Lwów. „Ognik” brał udział w akcji wysadzenia niemieckiego pociągu z amunicją na linii Lwów - Krasne, 26 listopada 1943 roku. Po zakończeniu tej akcji i odskoku do wsi Lesienice, „Ognik” zmarł na udar serca. W późniejszym czasie, po ekshumacji, jego szczątki przeniesiono i pochowano na Cmentarzu Łyczakowskim, obok kwatery Obrońców Lwowa.

27 lipca 1944 roku Lwów został wyzwolony spod okupacji hitlerowskiej. Gdy front przetoczył się tylko na zachód radzieckie władze Lwowa postanowiły na łyczakowskiej nekropolii zbudować mau-

zolem dla żołnierzy Armii Czerwonej. Na obrzeżach cmentarza, gdzie przeważały zwykle groby naznaczone jedynie skromnymi krzyżami (gdzie prawdopodobnie pochowano szczątki „Ognika”, nastąpiła swoista, pokoleniowa „zmiana warty”. Zaczęto tam grzebać już innych ludzi. Doszło też do znacznej dechrystianizacji cmentarza. W 1975 roku władze radzieckie zamknęły cmentarz Łyczakowski, uznając go za obiekt zabytkowy. Dzisiaj ocenia się, że łyczakowskie pagórki skrywają prochy przynajmniej kilku tysięcy ludzi o fascynujących biografjach, w tym bezimiennych żołnierzy, którzy, oddali życie za Ojczyznę.

Postać Kazimierza Rzepki została upamiętniona na tablicy poświęconej pamięci żołnierzy AK, poległych 110 cichociemnych, spadochroniarzy z Anglii i Włoch, znajdującej się w lewej nawie kościoła św. Jacka przy ul. Freta w Warszawie, odsłoniętej w 1980 roku.

Także w latach 90. ubiegłego wieku, na cmentarzu w Biadolinach odsłonięto, poświęconą mu tablicę pamiątkową, umieszczoną na grobie jego siostry Józefy Banasik z Rzepków.

Przywrócenie naszej wspólnej, zbiorowej pamięci niezwykle postaci żołnierza, cichociemnego, Kazimierza Rzepki powinno się wpisywać w refleksyjne słowa wiersza Wisławy Szymborskiej, dedykowanego przecież żyjącym: „Umarłych pamięć dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci”. Ten obowiązek pamięci należy do nas wszystkich. Wszak ten bohater, jak wielu innych z jego pokolenia, całym swoim życiem, do końca swoich dni, dał świadectwo wierności i poświęcenia idei, zapisanej w Znaku Spadochronowym cichociemnych: „Tobie Ojczyzno”.

Korzystałem m.in. z opracowań:

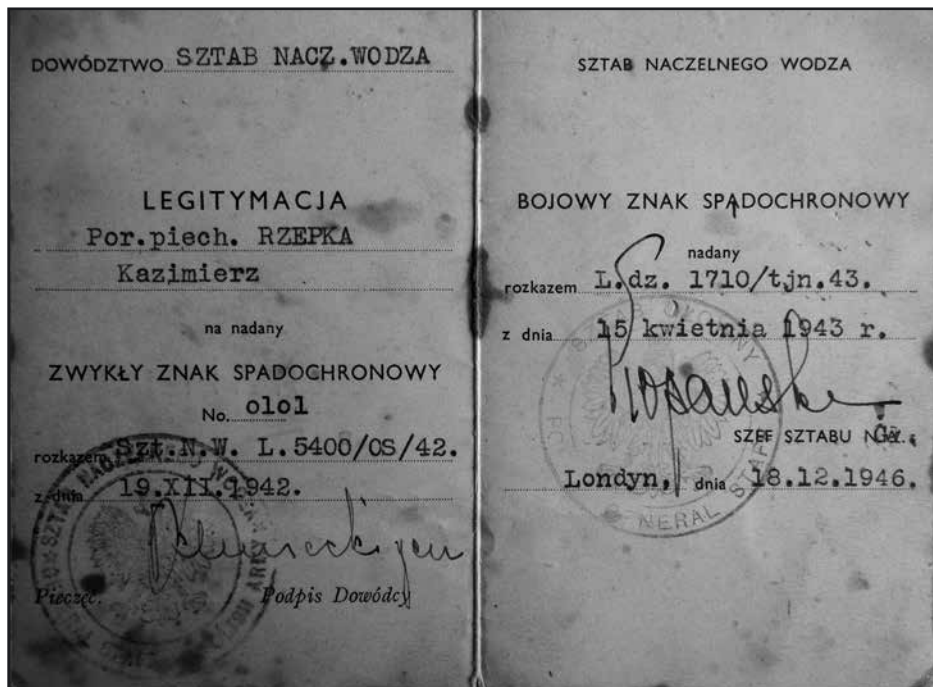
- J. Tucholski, *Cichociemni*. Wydanie III uzupełnione, Warszawa 1988;

- *Drogi cichociemnych*. Oprac. zbiorowe Koła Spadochroniarzy Armii Krajowej, Warszawa 2013;

- W. Witos, *Dzieła wybrane. Moje wspomnienia*, część 1, Warszawa 1988 oraz z rodzinnego opracowania p. Bronisława Jamera.



Dom rodzinny Kazimierza Rzepki.



Legitymacja Kazimierza Rzepki.



Kazimierz Rzepka jako kadet.



Porucznik Kazimierz Rzepka.

Lidia Luchter-Krupińska

Dzieło nieznanego kamieniarza na usługach Anny Tarłowej, pani na Dębnie, w Izbie Regionalnej w Wojniczu

MOTTO:

*O czym rozmyślasz, siedząc na szorstkiej skale, samotny,
Z brodą wspartą na rękę, Chryste głowo znużona,
Pewnie o dziele zbawienia, o śmierci, która Cię spęta,
O roztrzaskaniu wrot piekła,
O twardym Królestwie Bożym,
O tym samym chcę myśleć, dopóki żyję - spraw Panie!
Niech Twoja dobra ręka mą biedną głowę przygarnie.*

/Klemens Janicki, pocz. XVI w./

Przebywając podczas Nocy Muzealnej w dniu 16 maja br. w wojnickiej placówce, którą opiekują się członkowie tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej, natknęłam się w jednym z jej pomieszczeń na niewielką kamienną rzeźbę Chrystusa pozbawioną rąk i dolnej części tułowia, której sposób wykonania przypomniał mi natychmiast inne figurki, znajdujące się na terenie niedalekiej wsi Dębno, skądinąd mi dobrze znanej.

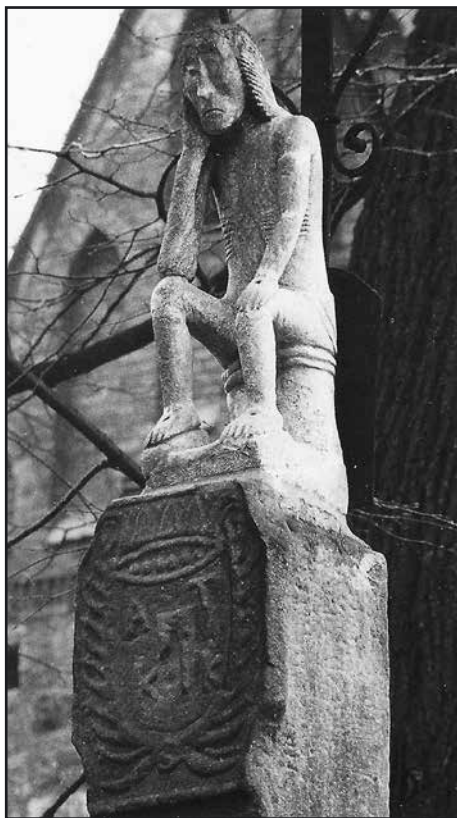
To „święte” figury wykonane na polecenie właścicielki wsi i stojącego w niej zamku, Anny z Tarłów Tarłowej: Chrystusa Frasośliwego (obok wejścia na cmentarz wiejski) z roku 1746 i św. Kingi przy dawnym trakcie na Porąbkę Uszewską (1725). Warto jeszcze nadmienić, że w Melsztynie, wsi dzieciństwa ich fundatorki, u podnóża zamku (obecnie pozostającego w ruinie), w którym rozkwitła jej miłość do późniejszego męża, Stanisława



Chrystus z Wojnicza.

Tarły, pani ta wystawiła pomnik innego świętego - Jana Nepomucena, w roku 1729. Wszystkie je odkuwał ten sam, niezbyt wysokich lotów kamieniarz, umieszczając na ich cokołach pod pięciopałkową koroną tarczę herbową Tarłów - Topór z literkami ATKK w czterech jej rogach, ujętą splecionymi liśćmi wawrzynu. Skromniejsza tarcza z tym samym herbem, ale

bez korony, podtrzymywana przez dwa niezgrabne, płasko rzeźbione aniołki, widnieje na trójkątnym przyczółku z datą 1722, wprowadzonym przy uzupełnianiu renesansowego portalu wejściowego do dębińskiego zamku, co dowodzi, że wyszły spod dłuta tego samego ludowego wykonawcy na zlecenie wymienianej wyżej fundatorki.



Chrystus z Dębna.



Chrystus z Dębna - głowa.

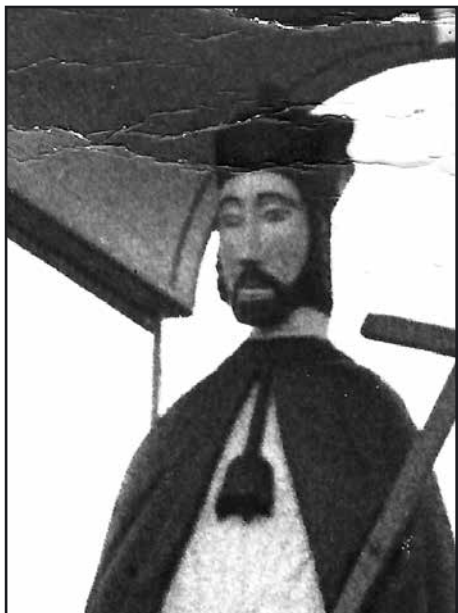


J. Nepomucen.



Św. Kinga.

Przyglądając się bliżej rzeźbie z Wojnicza z łatwością znajdujemy w niej te same cechy, które charakteryzują figury dębińskie; zwłaszcza postać siedzącego Chrystusa Fraso-bliwego. U obu widoczna jest mocno wydłużona głowa o płaskiej twarzy, w której uderzają wysoko umieszczone oczy o przymkniętych powiekach pod lekko łukowatymi brwiami, bardzo długi nos i usta o cienkich wargach. Oblicze posągu okolone jest gładko przyczesanymi włosami.



J. Nepomucen - głowa.



Chrystus z Wojnicza - głowa.

mi z przedziałkiem, o drobiazgowo odkuwanych puklach spadających na wątle ramiona. Pomimo, iż wojnicki Chrystus zachował się tylko w partii korpusu, można sądzić (co słusznie głosi podpis pod nim), że kiedyś wyobrażał również ten sam typ ikonograficzny co dębiński. Przypuszczam też, że musiał kiedyś stać w dobrach Anny Tarłowej i na jego cokole widniała podobna, jak u wyżej opisanych, tarcza herbowa Tarłów z inicjałami tej zleceniodawczyni: ATKK - co znaczyło: Anna Tarłowa Kuchmistrzynie Koronna. W której jednak miejscowości stał, trudno powiedzieć. Granice tzw. klucza dębińskiego, należącego od wieków do właścicieli zamku w Dębnie, sięgały od strony Wojnicza po wsie Biadolinę Szlacheckie, Sufczyn, Perłę oraz Łysą Górę. Być może więc figura ta wzniesiona została na terenie którejś z wymienionych miejscowości. Bardzo zbliżony sposób traktowania twarzy reprezentują też dwa inne posągi: z Dębna św. Kingi i św. Jana Nepomucena z Melsztyna, stojący od roku 1849 w niedalekich Domosławicach, w których na przełomie XVIII i XIX wieku wzniesiono kościół z kamieni pochodzących z rozbieranych wtedy murów zamku melsztyńskiego. Wszystkie wymienione prace przedstawiały postaci ze spuszczonymi powiekami. Ich anonimowy wyko-

nawca - mimo braku fachowego wykształcenia - zapewne uważał, iż tak trzeba z uwagi na to, że figury były sytuowane na wysokich cokołach, skąd miały spoglądać w dół na widzów. Wykonywane według jednego schematu twarze i opracowanie ciał przypominających kukielki o niezdarne modelowanych kończynach (obserwowane w zachowanych w całości posągach) wskazują ponadto, że ich twórca przypuszczalnie wzorował się na pracach z drewna, być może i sam rzeźbił w tym tworzywie.

Według krakowskiego historyka sztuki, prof. Michała Rożka, najstarsze wyobrażenia Chrystusa cierpiącego, zwanego Frasobliwym pojawiły się na terenie Niderlandów i Niemiec w XIV w. W Polsce natomiast temat ten znalazł swoje odzwierciedlenie od początku XVI w., prezentowany w wiejskich kościołach, ale przede wszystkim w postaci licznych rzeźb ustawianych na tle naszego pejzażu, a ich mnogość sprawiła, że uznano go za wizytówkę polskość na świecie. Lud nazywał go swojsko - Frasuś, Dumający, Bolejący, Turbacjo, Cierpiotka, Płaczebóg, ale najczęściej Frasobliwy. Badacz tak wyjaśniał, dlaczego tego typu przedstawienie było szczególnie popularne:

„Wierny, obserwując Frasobliwego Chrystusa dostrzegał własne problemy, zatem wątpliwości oraz zapytania co do ponoszenia cierpień i ofiar; tak częstych w każdym ludzkim losie”.

W innym fragmencie zaś dodawał:

„W rozumieniu ludu Frasobliwy ucieleśniał Boga, który rozumie wszelkie człowiecze biedy, martwi się upadkiem grzeszników i ocali ludzkość w dniu Sądu Ostatecznego, okazując wszystkim - bez wyjątku - miłosierdzie Boże. A wszystko dzięki męce, jaką przeżył z myślą o zbawieniu ludzkości.(...) Wiejski Chrystus ma wyraz zadumy i zmęczenia, tak dobrze odpowiadający kiedyś doli pańszczyźnianych chłopów. Ten gest zamyślenia (...) symbolizował gamę uczuć ludzkich we wszystkich epokach i kulturach”.

Gdy prześledzimy losy Anny Tarłowej (zm. w 1751 roku), które opisałam w książce „Poczet Pań i Panów na Dębnie” wydanej w 2005 roku i dostępnej jeszcze do nabycia w zamkowym muzeum w Dębnie, zrozumieć nietrudno, dlaczego fundowała te posągi w obrębie swoich posiadłości. Otóż życie jej nie było tak szczęśliwe, jak można by przypuszczać. Wprawdzie po różnych perypetiach poślubiła w styczniu 1695 roku swego ukocha-

nego Stanisława (zm. w 1721 roku), urodziła w związku z nim pięcioro dzieci, ale ... Dwóch synów - Józef i Wincenty - zmarło w dzieciństwie (w 1701 i w 1706 roku), dwóch pozostałych dorosło wprawdzie, ale zeszło ze świata bezdzietnie (w tym rokujący wielkie nadzieje Adam, wojewoda lubelski, w wieku 30 lat w wyniku niefortunnego pojedynku w 1744 roku). Także jedyna córka Franciszka umarła już w 1740 roku. Daty powstania pomników (pomędzy 1725 a 1746 rokiem) wskazują, że nieszczęśliwa matka i żona starała się poprzez wstawianictwo świętych i Syna Bożego przebłagać Opatrzność za własne grzechy i przedwczesną śmierć swoich dzieci... I zapewne do tego samego celu służyła (zachowana dziś fragmentarycznie) figurka Chrystusa Frasobliwego smucącego się nad losem ludzi, ale i zapowiadającego ich zbawienie, ustawiona pierwotnie na cokole z herbem Tarłów, a obecnie znajdująca się w wojniczej placówce muzealnej. Być może została ona zdewastowana w trakcie chłopskiej rabacji, która wybuchła w Galicji w lutym 1846 roku lub też w okresie I wojny światowej, gdy na przełomie 1914 i 1915 roku toczyły się w tej części Małopolski ciężkie boje pomiędzy żołnierzami austriackimi i rosyjskimi.

Jako historyka sztuki nurtuje mnie jednak pytanie: dlaczego Anna z Tarłów Tarłowa, niezwykle bogata kobieta, mająca za męża równie zamożnego Stanisława Tarłę, właściciela Melsztyna i Zakliczyna, magnata obytego w świecie, mianowanego przez króla Stanisława Leszczyńskiego marszałkiem nadwornym koronnym, a przez Augusta II Sasa kuchmistrem koronnym, nie zdołała się na to, by jej fundacje realizował któryś ze znanych rzeźbiarzy, tylko posłużyła się zwykłym wiejskim „dłubaczem”? Czyżby była aż tak oszczędna? Czy też uważała, że ludowy twórca bardziej przemówi do odbiorców? A może jej gust artystyczny był niezbyt wyszukany? Porzucmy jednak domysły, bo, jak głosi łacińska maksyma: *De gustibus est non disputandum...*

Lidia Luchter-Krupińska

**Założycielka Muzeum-
Zamek w Dębnie i jego kierownik
w latach 1978-2008**

Cytaty pochodzą z artykułu Michała Rożka pt. *Frasobliwy* z cyklu *Pejzaż historyczny* zamieszczonego w „Dziennik Polski” z dnia 1 sierpnia 2009 roku, s. D7.

Marzena Werpechowska

Jeszcze raz o Władysławie Chrapuście z Łoponia.



Władysław Chrapusta, lata 70.

Władysław Chrapusta (1896 - 1982) - pochodzący z Łoponia legionista, uczestnik wojny polsko - bolszewickiej, poliglota, bibliofil, kolekcjoner ekslibrisów, poeta, tłumacz, miłośnik języka i kultury hebrajskiej, członek Armii Krajowej, dziennikarz, dyplomata.

Jak wspomina w spisanej w 1933 roku autobiografii od wczesnego dzieciństwa okazywał nieprzeparty pociąg do nauki i książek. Umiejętność czytania i pisania posiadał w wieku pięciu lat i wtedy też wymógł na rodzicach, by zapisali go do szkoły. Kolejno uczył się w szkole ludowej w Łoponi, pięcioklasowej szkole w Wojniczcu oraz w II gimnazjum w Tarnowie, gdzie jego wychowawcą zostaje autor podręcznika polskiego skautingu *Harce młodzieży polskiej* profesor Mieczysław Schraiber. To tutaj szczególnie zainteresował się językami obcymi. Sam nauczył się esperanto, a potem czeskiego. Warto nadmienić również, że w tym czasie - co zapewne miało niebagatelny wpływ na kształt jego osobowości i późniejsze wybory - należał do drużyny harcerskiej.

Edukację przerwał mu wybuch I wojny światowej. W sierpniu 1914 roku wstępuje do legionów i razem z wojnicką drużyną „Sokoła” dociera do Lwowa, gdzie przydzielono go do służby sani-

tarnej. Po roku wraca do Łoponia, kontynuuje naukę jako uczeń prywatny, którą ponownie przerywa (tym razem powołany zostaje do armii austriackiej, z którą dociera do Włoch). Trudny wojenny czas wykorzystuje na naukę języków obcych - doskonali się w znajomości języka niemieckiego i uczy francuskiego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości jako ochotnik wstępuje do kadry telegraficznej w Krakowie. Otrzymuje przydział do brygady górskiej w Nowym Targu i razem z nią odbywa kampanię kijowską, odwrót pod Lublin, a potem wielką ofensywę sierpniową roku 1920. Po demobilizacji uczy się buchalterii i stenografii, co owocuje między innymi pracą stenografa w Polskiej Agencji Telegraficznej w Katowicach, udziałem w pracach komisji stenograficznej podczas II Kongresu Stenografów w Krakowie, odkryciem rękopisu stenografii polskiej w Issy pod Paryżem i pracą nad Przewodnikiem Bibliograficznym wydawanym przez Ossolineum w Lwowie. W tym czasie Władysław Chrapusta nadal uczy się języków obcych, w tym górnołużyckiego (tłumaczy z tego języka na polski najlepszy z nielicznych utworów tej małej literatury pobratymczej, mianowicie *Hronów* ks. Jurgija Wingera),

a przede wszystkim hebrajskiego, którym zainteresował się w czasie pobytu z Legionem Wschodnim w Lwowie w 1914 roku. Po latach wspominał: „(...) *natknąłem się w pewnej antykwarni na mały niemiecki samouczek języka hebrajskiego. Zaintrygowały mię przede wszystkim litery hebrajskie i ogarnęło mię pragnienie poznania tych tajemniczych znaków (...). Myśl ta nurtowała mię przez cztery lata, aż w roku 1918 nabyłem w Bozen w Tyrolu małą gramatykę hebrajską, z której poznałem alfabet. W grudniu 1918 kupiłem sobie w Krakowie polski samouczek Rata i „Listy do nauki języka hebrajskiego” Walkowskiego i z nich uczyłem się w wolnych chwilach od służby*”. Kiedy więc jego warunki materialne uległy poprawie, brał lekcje hebrajskiego u najlepszych nauczycieli, w tym tłumacza, krytyka literackiego i lektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktora Bencjona Katza (późniejszy rektor uniwersytetu w Tel Awiwie). Zaczął tłumaczyć na hebrajski (między innymi nowele Konopnickiej i Sienkiewicza).

W 1931 roku do Polski przybył największy poeta hebrajski Chajim Nachman Bialik. Zwiedzał miasta i miasteczka, wizytował hebrajskie

szkoły, wygłaszał odczyty, spotykał się z ludźmi kultury i sztuki, podziwiał Kraków i Wilno. Kiedy jednak opuszczał nasz kraj, zapytany przez dziennikarzy o to, co wywarło na nim największe wrażenie, odpowiedział: „Spotkanie z polskim hebraistą Władysławem Chrapustą. Hebrajszczyzna jego jest po prostu zachwycająca i ożywcza dla duszy”. Już po wojnie w londyńskim piśmie „Nowa Polska” ukazało się wspomnienie o pierwszym spotkaniu Chrapusty z Bialikiem autorstwa Dawida Lazera. Miało ono miejsce podczas zebrania w sali Żydowskiego Domu Akademickiego (przed wojną ważny ośrodek życia społeczno - kulturalnego krakowskiej społeczności żydowskiej). Oto obszerny fragment tego tekstu : „Świateł nie zapalono jeszcze (...) i wśród jesienno-mroku, po ciemku nieomal, wypowiedział Bialik z humorem i wdziękiem literacką gawędę (...). Po czym zaczęła się druga część zebrania (...) . Zaczynało być nudno. Sala ożywiła się dopiero, kiedy przewodniczący zebrania oznajmił, że głos ma teraz **adon Chrapusta**. Ten i ów znał już to nazwisko, wtajemniczeni wiedzieli, że jest to znakomity hebraista - Polak z krwi i kości (...).

Lecz oto sam mówca stanął już na podium - niski z głową ostrzyżoną przy skórze i zadartym nosem, typowy syn chłopski, - i pokłoniwszy się przed Bialikiem, powiedział właściwie jedno tylko zdanie, rzecz jasna, najczystsza hebrajszczyzną, ale to taką, która w podziw wprawiała i poetę samego, i wszystkich zebranych. Zdanie wypowiedziane było nie tylko świetnie. Powiedziane było tak, jak właściwie nikt dzisiaj po hebrajsku nie mówi. (...) Zdanie wypowiedziane przez Władysława Chrapustę lśniło nie tylko gramatyką; lśniło Biblią w oryginale, lśniło przede wszystkim świeżością, niespodziewanym ujęciem, zrozumiałym i możliwym do odczucia tylko dla wytrawnego stylisty hebrajskiego. Tak nie mówią ani gimnazjaliści, ani w ogóle „sabry”. Tak mówi tylko człowiek uczony w piśmie, który mimo gruntownego znawstwa mało co miał dotąd sposobności porozumiewania się danym językiem. To tak, jakby ktoś nie znał, lub jak ów sienkiewiczowski osadnik z Maripozy - zapomniał żywego języka polskiego i posługiwał się wyłącznie polszczyzną Biblii ks. Wójka. Najczystsza tedy hebrajszczyzną biblijną oświadczył wówczas Chrapusta:

**LUBO Z PNIA IZRAELSKIEGO
NIE JESTEM, PRZEDSIĘ NIE-
CHAJ IMIENIA MEGO NIECH
NIE BRAKNIE ŚRÓD WPISA-
NYCH.**

Tak można by od biedy stylem biblijnym polskim oddać zdanie wypowiedziane po hebrajsku przez Chrapustę na owym zebraniu w Krakowie”.

Bialik nawiązał ścisły, głównie korespondencyjny, kontakt z Chrapustą, którego namówił do tłumaczenia swoich utworów (między innymi w 1933 roku ukazało się jego tłumaczenie legendy *Trzy tajemnice i czwarta*), a ponadto sprawił, że zaczął w języku hebrajskim pisać własne wiersze (jeden z nich, opublikowany w lwowskim piśmie „Hasolel”, powstał z okazji 60. rocznicy urodzin Bialika). Wielokrotnie zapraszano go na wieczory poetyckie.

Do czasu wybuchu II wojny światowej Władysław Chrapusta pracował w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”. *„Siadywał godzinami w ciasnej kabinie radiotelegrafisty, wychwytyjąc wiadomości z fal eteru, z wszystkich możliwych radiostacji świata”* - pisze David Lazer. We wrześniu 1939 roku został zmobilizowany do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Prze-

myślu, a po klęsce kampanii wrześniowej powrócił do rodzinnego Łoponia, działając w Armii Krajowej (pseudonim „Kos”) w plutonie Antoniego Banasia z Wojniczka. Jak wspomina Władysław Kazimierz Hajdo, autor *Wspomnień z czasu konspiracji* oraz pamiętający te lata mieszkańcy wsi, widywano go zbierającego na szosie do wiadra bydłęce i końskie łajna, by zmylić poszukujących go Niemców. W domu Tadeusza Jurka w Wojniczu - Podlesie uczył innych działaczy AK stenografii.

Po wojnie, w listopadzie 1946 roku zostaje oddelegowany do organizowania polskiej placówki dyplomatycznej w Izraelu. Pracuje w niej do 1955 roku, utrzymując stały kontakt z Władysławem Gawrońskim - kierownikiem szkoły w Łoponiu. Corocznie, na Boże Narodzenie przesyła jej uczniom pomarańcze z Tel Awiwu. W czasie urlopu w 1949 roku żeni się ze świeżo upieczoną maturzystką z Łoponia, Stanisławą Kumórek; oboje wracają do Izraela, gdzie rodzi im się dwoje dzieci - Staś i Marysia.

Po powrocie do Polski Władysław Chrapusta rozpoczyna pracę w centrali wydawnictwa Ars Polonia, a od roku 1959 do przejścia na

emeryturę (rok 1969) jest tłumaczem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Umiera 28 stycznia 1982 roku i zostaje pochowany na cmentarzu służewieckim w parafii świętej Katarzyny w Warszawie.

Pamięci Władysława Chrapusty

dedykowane były Dni Łopianu w 2012 roku. Podczas ich trwania między innymi: otwarto wystawę pod tytułem „Łoponianin Władysław Chrapusta - żołnierz i hebraista” (wernisaż połączono z programem teatralno - literackim poświęconym jego życiu i twórczości oraz degustacją smaczków kuchni żydowskiej), zorganizowano spacer pod kapliczkę Piotra i Pawła na Podlesiu (miejsce jego konspiracyjnej działalności w czasie II wojny), zaproszono na koncert muzyki klezmerskiej, a młodym łoponianom zaproponowano udział w warsztatach kaligrafii hebrajskiej. Na uroczystość przybyło wielu znakomitych gości,

w tym dzieci Władysława Chrapusty - Stanisław i Maria z rodzinami.

O Władysławie Chrapuście pisano także w „Zeszytach Wojnickich”: nr 6 (26) 1994, s. 1 - 3, nr 1 (33) 1995, s. 8.



Chraposta Władysław

urodzony dnia *1. lutego 1896.* w *Loponiu* (p. *powiatu Białobrzegi*)
 religii *przymiotu katolickiego* klasy *przemysł. A.* otrzymał w dniu *10. czerwca 1911* za
 rok szkolny 1910/11 świadectwo następujące:

Zachowanie się: *bardzo dobre*


Postęp w przedmiotach nauki:		Wynik ogólny
Przedmiot	Postęp	
w nauce religii:	<i>bardzo dobry</i>	Do klasy następnej <i>chlebnie</i> uzdolniony
w języku polskim (jako wykładowym):	<i>bardzo dobry</i>	
w języku łacińskim:	<i>bardzo dobry</i>	
w języku greckim:	/	
w języku ruskim:	/	
w języku niemieckim:	<i>bardzo dobry</i>	
w historii:	<i>bardzo dobry</i>	
w geografii:	<i>bardzo dobry</i>	
w matematyce:	<i>bardzo dobry</i>	
w historii naturalnej:	<i>bardzo dobry</i>	
w fizyce i chemii:	/	
w przedmiocie klasycznym:	/	
w rysunkach odręcznych:	<i>bardzo dobry</i>	
w kaligrafii:	<i>dobry</i>	
w gimnastyce:	/	
Przedmioty nieobowiązkowe	w rysunkach odręcznych:	
	w śpiewie:	
	w stenografii:	

Lista opuszczonych godzin szkolnych: *0*; z nich nie usprawiedliwiono: *0*

Od opłaty szkolnej *1* był uwolniony.

w *Tarnobrzegu* dnia *30. czerwca* 1911

A. J. Reich
dyktant



Chraposta Władysław
główny klasy

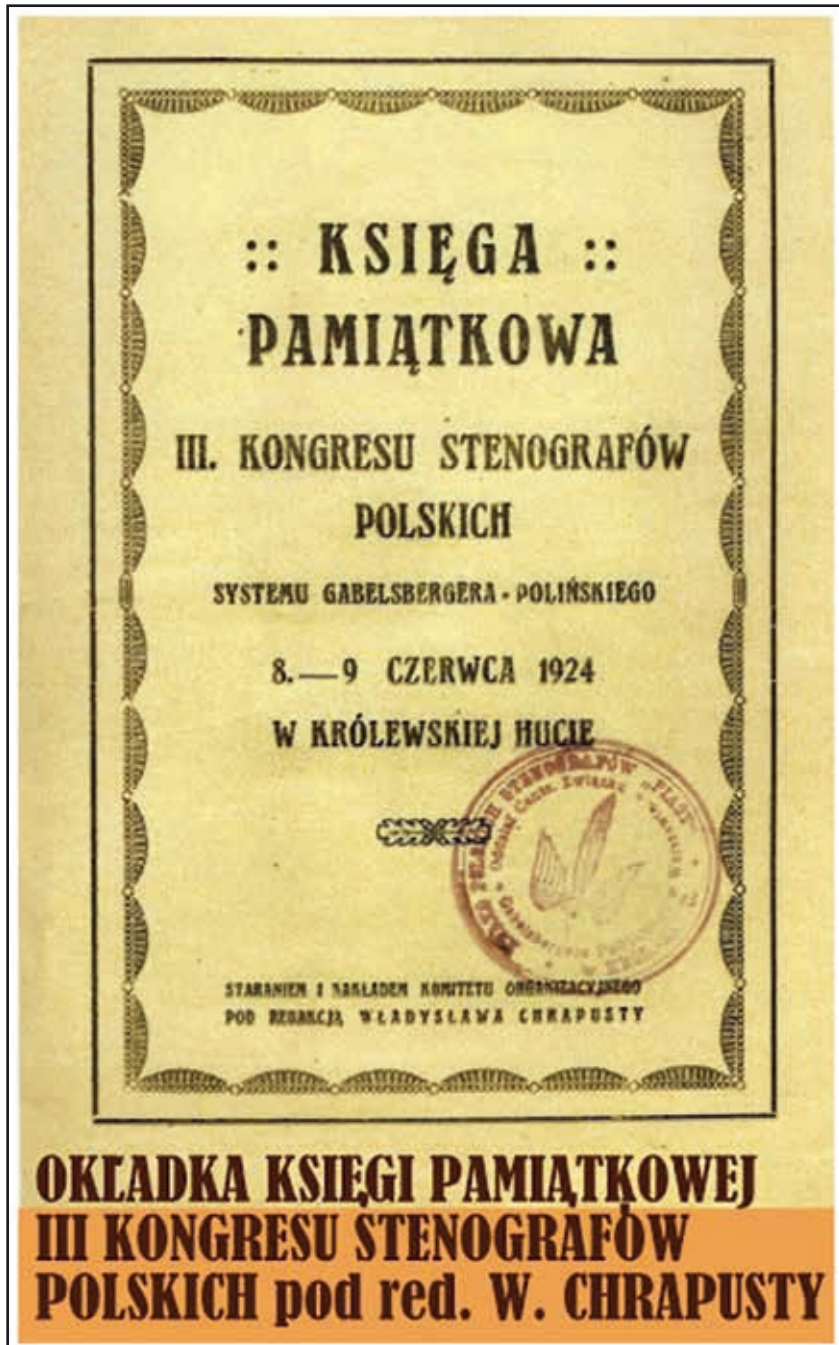
SWIADECTWO Z KLASY I GIMNAZJUM (ROK 1911)

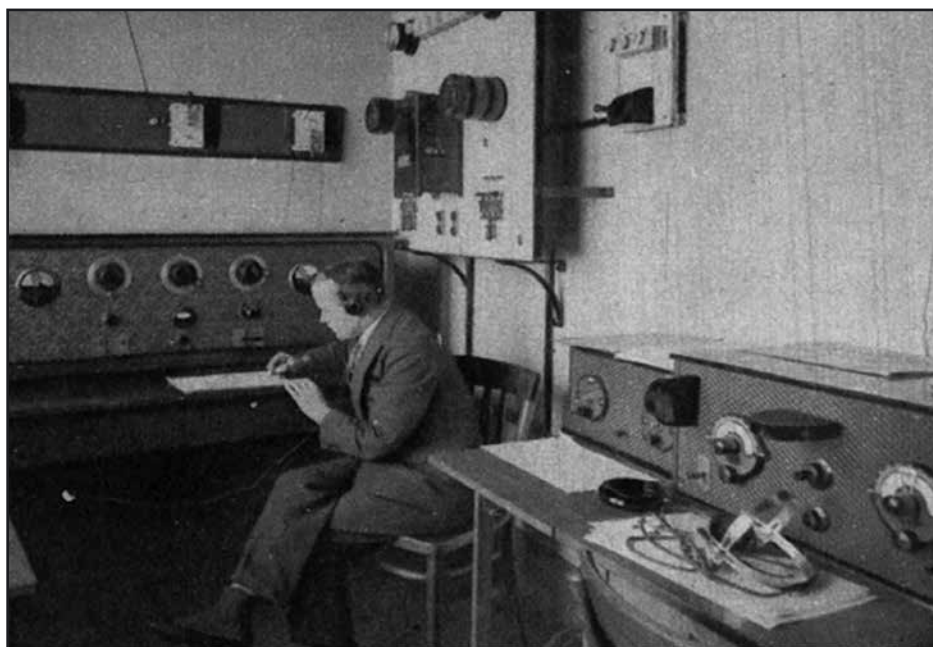


W MUNDURZE LANDSZTURMISTY, 1914



WŁADYSŁAW CHRAPUSTA (W ŚRODKU) WRAZ ZE SWOJĄ DRUŻYNĄ SOKOŁĄ (ROK 1923)





WŁADYSŁAW CHRAPUSTA NA STANOWISKU PRACY W "ILUSTROWANYM KURIERZE CODZIENNYM"

מייליסעב יסטרא

גער אורצו

געהאט רגבות גינ' אָבס רחמי'הם עא זבארו
 גמור גינ' אָבס ואמה בעין פ'ינתס מעסה אחרת.

בערעט רגב'ן אינדי בעימיס עע'י אבמור,
 געמ' פ'גריס פ'שטירי דעם בעימיס עע'י אבמור.

גינין אבניס גינ'ערה איספסיל' יציק,
 פ'האדי בערעב י'ת' וואר'ן שגות אלפ'יס -

גנפ'ע פ'אע'ניס גפ'אע'ן עא תאבדו בערמ',
 גנפ'ע גפ'שדו וי'ן ע'ומ'י בערמ'.

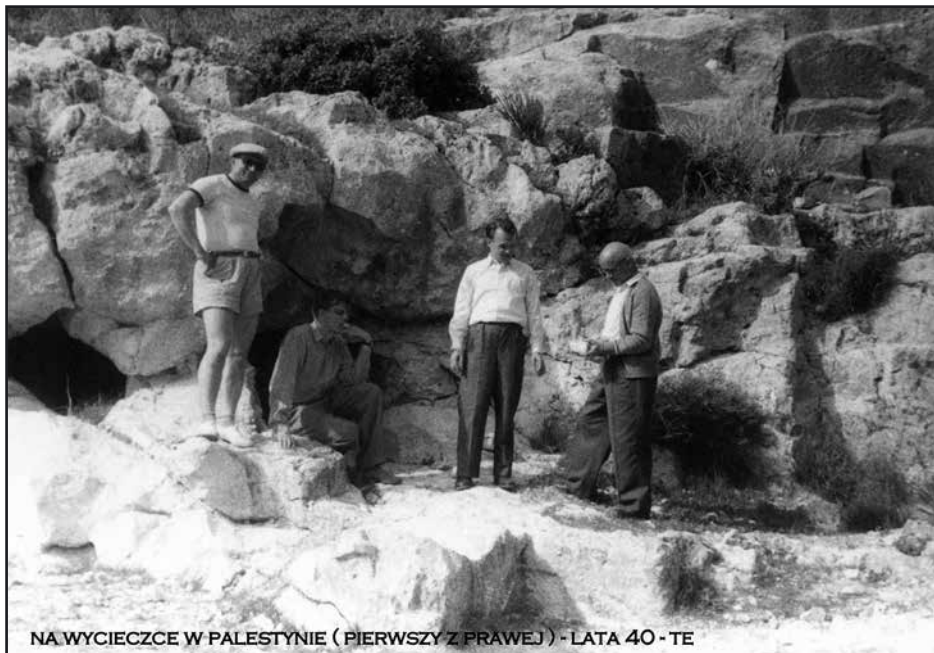
מוע'י מוזל'בות ש'נעס'ען רב'ג'יטי אימיס גימיסי,
 ע'תב'טימיס אל'ה מע'רע פ'ם וואר'ן ומפ'ט צמיסי.

אפ'ה וי'קס גינ' אָבס רחמי'הם עא זבארו
 גמור גינ' אָבס ואמה פ'ינתס מעסה אחרת.

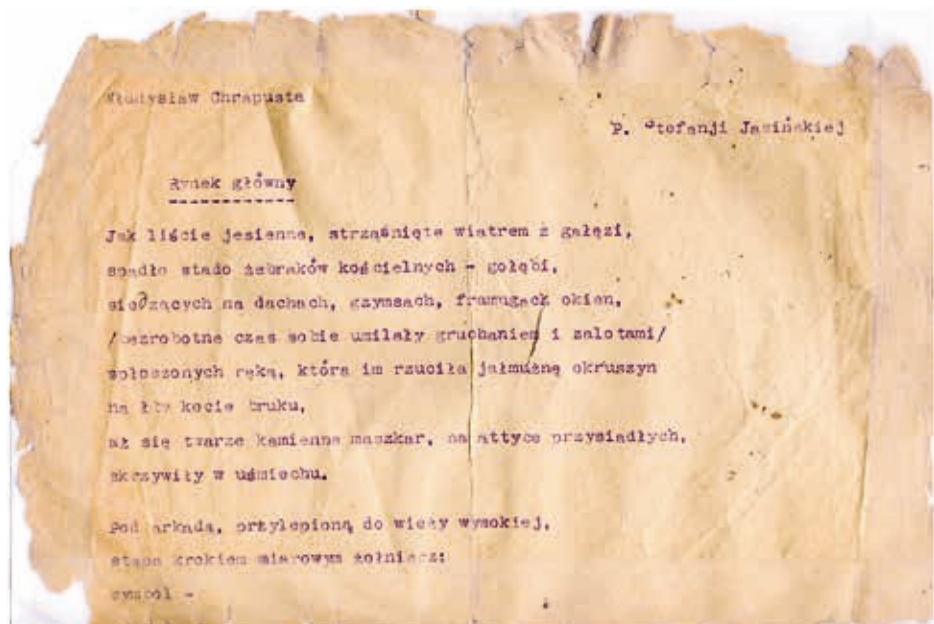
פ'אע'ן

פ'אע'ן

וערסיס טרפ'וסטה



NA WYCIECZCE W PALESTYNI (PIERWSZY Z PRAWY) - LATA 40-TE



Władysław Chrapusta

P. Stefanji Jasińskiej

Rynek główny

Jak liście jesienne, strzaśnięte wiatrem z gałęzi,
spadło stado szubraków kościelnych - gołębi,
siodzących na dachach, gajmsach, framugach okien,
/bezrobotne czas sobie umiły gruchanie i zalotami/
wobleszonych ręką, która im rzuciła jaskinią okruszyn
na tło kocie bruku,
aż się trzasnę kamienne maskar, na attyce przysiadłych,
skoczyły w uśmiechu.

Pod arkadą, przyklepioną do wieży wysokiej,
stała krokiem miarowym żołnierz:
szwacz -

PROBA POETYCKA W. CHRAPUSTY

Między dawnymi, a nowymi laty

Wojciech Bykiewicz
opowiadacz wojnicki

Melchior Waleczny (opowieść I)

Na podstawie pamiętnika „Swena”



Melchior Kozackiewicz.

Chociaż właściwie nosił imię Melchior, w Wojniczu znany był jako Melek i, nawet bez nazwiska, wiadomo było, o kogo chodziło. Życie naznaczone miał wojaczką i na niej spędził większą jej część. Z Woj-

niczem związany był przez żonę Marię, z domu Karaś oraz przez walkę z okupantem hitlerowskim w czasie wojny. Żył tu krótko, ale mocno. Niezwykłość, szczególnie okupacyjnych jego dokonań, które związane były z Wojniczem, każe o nim wspomnieć, zwłaszcza że niewielu już go tu pamięta.

Melchior Kozackiewicz urodził się 6 stycznia 1903 roku w Przemyślu - Zasaniu w rodzinie kolejarza, czyli takiej, w której głodno być nie powinno, jako że kolejarze stali dobrze. Mówimy o początkach XX wieku, kiedy to kolej odgrywała podstawową rolę w transporcie. Kolejarze byli pracownikami państwowymi, czyli w tamtym czasie cesarsko-królewskimi. Południowo-wschodnia część Polski zwana była Galicją, należała do Austrii i podlegała cesarzowi, słowem, była pod zaborem austriackim.

Warunki materialne pozwalały mu na to, by po skończeniu szkoły powszechnej, w której nauka trwała 4 lata, uczyć się w gimnazjum, którego jednak nie skończył, bo jak to Słowacki pisał: „Zwyciężyła wilcza cnota” i przed terminem rzucił - nie szewca, a szkołę (*Kordian* - „O Janku co psom szył buty”).

W roku 1918r. działo się w Polsce wiele. Mimo odzyskania niepodległości w tym rejonie trwały walki z Ukraińcami o Lwów, Przemysł i szeroko przyległe im tereny.

W wieku 15-stu lat Melchior wstąpił na ochotnika do już polskiego wojska i tak zaczęła się jego przygoda z mundurem. Może się komuś wydawać dziwne, dlaczego tak młodo, ale przecież takie były wtedy realia, a wśród Orłąt Lwowskich ginęli jeszcze młodszy. Tak więc Melchior swój chrzest bojowy przechodził w walce o wyzwolenie Przemysła, ale nie walczył on tam zbyt długo, jako że ranny pod Lubieniem Wielkim koło Lwowa, parę miesięcy leczony był w przemyskim szpitalu, a potem wrócił do mamy, wszak był jeszcze dzieckiem.

Nadszedł rok 1924, w którym to Melchior stanął do asenterunku, czyli dzisiejszego poboru, w wy-

niku którego rozpoczął służbę wojskową w 10. pułku saperów w Przemysłu. Od tego czasu mundur żołnierski nosił przez 15 lat, do dnia kapitulacji w dniu 6 października 1939 roku, kiedy wojska niemieckie i radzieckie miały już terytorium Polski opanowane w całości.

Po odbyciu służby zasadniczej został żołnierzem nadterminowym, później zawodowym i doszedł do stopnia starszego sierżanta, czyli najwyższego podoficerskiego. W roku 1939 był już instruktorem - nauczycielem żołnierskiego rzemiosła w zakresie minerstwa i fortyfikacji, w szkole podoficerów zawodowych i nadterminowych w twierdzy Osowiec koło Grajewa.

Zanim jednak nadszedł rok 1939, Melchior wiódł życie żołnierza zawodowego, ożenił się ze wspomnianą na wstępie Marią i w związku tym rodziły się dzieci. We wspomnianym Osowcu znalazł się w roku 1937 i służył w Centralnej Szkole Podoficerskiej KOP, która tuż przed wojną została przemianowana na 135. pułk piechoty. Z tym to pułkiem starszy sierżant Melchior Kozackiewicz wyruszył na wojnę. Kampania wrześniowa była dla Melchiora krótka, ale obfi-



Maria Kozackiewicz z domu Karaś z dziećmi.

tująca w brawurowe, nieraz wręcz bohaterskie czyny.

Major w stanie spoczynku - Aleksander Walczak po latach pisze:

„Ja niżej podpisany, major w stanie spoczynku, urodzony dnia 20 kwietnia 1902 roku z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że znany mi jest osobiście były starszy sierżant Melchior Kozackiewicz ze służby zawodowej w twierdzy Osowcu, jako instruktor fortyfika-

cji i minerstwa oraz jako dowódca plutonu saperów w latach 1938/39 roku.

Jak również z początkowych działań wojennych wymienionego pod dowództwem majora Nowickiego jako dowódca batalionu wypadowego Grajewo-Prostki. Wiadoma mi działalność starszego sierżanta Melchiora Kozackiewicza pod Prostkami z opowiadań oficerów 135 pułku piechoty. Działalność niszczyielska spod Prostek, Wizny i udaremnienie szpiegów niemieckich pod Morikami przez Melchiora Kozackiewicza, była w twierdzy dobrze znana.”

Podpis uwiarygodniony przez
ZBOWiD

Kraków

A oto fragment pamiętnika Melchiora Kozackiewicza. W swoich wspomnieniach tak napisał:

„Tak skończył się dzień 3 lub 4 października 1939 roku.

Z dalszych walk 135 pułk piechoty został zwolniony rozkazem Dowódcy Dywizji gen. Franciszka Kleberga, ponieważ nie mieliśmy amunicji, żywności, a stan pułku nie przekraczał plutonu piechoty.

Po wycofaniu się z okrążenia pod Annopolem (rejon Kocka) o zmierzchu, miejscowości dokładnie nie pamiętam, teźże samej nocy w lesie kolacja: bardzo tłusty bigos bez chleba (nie było), nie wszyscy jedli, byli zmęczeni, rozgoryczeni, gdzie się kto położył, tam spał jeden na drugim, chociaż ziemia w lesie drżała od wybuchów szukających nas pocisków.

Dnia 6 lub 7 października dotarliśmy do lasów garwolińskich i tam zakopaliśmy broń w lesie. Po pożegnaniu się z żyjącymi, ja, kapitan Tadeusz Jacyna, porucznik rezerwy Jerzy Pieńczykowski udaliśmy się do Białegostoku”.

Tak skończyło się dla Melchiora Kozaczkiwicza legalne noszenie munduru żołnierza Wojska Polskiego, a zaczęła się konspiracja, bo jak się rzekło wcześniej, był ducha niespokojnego.

Tymczasem Melchior znalazł się w Krakowie i już w listopadzie 1939 r. wstąpił do organizacji podziemnej „Służba Zwycięstwu Polski”, która później, po aresztowaniach, przyjęła nazwę „Związek Walki Zbrojnej”, czyli ZWZ. Kierownictwo tej organizacji mieściło się w kancelarii adwokackiej me-

cenasa Struszkowskiego w Krakowie przy ulicy Garbarskiej.

W marcu 1940 r. Melchior Kozaczkiwicz został przez tę organizację skierowany do Wojnicza w celu założenia placówki ZWZ.

W Wojniczu obecna ulica Krzywa miała wygląd zgoła inny od obecnego, a przede wszystkim była słabo utwardzona. Jeżeli spojrzeć od obecnej ulicy Kąpielowej, to z prawej strony były cztery domy, a z lewej trzy i to łącznie z narożnym domem Niemczyków. Dalej w kierunku wschodnim biegła ścieżka, która łączyła się z dzisiejszą Przeczniczką i stanowiła wylot na obecną ulicę Tarnowską. Ścieżka ta określana była jako „pozastodolu” lub „pozaogrodziu” i służyła więcej do chodzenia niż przejazdów, a łukanowianom i zakrzowianom skracała drogę do kościoła.

Jako ostatnia po lewej stronie, stała przycupnięta do ziemi stara chata pod strzechą, należąca do również już wtedy starej pani Karasiowej, na którą mówiono, jak to w Wojniczu, Karaśka. Chata owa nie posiadała żadnego podwórka, jedynie od zachodu dwa okna, a od wschodu niskie wejście i przybudowaną stajenkę. W stajence owej

hodowała pani Karasiowa swój skromny inwentarz: kozę, kilka kur, a dokąd pamięcią sięgam, to był tam również byczek, który pasał się z wojnickimi krowami na błoni gromadzkim. Dlatego gospodarzom wojnickim cieleta niby z nieba spadały, ale to tylko tak na marginesie.

Melchior zamieszkał wraz z rodziną w domu rodzinnym żony Marii, właśnie w tej chacie pod strzechą, przy obecnej ulicy Krzywej. Przez całą okupację ten dom był na celowniku policji niemieckiej i gestapo. Żeby było ciekawiej, to w linii prostej, przez posesję Zielińskich, dzieliło go od posterunku tejże policji kilkadziesiąt metrów.

Tu po zaprzysiężeniu przez zastępcę komendanta obwodu o pseudonimie „Skała”, przystąpił do organizowania placówki „Weronika”, sam przyjmując pseudonim „Swen”. Placówka „Weronika” obejmowała: Wojnicz, Łopoń, Biadoliny Radłowskie, Zagórze, Rudkę, Więckowice, Grabno, Milówkę, Wielką Wieś, Olszyny, Isep, Łukanowice, Zakrzów, Dębinę Zakrzowską i Łętowską, Łętowice i Bogumiłowice.

Do zadania, jako przecież wojskowy fachowiec, przystąpił ze zna-

jomością problemu tak, że późniejsze kontrole jednostek nadrzędnych stawiały „Weronikę” na pierwszym miejscu wśród innych jednostek, co do liczebności i wyszkolenia.

ZWZ, późniejsza AK było to podziemne wojsko, dlatego wszystkie jego struktury musiały działać w oparciu o regulaminy wojskowe. Najniższą - w opisywanym przypadku - była placówka z dowódcą na czele, podlegała ona obwodowi, którą dowodził komendant. „Swen” dowodził placówką i tym w głównej mierze będziemy się zajmować. Przypomnę tylko na marginesie, że znany powszechnie AK-owiec z Ispu porucznik Kazimierz Nosek „Wikliński” był oficerem taktycznym Obwodu AK „Batuta”, a więc nie był podkomendnym „Swena”.

Początkowo placówka nosiła pseudonimem „Weronika”, a później po różnych kłopotach i aresztowaniach przyjęła nazwę „Władysław”. Na jej czele, jak się rzekło, stał „Swen”, czyli Melchior Kozaczekiewicz, który miał zastępcę, adiutanta, patrol dywersyjny, sekcję wywiadowczą, specjalistów minerów, pionierów, żandarmów oraz gońców dowódcy placówki, w sumie w skład dowództwa wchodziło 25 osób.



Kryjówka Swena, w drzwiach Ignacy Hajdo. Dom rodzinny p. Zosi Sumarowej.

Jednostka składała się z sześciu plutonów, w skład których wchodził dowódca, zastępcy dowódcy, dowódcy drużyn i ich zastępcy, strzelcy, sygnaliści i gońcy. Do każdego plutonu przydzielano dwie sanitariuszki i dwie członkinie gospodarcze z WSK (Wojskowej Służby Kobiet), do której należało 43 osoby.

W sumie placówka ta łącznie z dowództwem liczyła 434 żołnierzy i żołnerek. Teren, w którym działała, był pofałdowany, leśny i górzysty, a więc dobry do szkolenia drużyn, plutonów czy też specjalistów.

Z natury rzeczy „Swen” nie mógł przebywać w swoim domu, wszak posterunek policji miał na karku, przeto jego partyzancka melina mieściła się w Wielkiej Wsi w gospodarstwie Ignacego Hajdy, który również był członkiem AK o pseudonimie „Tasak”. Zresztą z tymi Hajdami to było tak, że niemal wszyscy domownicy, łącznie z nieletnim Ignacem, byli członkami AK, zaś Kazimierz - pseudonim „Granat” był prawą ręką „Swena”. Tu Kozaczekiewicz miał zmyślnie urządzoną kryjówkę i można powie-



Ignacy Hajdo Tasak, ojciec p. Zosi Sumarowej.



Ignacy Hajdo Ignasz, brat Zosi Sumarowej.

dzieć, że tu znajdował się sztab organizacji, którą kierował.

Placówka dysponowała przede wszystkim bronią zdobyczną, a granaty otrzymywała z Obwodu. Broń, oprócz tej, która była w użyciu, zdeponowana była w stodole Hajdy oraz w lesie, który był tuż - tuż.

Na stanie było:

1. Jeden ckm z dwoma taśmami,
2. 72 szt. kbk.,
3. 4 pistolety maszynowe „empi” - pistolety Colta,

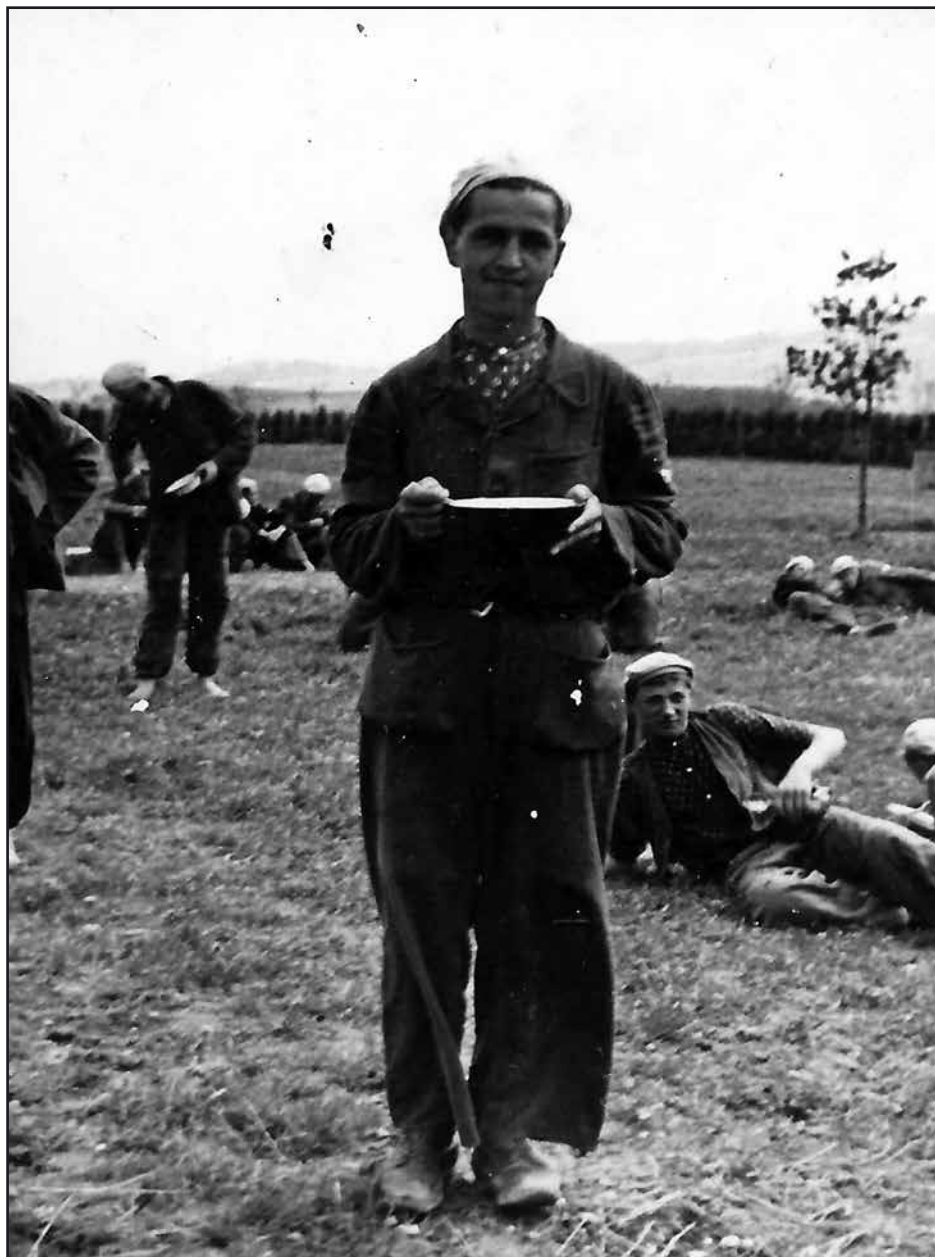
4. Granaty konspiracyjne po 20 szt. na pluton,

5. 10 granatów trzonowych (niemieckich),

6. 7200 naboji do kbk, 1000 sztuk naboji do „empi”,

7. dla każdego żołnierza 0,5 l benzyny samozapłonowej, opatrunki osobiste, opaska biało-czerwona z napisem 16 p.p.,

8. 2 aparaty telefoniczne polowe (polskie), 2 bębny kabla telefonicznego.



Kazimierz Hajdo.

Poza tym były tarcze sygnalizacyjne, latarki bateryjne, nosze sanitarne oraz inny sprzęt potrzebny do akcji samodzielnego plutonu wraz ze sprzętem gospodarczym.

Placówka miała dwóch gońców tj. Antoniego Kowalskiego i Leszka Drozda do utrzymania łączności z obwodem. Łączność z inspektoratem utrzymywały Jadwiga Nowak ps. „Wiara” i Kazimiera Charów, a wewnątrz, między plutonami, Józef i Ignacy Hajdo. Przyjrzyjmy się ich sylwetkom.



Ks. Antoni Kowalski, syn Henryka.

Antoni Kowalski był synem organisty i mieszkał w organistówce blisko kościoła. Leszek Drozd wraz z matką i bratem Romanem mieszkał też w pobliżu kościoła. Gdyby nie wojna, zapewne kariery ich potoczyłyby się inaczej. W roku 1944 w Sufczyńcu wpadli w ręce gestapo wraz z dowodami swojej działalności. Ponieśli okrutną karę. Leszek zginął w obozie koncentracyjnym, a Antoś przeżył obóz, ale ze złamanym nosem (tak był bity). Po wojnie został księdzem - dobrym księdzem, a przyplaszczony nos był chwalebny świadkiem jego patriotyzmu. Kowalski zmarł w roku 2000 i leży z rodzicami na wojnickim cmentarzu. Nie od rzeczy będzie powiedzieć, że siostra Antoniego - Helena należała do tej samej Placówki AK i działała w Wojskowej Służbie Kobiet. Po wojnie była ekspedientką w „Składnicy” (był taki sklep w Wojniczu), a kiedy wyszła za pana Pawłowskiego z Zakliczyna, u niego zamieszkała i doczekawszy sędziwego wieku, tam zmarła. Jakby tego było mało, ich młodsi bracia: Andrzej i Franciszek wdali się po wojnie w rozgrywkę z Urzędem Bezpieczeństwa - osławionym UB, w związku z czym uprzednio zmaltretowani przesiedzieli swoje porcje w kryminale, a organistówka została gruntownie zdemolowana. Młodym wyjaśnię, że Polska po wojnie przeszła z przysłówiowego deszczu pod ryn-



Franciszek, Helena i Andrzej (z prawej) Kowalscy.

nę i niemieckie gestapo zastąpił UB wzorowany na radzieckim NKWD - wszak znaleźliśmy się na długie lata pod okupacją ZSRR. Kowalscy zatem mają w historii Wojnicza zapisaną ładną, chociaż bolesną kartę.

Naczelnikiem poczty był w tym czasie pan Julian Pruski, który wraz z rodziną zamieszkiwał w pomieszczeniach przynależnych tej instytucji. Wówczas nośnikami komunikowania się były listy, telegramy i telefon na korbkę, którego centrala znajdowała się na poczcie. W praktyce wyglądało to tak, że osoba obsługująca centralę, mogła wiedzieć, czego dotyczyła rozmowa.

W swoim pamiętniku po latach „Swen” pisze: *Poczta w gminie Wojnicz obsługiwana przez ojca członkini AK, należącej do WSK (Wojskowa Służba Kobiet) - sekcja łączności, Alinę Pruską (pseudonim zapomniany) oddawała duże usługi. Alina Pruska często zastępowała ojca, wówczas kontrolowała paczki i listy, które były przesyłane przez rodziny żołnierzy niemieckich kwaterujących na terenie Placówki. Z listów od rodziny i do rodziny można było się dowiedzieć o nastrojach panujących w wojsku niemieckim i w Rzeszy. Alina starała się jak najwięcej ojcu po-*



Centrala telefoniczna na poczcie w Wojniczu. Naczelnik Julian Pruski i jego córka Alina.



Alina Pruska przed wejściem do wojnickiej poczty.

magać i zastępować go, ponieważ na posterunek policji granatowej i niemieckiej były ważne telefony z Brzeska i Tarnowa, tyżące ludności, gminy lub poszczególnych osób w różnych sprawach gospodarczych, a nawet aresztowań.

Z powyższego wynika, że „Sven” w Alinie Pruskiej miał nieocenione źródło wiedzy. Po wojnie pan Pruski przestał być naczelnikiem, a Alina wyjechała do Wrocławia, gdzie zmarła i została pochowana.

Natomiast Jadwiga Nowak ps. „Wiara”- łączniczka - najprawdopodobniej po wojnie była nauczy-

cielką, wyszła za pana Przeklasę, z którym zamieszkiwała w Tarnowie. Oboje zmarli, a grobowiec mają na wojnickim cmentarzu.

O łączniczce Kazimierze Charów, późniejszej Kuboń, pisałem szerzej w „Zeszytach Wojnickich” w opowiadaniu pt. „Dróżnikówny”.

Do skrytek pocztowych, z których jedna była w lesie w Rudce, a druga w zaroślach na pograniczu Łętowic i Bogumiłowic, dostęp mieli jedynie „Swen” i „Granat”, czyli Melchior Kozaczkiewicz i Kazimierz Hajdo.

Placówka posiadała również odbiornik nadawczo-odbiorczy do dyspozycji Inspektoratu „Tama” (Tarnów), zainstalowany w Dębinie Łętowskiej a obsługiwany przez członka AK ps. „Waleczny”.

Placówka dowodzona przez „Swena” działała na wielu płaszczyznach, jak między innymi: dywersja, propaganda, pomoc żywnościowa i materialna, zwalczanie grabieży i anarchii, likwidowanie zdrajców i kolaborantów oraz wykonywanie rozkazów obwodu.

W latach 1942-45 placówka „Weronika” po aresztowaniach zmieniła nazwę na „Władysław”. Nasiliły się wówczas akcje sabota-

żowe. Na szosie Brzesko-Tarnów rozrzucano gwoździe tak ukształtowane, żeby skutecznie przebijały ogumienie samochodów. Na różne sposoby uszkodzono naziemną linię telefoniczną, jak również kabel, który przebiegał w ziemi. Placówka w swoim zasięgu miała Bogumiłowice i Biadoliny, gdzie znajdowały się stacje kolejowe. Na tym odcinku również niszczone tory, linię telefoniczną, a nawet wagony. Jednym z większych sabotaży było wykolejenie pociągu towarowego na stacji w Bogumiłowicach. W tej akcji wziął udział członek AK - Rajski, który za ten czyn poniósł srogą karę, gdyż Niemcy zamordowali mu żonę w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

6 czerwca 1943 roku w nocy gestapo dokonało pamiętnego masowego aresztowania członków AK z Wojnicza i okolic. Melek tej nocy spał akurat na strychu domku teściowej, gdzie na wszelki wypadek trzy deski ledwo wisiały na gwoździach. Kiedy spora grupa gestapowców przyszła po niego, wykorzystał to wyjście i wysliznął się. Musiał jeszcze pokonać ogrodzenie od strony ogrodu państwa Funarskich, ale tu zahaczył nogawką spodni i mocno pokaleczył nogę. Niemcy zorientowawszy się w sytuacji

otworzyli ogień, ale ponieważ było ciemno, on, klucząc między zagonami, dotarł do Dunajca. Tam między wojnickimi uciekinierami był dr Leszek Łowczowski, który prowizorycznie opatrzył mu ranę. Po ucieczce Melchiora dom dokładnie przeszukano, ale nic podejrzanego nie znaleziono i pewno dlatego pobito panią Kozackiewiczową. Po nocnym aresztowaniu wojniczan oraz brawurowej ucieczce „Svena” gestapo nasiliło starania w celu jego ujęcia. Ponieważ w domu żona i najstarsza córka Domiceła nie mogły czuć się bezpiecznie, przeniosły się do partyzantów w milowskim lesie.

Tymczasem woźny magistracki Jan Słupski (aktywny członek AK) na polecenie tarnowskiego gestapo rozwieszał w Wojniczu i okolicach obwieszczenia dotyczące nagrody za wskazanie miejsca pobytu Melchiora Kozackiewicza lub jego doprowadzenie. W czasie okupacji w Polsce działał Bank Emisyjny, trudno mi dzisiaj powiedzieć, jaką wartość przedstawiało 100 tysięcy złotych. Jeśli nawet za taką kwotę można by było kupić 200 kg cukru, to była ona olbrzymia, wszak cukier był niemal na przysłowiową wagę złota. Za doprowadzenie jednego Żyda płacono 1 kg cukru.

Zatem jak ważny dla gestapo był Melek?

Skoro jestem przy temacie żydowskim, to muszę powiedzieć, że mieliśmy w okolicy hańbiące przypadki doprowadzenia na posterunek policji w Wojniczu Żydów. Mieszkaniec z Milówki doprowadził 15-letniego rumuńskiego Żyda, a z Rudki doprowadzono wojnickiego Żyda Randa z 12-letnim synem. W obydwu przypadkach rozstrzeliwał ich ten sam Polak, służący tarnowskiemu gestapo. Z tego to tytułu po wojnie, obywatel Milówki był sądzony w tarnowskim sądzie, a gorliwiec z Rudki uciekł do Ameryki. Nie wiem, jaki los po wojnie spotkał tego, który rozstrzeliwał więźniów, zresztą nie tylko w Wojniczu. Starszym wojniczanom znane jest jego nazwisko.

Na drugi dzień po rozklejeniu obwieszczeń, część z nich zdarto, część zamalowano, a resztę rozwiązał wiatr, bo były słabo przyklejone.

Wspominałem tu pana Jana Słupskiego, który z racji pełnionej w Wojniczu funkcji, był dla tutejszej Placówki AK niezwykle przydatny, zarówno w łączności, propagandzie, sabotażu, jak i na innych odcinkach. Znając go oso-

biście, mogę powiedzieć, że był to człowiek niezwykle dobry. Mieszkał z rodziną przy obecnej ulicy Krótkiej (mówiło się w Kącinie). Moja mama śp. Emilia przy każdej okazji podkreślała jego dobroć.

Za okupacji bieda była powszechna i mimo zaradności mojego ojca śp. Ludwika zawsze czegoś brakowało. U nas w tym czasie było czworo dzieci, a u Słupskich również była gromadka. Pan Jasiek, z racji pełnienia funkcji woźnego, dysponował pękiem kluczy, między innymi od jakiegoś magazynu.

Ojciec mój mówił do pana Słupskiego: „Jasiek, dajże tego klucza na noc”. Wtedy pan Słupski odpowiadał po namyśle: „Ludwik, masz, ale pamiętaj, że ja również mam dzieci”. Chodziło mu pewnie o to, że w razie wpadki ojca, on może być rozstrzelany”.

Dlaczego to przytaczam? Otóż dlatego, żebyś drogi czytelniku zważył, jaka przepaść dzieliła tych z Rudki i Milówki od pana Słupskiego.

Po zakończeniu wojny Rosjanie gonili od zachodu wielkie stada krów, koni, bawołów i baranów. Zwierzęta szły luzem, a że zagrody i sienie były jakoś przypadkowo

pootwierane, przeto zawsze trochę zwierząt tam zabłądziło. Pewnemu obywatelowi nie udało się sztuka z uprowadzeniem krowy i przyłapany został wraz z nią, a potem doprowadzony na Rynek pod św. Floriana. Pewnie zostałby rozstrzelany, jako że żołdat radziecki nie znosił grabieży, gwałtów i pijactwa, nie wliczając w to oczywiście siebie. Na Rynku w tym czasie był pan Słupski i tymi słowami zwrócił się do pijanych Ruskich: „Co wam przyjdzie z rozstrzelania tego biedaka, pozwólcie mu pocałować krowę w d... i puśćcie go, bo ma dzieci”. Ponieważ przypadło im to do gustu, pan Jasiek podniósł krowie ogon do góry, J...n cmoknął krowę tam, gdzie trzeba było i sprawa była załatwiona. Taki był pan Jan Słupski, a kiedy jeszcze żył, lubiłem przy nim sięść na plantach i pogadać.

Oczywiście Melek był nieuchwytny dla Niemców, aż do zakończenia wojny.

W Ispie stacjonował oddział niemieckiej organizacji Todt, a wraz z nim młodzi lwowiacy przymusowo wcieleni. Kazimierz Hajdo „Granat” był w organizacji człowiekiem od wszystkiego, więc dotarłszy do tych ludzi, namówił sześciu z nich do dezer-

cji i przyprowadził ich w pełnym rynsztunku do dowódcy Placówki „Swena”. Operacja była trudna, ale stanęło na tym, że zdezerterowali. Jeszcze tej samej nocy Kozaczkiewicz „Swen”, Kazimierz Hajdo „Granat”, Piotr Kuboń „Grabiński” oraz „Przyjaciół”, „Maks” i „Jankes” - przy pomocy tychże umundurowanych Todtów, rozbili stacjonujący w domu „Wiklińskiego”, czyli Kazimierza Noska oddział niemiecki, zabierając im wszystko, łącznie z odzieżą. Stawiających opór zastrzelono. Gołych Niemców dla niepoznaki zamknięto razem z bratem „Wiklińskiego” w piwnicy. Brat ów Władysław, czynny człowiek oporu, krótko po wojnie zmarł w wieku ok. 39 lat. Ponieważ akcja ta poszła na konto zdezerterowanych Todtów - z wielkiej chmury był mały deszcz.

Równoległe do działań zbrojnych i sabotażowych placówka „Władysław” prowadziła silną propagandę antyniemiecką. Kierownikiem propagandy był wszędobylski „Granat”. Korzystano z odbiornika radiowego należącego do członka AK z Grabna - Alojzego Brzeka oraz odbiornika dostarczonego przez Jana Słupskiego do Władysława Przeklasy w Wojniczu.

Alojzy Brzek „Antena” był nauczycielem z zawodu, pisanie nie nastręczało mu trudności, więc redagował ulotki na podstawie komunikatów radiowych i przekazywał „Granatowi”. Ten po powieceniu rozsyłał je w teren.

Obwód, któremu podlegała placówka, wydawał gazetki „Świt”, „Wolność” i „Żołnierz Polski”. Te były dostarczane dowódcom plutonów, drużyn, a ci zaznajamiali z ich treścią swoich podkomendnych. Część tych gazetek podrzucano Niemcom. Obwód drukował również ulotki w języku niemieckim i tu specjalistami od podrzucania ich żołnierzom niemieckim były: Jadwiga Nowak „Wiara” i mała córka „Swena” - Domicela. Dużą rolę odgrywała tzw. propaganda szeptana oraz malowanie hasel antyhitlerowskich, zarówno bezpośrednio na asfaltowej szosie, jak i na murach, i płotach. Wydarzeniem było wywieszenie flagi biało-czerwonej na pomniku Poległych, stojącym do dziś na wojnickim Rynku. Tu jednak, pod lufą pistoletu, któryś z Polaków musiał flagę zdjąć, a esesmani, zabrawszy ją do auta, odjechali w stronę Krakowa.

Propaganda przynosiła efekty - robotnicy mniej wydajnie pracowa-

wali, a rolnicy opóźniali obowiązkowe dostawy. Pamiętam, że za okupacji mówiono na nie „kontygent” (bez n w środku).

Jak już wspomniałem, działała przy placówce Wojskowa Służba Kobiet, czyli WSK. Bezpośrednio podlegała ona dowódcy placówki i składała się z trzech drużyn, na czele których stały:

1. Rudka - Jadwiga Nowak „Wiara”,
2. Wielka Wieś - Wanda Gurgul „Jagienka”,
3. Wojnicz - Helena Kowalska (ps. zapomniany).

Pani Wanda Gurgul była nauczycielką. Mieszkała i uczyła w Wielkiej Wsi. Rola kobiet była dla placówki niezmiernie pożyteczna, przeto dowództwo dbało o odpowiedni poziom ich wyszkolenia w przydatnych dziedzinach. Kobiety szkolone były w zakresie wojskowym: poznanie broni i obchodzenie się z nią, celowanie i oddawanie strzałów, tak z karabinu, jak i pistoletu, ładowanie magazynków oraz inne czynności z zakresu broni i strzelectwa. Z tym szkoleniem nie było problemu, wszak niemal wszyscy członkowie wojnickiej placówki „Władysław” mieli doświadczenie wojskowe, a niektórzy byli przed

wojną żołnierzami zawodowymi, jak np. „Swen”, czy też nadterminowymi, jak „Grabiński”. Co zaś tyczy się regulaminów, to przeszkolone uprzednio dowódczynie drużyn, przekazywały te wiadomości i ćwiczenia swoim podkomendnym. Tu należy zaznaczyć, że wszystko odbywało się w głębokiej konspiracji, wszak wpadka mogła przynieść przykre następstwa, ze śmiercią włącznie. Jeśli chodzi o łączność telefoniczną, to szkolenia prowadziła wspomniana Alina Pruska. Na szkolenia sanitarne przyjeżdżał z Krakowa dr med. chirurg z kliniki krakowskiej, którego zachowało się tylko imię - Alojzy i pierwsza litera nazwiska - K. Szkolił on kobiety we wszystkich zagadnieniach związanych z udzielaniem pierwszej pomocy w warunkach wojennych. Tu pomocą również służyła „Kasia” (Kazimiera Charów), która przed wojną wiele lat pracowała jako pomoc lekarska i aptekarska. Ponadto kobiety szyły opaski biało-czerwone, prześcieradła, poszewki, wsypy z materiałów pochodzących z krakowskiej kliniki, a często także przynoszonych z domów. Dbaly, aby na stanie były opatrunki takie jak: wata, gaza, bandaż, jodyna, woda utleniona, itp. Główny skład leków i opatrunków znajdował się we dworze w Więckowicach.

Kolejnym zadaniem Placówki „Władysław” było likwidowanie zdrajców i kolaborantów, co wykonywano na wyraźny rozkaz obwodu.

Żył w Wojniczu człowiek, ojciec wieloosobowej rodziny, początkowo członek AK, który z jakichś przyczyn przestał być wierny Ojczyźnie. Zanim się zorientowano, w czym rzecz, gestapo aresztowało kilkunastu członków wojnickiego oddziału AK. Niektórym, jak „Swenowi” (Kozaczekiewicz), „Grabińskiemu” (Piotr Kuboń) udało się z obławy wyostać, mimo ostrej strzelaniny. Kiedy okazało się, skąd tarnowskie gestapo czerpie wiedzę o tajnych strukturach wojnickich i nie tylko, komendant obwodu „Soplica” wydał rozkaz zlikwidowania tego „jegomościa”. „Swen” wyznaczył grupę operacyjną do rozpracowania zdrajcy, tj. jego przyzwyczajęń, dróg, którymi najczęściej chodzi, z kim się zadaje, itp. Okazało się, że działalność tego osobnika sięgała także Bielczy, Borzęcina i sąsiadujących miejscowości, tam też często bywał, a powracał nocą. Kiedy początkiem września 1943 roku wiadomo było o każdym jego kroku, zorganizowano w nocy zasadzkę w okolicy wojnickich Wo-

lic. Patrol w składzie: „Swen”, „Grabiński”, „Przyjaciół”, „Maks” i „Jankes” wykonał wyrok bez użycia broni palnej i tam też zwłoki zakopano. Zbyt jednak płytko, bo już na drugi dzień rolnik Banaś wyorał je i zawiadomił wojnicką policję granatową. W Wojniczu spodziewano się gestapowskiego odwetu, ale nic takiego nie nastąpiło, jako że przybyły z policją dr Łowczowski i stwierdził zgon od uderzenia samochodu.

Zlikwidowano także niemieckiego wojskowego, który pod pozorem dezertera zbierał różne ważne informacje -szczególnie od dzieci. Przy nadarzającej się okazji Niemca tego rozbrojono i po otrzymaniu rozkazu z obwodu rozstrzelano w lesie, między Wielką Wsią, a Milówką.

W miesiącu wrześniu 1944 roku placówka „Władysław” otrzymała rozkaz komendanta obwodu w sprawie wykonania wyroku śmierci na konfidentie gestapo, który uciekł z Lwowa i schronił się w Sufczynie - przysiółek Zagórze. Dowódca „Swen”, „Granat”, „Grabiński”, „Przyjaciół”, „Maks”, i „Jankes” w sieni domu, w którym ten konfident zamieszkiwał, wyrok wykonali. Jako mały chłopiec, w tym czasie nie byłem zainteres-

sowane ówczesnymi wyrokami śmierci na konfidentach, ale ze słyszenia wiem, że było ich znacznie więcej. Ponieważ „Sven” w swoich pamiętnikach o takich milczy, należy przyjąć, że wykonywał je ktoś inny. Po wojnie krążyły różne przypuszczenia na temat sprawców śmierci tego czy też innego konfidenta, jednakowoż nigdy nie było co do tego pewności. Dla przykładu powiem, że dopiero z pamiętnika „Swena”, dowiedziałem się, kto w pobliżu Ratnaw zlikwidował wspomnianego wcześniej agenta gestapo, gdyż na ten temat krążyły różne domysły.

Wojnicka placówka „Władysław” dołożyła starań w zakresie dyscyplinowania osób sprzyjających Niemcom, odmawiających pomocy biednym wysiedlonym ze wschodu, nadgorliwych urzędników, itp. Kary były różnorakie, od chłosty poczynając, a kończąc na wybijaniu szyb w oknach, czy nawet demolowaniu domów. Do tych działań „Sven” powołał kilka grup zwanych „studentami”, które ustalały nazwiska i adresy takich osób, a potem zajmowały się ich ukaraniem. Między innymi placówka otrzymała meldunek, że szewc w pobliżu wojnickiego cmentarza naprawia buty niemieckich żołnie-

rzy. W nocy wtargnął tam patrol i zarekwirował trzy worki obuwia galowego gotowego do odbioru przez Niemców. Obuwie to „Sven” kazał dostarczyć partyzantom stacjonującym w lesie we wsi Milówka.

Oprócz dużej wiedzy wojskowej „Swena” charakteryzowała odwaga, często na granicy ryzyka, i brawura. Głośna była sprawa rozbrojenia Posterunku Policji Granatowej w Wojniczu. Po aresztowaniu komendanta Policji Granatowej w Wojniczu przez tarnowskie gestapo jego obowiązki przejął sierżant przeniesiony w tym celu z posterunku w Dębnie. Okazało się, że człowiek ten był członkiem AK, w związku z czym rozkazem komendanta obwodu „Soplica” „Sven” nawiązał z nim kontakt. Efekt tej znajomości był taki, że „Sven” z kilkoma swoimi ludźmi posterunek policji w Wojniczu kompletnie rozbroił.

Na polecenie komendy obwodu placówka „Władysław” zajmowała się również niesieniem pomocy rodzinom, których członkowie zostali aresztowani, bądź przebywali zgrupowani w lesie. Niezależnie od tego, pomagano również innym ubogim rodzinom, które takiego wsparcia potrzebowały. Co mie-

siąc 10 paczek jednokilogramowych, zawierających m.in. czosnek, cebulę i masło słone, posyłano jeńcom obozów, a zajmowała się tym hrabianka Maryla Jordanówna z dworu więckowickiego i, już wcześniej wspomniana, Alina Pruska.



Maryla Jordan.

Dwory z Wielkiej Wsi i Więckowic dostarczały na miejsce zgromadzenia nadzorowane przez „Granata” ziemniaki, mąkę, jarzyny, krowy, owce i świnie, a, jak wspomina „Swen”, Maryla Jordanówna

przy tym sama powoziła zaprzęgiem. Pomoc opałowa pochodziła z okolicznych lasów, dzięki zaangażowaniu i patriotycznej postawie odpowiednich leśniczych. Placówka pilnowała, aby poszczególne wsie pod nadzorem sołtysów raz na dwa miesiące dostarczały do tarnowskiego „Caritasu” jedną furmankę żywności w postaci mąki, chleba, tłuszczów, jarzyn, ziemniaków, kaszy, kapusty, grochów i innych. Caritas potem przekazywał to do tarnowskiego więzienia.

Niezmiernie ważną rolę w niesieniu pomocy potrzebującym odgrywali współpracujący z AK leśniczowie jak Smoliński i Brazda z Wojnicza, i Grabna oraz sołtysi: Wojnicki i Sumara z Miłówki i Wielkiej Wsi. Po latach „Swen” nazywa ich „prawowitymi Polakami”.

W takiej codzienności toczyło się nie w pełni tu przedstawione życie zarówno wojnickiej placówki „Władysław” - wcześniej „Weronika”, jak i poszczególnych jej członków. Z natury ówczesnych realiów wynikało, że większość jej członków musiała pozorować lojalność wobec wroga, ale też, jak „Swen” i wielu innych, ukrywała się. Była też grupa stacjonująca w lesie.

Oficer taktyczny obwodu AK „Batuta” porucznik Kazimierz Nosek - pseudonim „Wikliński” - pisze:

„...w lipcu 1944 roku przekazałem starszemu sierżantowi „Swenowi” (Melchior Kozaczkiwicz) komendantowi placówki „Władysław” (Wojnicz) pisemny rozkaz KOAK „Batuta” (Brzesko) mniej więcej następującej treści: odtwarzam z pamięci - „Ściśle tajne” „Swen” pod osobistym dowództwem w sile plutonu piechoty o uzbrojeniu w broń piechoty, przy maksymalnym nasyceniu bronią maszynową - ubezpieczyć na wysokości toru kolejowego w miejscowości Bogumiłowice (wiadukt) lądowanie naszego samolotu w rejonie Radłów - Wał Ruda, zamykając w godzinach późno wieczornych (godz. 22:00) w dniu 25 lipca 1944 roku drogę Wojnicz-Radłów, odcinając tym samym przepływ jakichkolwiek oddziałów niemieckich z kierunku południowego, od strony szosy głównej Tarnów-Kraków. W dniu następnym, tj. 25 lipca 1944 roku ok. godz. 23:00 zjawilem się w/w miejscu, celem nadzorowania wykonania zadania i przekazania dodatkowego zlecenia o uchwyceniu budynku stacyjnego w Bogumiłowicach, co już

uprzednio „Swen” wykonał z własnej inicjatywy. Jak się później okazało, rozkaz powyższy został wydany w związku z wywiezieniem głowicy V-2, organizowanym przez Inspektorat AK „Tarnów”.

To samo zdarzenie „Swen” opisuje tak:

„Dnia 24 lipca 1944 roku otrzymałem pisemny rozkaz Komendanta Obwodu „Soplicy” dostarczony przez oficera taktycznego Obwodu „Batuta” (Brzesko) kol. „Wiklińskiego” w przybliżeniu takiej treści: dowódca placówki „Swen” dnia 25 lipca b.r. między godziną 22 a 23 obsadzi szosę Wojnicz-Radłów obok stacji kolejowej w Bogumiłowicach. Oddział ubezpieczeniowy - jeden pluton zaopatrzony w lekką broń maszynową, k b, granaty i flaszki z benzyną samozapłonową. Zadanie: Nie dopuścić żadnych wojsk niemieckich w kierunku Radłowa. Przed świtem stanowisko zwinąć, akcję zakończyć.”

Do powyższego zadania zebrałem pluton o stanie: dowódca plutonu, 4 drużyny po 13 ludzi, adiutant „Granat” i dwóch gońców. Uzbrojenie: 4 pistolety maszynowe (empi) 51 kb, 20 flaszek benzyny samozapłonowej, 10 granatów trzonowych niemieckich”.

Tu następuje cała techniczna strona wykonania rozkazu, a potem:

„O 23 przyjechał na rowerze kol. „Wikliński” z dodatkowym rozkazem zabezpieczenia się od stacji kolejowej w Bogumiłowicach, na którą i tak miała wgląd z nasypu wzdłuż torów jak w punkcie 2 i 3, drużyna I i II. Ewentualnie doskoczyłby na nasyp stacji kolejowej odległej od wiaduktu około 80 m, o czym był powiadomiony cały pluton. Z przybyłym kolegą „Wiklińskim” kontrolowaliśmy i pouczali ludzi w wypadku najeżdżania pierwszego wozu przed wiadukt i moment otwarcia ognia (...). Dnia 26 lipca między godziną 23, a 24 stanowisko zwinęto, drużyny wycofały się w umówione miejsca do lasu radłowskiego. Na drugi dzień, po zameldowaniu o wykonaniu zadania, dowiedziałem się, że zabezpieczaliśmy lądowanie i startowanie alianckiego samolotu z głowicą V-2”.

Tak to placówka, najpierw „Weronika”, a potem „Władysław”, pod dowództwem „Swena”, wzięła udział w akcji - z rządu najwyższych, alianckich ogólnosiatowych.

18 stycznia 1945 roku Armia Czerwona wyzwoliła od Niemców Wojnicz i, mimo że czerwonoar-

mistom daleko było do cnót moralnych - euforia była ogromna. Wraz z tym faktem nastąpiły inne czasy, inne realia, ale zostawmy to na boku, jako że polityka nie jest celem tych wspomnień. Nas interesują tu „Swen” i jego towarzysze broni.

Może to zabrzmiało górnolotnie, ale fenomen Kozackiewicza polegał na tym, że jako żołnierz sztukę wojenną potrafił zastosować w konspiracji oraz umiał sobie dobrać sztab kompetentnych, wiernych i niezwykle oddanych ludzi. No i miał tzw. „fart”, gdyż ocierając się na co dzień o śmierć, nie został przez nią osiągnięty.

Jakże głębia ludzka jest nieodgadniona. Trudno pojąć, a tym bardziej wytłumaczyć fakt, dlaczego wąsiasty wielkosianin, ojciec sporej gromady dzieci, postawił właściwie wszystko na jedną kartę. U niego „Swen” miał kryjówkę, tu był jeden z magazynów broni, tu zapadały żywotne dla organizacji decyzje. On sam, „Tasak”, oraz cała rodzina byli głęboko ulokowani w konspiracji antyhitlerowskiej. Kazimierz „Granat” był po „Swenie” drugą osobą w organizacji. Był to człowiek do wszystkiego. Nieoceniona była także Józefa, Antoni, a nawet małeletni Ignas



Antoni Hajdo, brat Zosi Sumarowej,
1948 r.

- łącznik. Czyż zatem pozostali członkowie rodziny, związanej zmną milczenia, nie byli w tejże konspiracji? Brakuje skali porównawczej dla oszacowania szlachetności poczynań Ignacego Hajdy z nikczemnością osobników wydających za kilogram cukru bliźnich na śmierć, czy też innych zdrajców i kolaborantów, wcześniej wspomnianych. Czego jednak nie dokonało niemieckie gestapo, dokonał rodzimy Urząd Bezpieczeństwa po zakończeniu wojny. Kazimierz „Granat”, Józefa i Ignas zostali aresztowani, i umieszczeni w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich.



Józefa Hajdo, siostra Zosi Sumarowej.



Piotr Kuboń.

Jeśli by ktoś powiedział, że Piotr Kuboń „Grabiński” niewiele miał do stracenia, gdyż był kawalerem, to należałoby mu odpowiedzieć: owszem miał - młode życie. Jako bliski współpracownik „Swena” brał udział we wszystkich najbardziej ryzykownych akcjach i razem z nim uchodził kulom niemieckim, zaś gestapo, dla niemieckiego porządku, żeby liczbowo wszystko grało, umieściło w obozie koncentracyjnym jego brata Józefa. Piotra kula nie zmoęła, ale choroba owszem. Po wojnie ożenił się z Kazimierą Charów - konspiracyjną „Kasią”. Urodziła się im córka Rozalia, ale on, ledwie przekroczywszy pięćdziesiątkę, zmarł.

Poza tym do bliskich współpracowników „Swena” należeli: „Przyjaciół”, „Maks” i „Janek”, ale tu nie chcę bawić się we wróżkę, chociaż przypuszczam, że wszystkich ich znałem. Było ich więcej, ale opowiadania moje, chociaż oparte na faktach, nie aspirują do opracowań historycznych, a to, że wokół głównego bohatera pojawia się szereg z nim związanych wątków, świadczy jedynie, że nie żył on w próżni.

Kazimierzowi Noskowi z Ispu wybuch wojny zniweczył plany życiowe i zamiast prawnikiem stał

się żołnierzem Polski Podziemnej, potem członkiem Armii Krajowej, którą w skrócie określano AK.



Kazimierz Nosek „Wikliński”.

Działał w Obwodzie „Batura” Brzesko, któremu podlegała wojnicka placówka. Pełnił w nim funkcję oficera taktycznego i krył się pod pseudonimem „Wikliński”. Jako że zamieszkiwał w podwojnickim Ispie, kontakt z wojnicką organizacją AK miał niemal stały. W związku z tym, oprócz tego, że przywoził z obwodu rozkazy, mógł nadzorować ich realizację i często brać w niej czynny udział.

Oprócz tych, którzy zginęli, stał się osobą najbardziej tragiczną,

najbardziej został przez przypisany mu przez życie los poszkodowany. Z zakończeniem wojny dla wielu wojaczka podziemna się skończyła i chociaż z goryczą, przyjęli nastalą rzeczywistość. Polska przeszła z przysłowiowego deszczu pod rynnę, gdyż okupanta niemieckiego zastąpił radziecki, gestapo zostało zastąpione przez NKWD, co przenosząc na grunt polski - Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, słowem UB. Nie wszyscy Polacy jednak mogli się z takim stanem rzeczy pogodzić, Kazimierz Nosek również. Ten wątek jego życiorysu należałoby powierzyć historykom, chociażby lokalnym. Stało się na tym, że Kazimierz, oskarżony przez władzę ludową o zdradę ojczyzny, chęć obalenia ustroju socjalistycznego, szpiegostwo i pewnie również inne paskudztwa, został skazany na karę śmierci. Pamiętam z tamtego okresu, że kiedy władza ludowa chciała wyeliminować kogoś spośród żywych, oskarżała go właśnie o takie czyny i mordowała w ubeckich kazamatach, względnie, bardziej honorowo, wieszala. W takiej właśnie sytuacji znalazł się niespełna trzydziestoletni Kazimierz Nosek. Po wielu karkołomnych zabiegach ze strony rodziny karę śmierci zamieniono mu

na dożywotnie więzienie. Zaliczył najcięższe polskie więzienia, ze Strzelcami Opolskimi i Wronkami włącznie.

Aż nastał rok 1956...

W 1953 roku zmarł Józef Stalin, pozostawiając po sobie „dobrobyt narodów i praworządność”. W Związku Radzieckim toczyła się walka o władzę. Stracono osławionego kata Berię, jak również dopomóżono zejściu z tego świata kilku prezydentom podległych państw, w tym polskiemu Bolesławowi Bierutowi. Władzę w ZSRR przejął Nikita Chruszczow. Spacyfikował on rozruchy w podległych państwach, w których narody dopomagały się wolności. Z Budapesztu uczynił gruzowisko, a w Poznaniu trupów liczono na dziesiątki.

Może trochę zanudzam, ale właśnie w takich okolicznościach, na kanwie tych wydarzeń, do władzy w Polsce doszedł Władysław Gomułka, co legło u podstaw uwolnienia z więzienia Kazimierza Noska, jako że z tej okazji została ogłoszona amnestia dla więźniów politycznych.

Po wojnie Melchior Kozaczkiwicz wraz z rodziną zamieszkał w Krakowie przy ul. Sebastiana.

Wiem, bo tam z moim ojcem Ludwikiem bywałem, ponieważ obydwaj byli pasjonatami motoryzacji i w związku z tym się spotykali. Melchior tu podjął pracę zarobkową, aby utrzymać liczną rodzinę, a kiedy AK już mniej uwierała władzę ludową, zaczął działać w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, czyli ZBOWiD.

Za całokształt działalności został odznaczony: Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim, Brązowym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności, Odznaką Grunwaldzką, Złotą Odznaką Miasta Krakowa i Brązowym Medalem Za Zasługi Dla Obronności Kraju. Zmarł w czerwcu 1979 roku i spoczął w Alei Zasłużonych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Dopisek nie do końca indywidualny.

W powyższym mamy jaskrawy przykład postaw ludzkich w dobie powszechnego zniewolenia, postaw patriotycznych, często bo-

haterskich, z małymi wyjątkami. Takie postawy często przywołują refleksje typu, czy walka ich miała sens, co by było gdyby, itp., ale przecież Mickiewicz w X księdze „Pana Tadeusza” pisze:

Polak chociaż stąd między narodami słynny,

że bardziej, niżli życie kocha kraj rodzinny,

Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,

W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,

Walczyć z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy,

Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

Zatem służba ojczyźnie, miłość do niej i pragnienie wolności leżały u podstaw ich podziemnej działalności. Narażali swoje młode życie na ciągłą możliwość jego utraty, a często je tracili, jak np. wspomniany tu Leszek Drozd czy też bracia Mirochnowie, bracia Gładyszowie, Mieczysław Niemczyk i inni. Walczyli z okupantem, a nawet, jak Kazimierz Nosek „Wikliński” - z dwoma. W imię czego? W imię wolności, w tym również dla Wojnicza.

Wojnicz wobec nich zaciągnął dług wdzięczności, ale życie pokazuje, że z długami bywa różnie, a i pamięć bywa krótka.

Minęło 25 lat wolnej Polski, w tym również Wojnicza, ale tego długu nikt nie myśli spłacać. Minęło długie wójtowanie, burmistrzowanie, teraz nastąpiło następne, ale jak dotąd władza Wojnicza, w imię materii narodowego długu wdzięczności, ma przysłowiowego węża w kieszeni. „Swena” uhonorował Kraków, odznaczając go wieloma orderami oraz na wieczny spoczynek dając mu miejsce w Alei Zasłużonych prestiżowego krakowskiego cmentarza. Nic by się też nie stało, jakby Wojnicz uczcił dowódcę swojego „Władysława”.

W kolejce czekają:

- Kazimierz Nosek „Wikliński” - bojownik o Polskę z dwoma okupantami.

- Strzelec Stanisław Rabinak - żołnierz września, niewolnik i męczennik sowieckich łagrów, żołnierz II Korpusu gen. Andersa, V Dywizji gen. Sulika, jedyny w Wojniczu walczący o wzgórze Monte Cassino, ranny w Apeninie Emiliańskim, uczestnik walk o Bolonię.

Wojnicz gnuśniał. Dopiero Jan Królikiewicz, Józef Szymański i Jerzy Chumiński wyrwali go z marazmu i nadali mu tożsamość historyczną. Czyż oni nie zasługują na upamiętnienie dla pokoleń?

Kolejne ekipy rządzące Wojniczem jakby nie zdawały sobie sprawy, że nie można dobrze zarządzać tym, czego się nie lubi, a w tym przypadku, gdy nie jest się lokalnym patriotą.

Władza winna wiedzieć, że, oprócz teraźniejszości, dla przyszłości ważna również jest przeszłość, gdyż to właśnie ona usadowiła ją w tym miejscu, gdzie jest. Osoby, o których wyżej mowa, już nie żyją, nie dopomagają się honorów, jednak przyzwoitość żyjących w tym względzie winna być zachowana.

Tymczasem powstała uliczkę, koło której „Wikliński” przechodził tysiące razy, w miejscu, gdzie Niemcy strzelali do „Swena” i Grabińskiego, nazywa się imieniem osoby, która nie wiedziała, gdzie Wojnicz leży. Piszę - bom smutny. Zakorzeniony rodzinie w Wojniczu od setek lat lubię go i dobrze mu życzę, lubię jego zmarłych i żyjących mieszkańców, wspominam ich w swoich opowiadaniach i jednocześnie żal mi, że

nie będę mógł wspomnieć wszystkich - z przyczyn naturalnych.

W Wojniczu powstają ulice, są skwery i obiekty, którym można nadać imiona zasłużonych dla Wojnicza.

Sięgam pamięcią do czasów, kiedy w zachodniej części wojnickiego Rynku, przepraszam za dosadność, był smród i gnój, w dosłownym znaczeniu tych słów. Był to czas, kiedy zaprzęgi konne były tak powszechne, jak dzisiaj samochody. Tu był postój furmanek, a gdy nastąpiła GS „Samopomoc Chłopska”, skład węgla i drewna, sezonowo skup buraków cukrowych. Paradoksalnie, wtedy dla swojego środowiska najwięcej mógł zrobić sołtys, jako że władza nadrzędna była nadawana z powiatu i ograniczała się do

pobierania wynagrodzeń za statystowanie. W latach 50. ubiegłego wieku sołtysiem Wojnicza był pan Jan Zając i to dzięki niemu na tej części Rynku powstały tzw. Plany. Teren został zazieleniony, nisko ogrodzony siatką i żywopłotem, urządzono alejki z ławkami, posadzono ozdobne krzewy, itd. Dokonano czynu doniosłego dla Wojnicza. Pan Jan Zając mieszkał w „Kącinie”, obecnie ul. Krótka, a spoczywa na wojnickim cmentarzu po lewej stronie alei, od kaplicy w stronę wschodnią. Ma grobowiec z tablicą i zdjęciem, ale już nikt nie wspomina, co mu Wojnicz zawdzięcza.

Nie sugeruję niczego, podaję to jedynie jako przykład postaw niektórych wojnickich obywateli, o których się zapomina.

W Zaczarniu w lutym 2015 roku

Staroscina (opowieść II)

Jeżeli stanowisko starosty powiatu przyjmemy za wysokie, to pełnienie go przez wojniczanę należy uznać za wydarzenie, które wcześniej ani później, Wojniczowi się nie przydarzyło. Pewnie i w powiecie brzeskim był to jedyny przypadek. Nie nosiła jednak miana starosty, wszak z nastaniem po II wojnie światowej Polski Ludowej stworzony został ustrój radziecki, w którym władza należała do Rad Narodowych, na czele których stali Przewodniczący odpowiedniej Rady. Tak więc prezydenta państwa zastąpiono „Przewodniczącym Rady Państwa”, wojewodów - „Przewodniczącymi Wojewódzkich Rad Narodowych”, starostów - „Przewodniczącymi Powiatowych Rad Narodowych”, wójtów - „Przewodniczącymi Gminnych Rad Narodowych”, a miasta miały „Przewodniczących Miejskich Rad Narodowych”. Tu trzeba dodać, że owa kobieta, nim została Przewodniczącą Powiatowej Rady Narodowej w Brzesku, pełniła urząd o stopień niższy w Wojniczu. Najniżej stali sołtysi, których również, na pewien czas, przemianowano na „pełnomocników”.

Nie jest tajemnicą, że wraz z końcem wojny Polska przeszła spod okupacji niemieckiej pod wschodnią i stamtąd właśnie zaczęły do nas napływać różne „dziwactwa”. Swego czasu telewizyjny prognosta pogody „Wicherek” wieścił, że od wschodu do Polski zbliża się zła pogoda, czemu nie należy się dziwić, gdyż stamtąd nic dobrego nie należało się spodziewać. Poznali się na nim i zwolnili z telewizji - przynajmniej na jakiś czas. Jak świętymi prorocत्वami były te słowa, przekonała się na własnej skórze bohaterka tego opowiadania.

Ale po kolei.

Na przełomie wieku XIX i XX na przywojnickim Zamościu mieszkał Franciszek Kozioł, który niczym „Jan bez ziemi” pola miał za mało, by być rolnikiem z prawdziwego zdarzenia. Imał się więc różnych zajęć, by utrzymać założoną pod koniec XIX wieku rodzinę. Wyjeżdżał kilkakrotnie w celach zarobkowych za granicę, a w Ameryce pracował nawet lat kilka. Planował wybudować dom

z zagrodą i dokonać zakupu sporej powierzchni gruntów w różnych częściach Wojnicza. W ten sposób chciał zaspokoić swój głód ziemi, którą kochał.

W rodzinie Franciszka i Anieli Kozłów urodziło się dziewięcioro dzieci, z których przy życiu zostały: Maria z roku 1897, Genowefa z 1903 r. i Zofia z 1910 r. Owa Maria w latach późniejszych wyjechała do Ameryki i tam wyszła za mąż za Polaka Krawczyka. Do Polski już nie wróciła.

Genowefa i Zofia, obie nad wyraz zdolne, „łaknące nauki”, w ówczesnej rzeczywistości wielkich szkół nie pokończyły, chociaż ukończenie wtedy siedmiu klas było osiągnięciem dużym. Gdyby u Kozłów były pieniądze, to Genowefa ukończyłaby pewnie szkołę średnią, którą rozpoczęła..

W związku z częstą nieobecnością ojca, dziewczyny wychowywały się przy matce, pomagały w gospodarstwie i uczyły się w wojnickiej szkole. W zaborze austriackim, do którego Wojnicz należał, istniała większa tolerancja niż w pruskim i rosyjskim. Tu dzieci miały dostęp do polskiej nauki, podczas gdy tam je rusyfikowano i „niemczono”, czyli germanizowano.

W czasie, o którym mowa, w wojnickiej szkole uczyły siostry Fuksówny - Maria i Wanda, i to im w dużej mierze należy przypisać późniejsze piękne postawy uczniów. Same patriotki, dobrze przygotowane w fachu nauczycielskim, potrafiły przekazać swoim uczniom, oprócz wiedzy merytorycznej, miłość do Ojczyzny i poprawne pojmowanie postaw obywatelskich. Dzisiaj dla części społeczeństwa termin „bogoojczyźniany” ma jakby z lekka pejoratywne zabarwienie, ale na tamte czasy był jak najbardziej na miejscu. Fuksówny, oprócz śpiewów kościelnych, uczyły pieśni patriotycznych, organizowały różne imprezy patriotyczno-religijne, itp.

„Święta miłości kochanej Ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe...”- takie właśnie motto musiało wszystkim wówczas przyświecać, gdyż czasy były szczególne. Do roku 1918 Polska śpiewała: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”. Państwo polskie bowiem nie istniało na mapach, ale w narodzie żył duch polskości. Dopiero wraz z zakończeniem I wojny światowej, kiedy padli zaborcy, Polska po prawie półtorawiecznej niewoli odzyskała niepodległość. Dlaczego to podkreślam? Otóż

dlatego, że właśnie w takich warunkach kształtowały się charakter i postawy patriotyczno-moralne ówczesnej młodzieży, w tym również Genowefy i jej siostry Zofii.

O Zofii wspomniałem już na łamach „Merkuriusza Wojnickiego” jako o żonie Antoniego Grudnia w opowiadaniu „Radca Kowalski”, a tu chciałbym rzucić światło na jej siostrę Genowefę, gdyż ona w przyszłości stała się postacią niemal historyczną w pojęciu lokalnym.

Od dzieciństwa przejawiała łatwość przyswajania wiedzy, a to, że nie zaszła naukowo wysoko, należy przypisać brakowi środków na naukę, gdyż zarobione za granicą przez ojca pieniądze szły na budowę domu i zakup gruntu. Żyli biednie, a nauka niestety kosztowała. Jednak ukończenie 7. klasy i jednego roku tzw. małego seminarium, co na tamte czasy było dużym osiągnięciem, w połączeniu z dużymi zdolnościami sprawiło, że Genowefa wyrastała ponad przeciętność i do życia w wolnej Polsce była dobrze przygotowana. Może to, że była córką rolnika, spowodowało jej sympatię do ruchu ludowego, który na tym terenie był szczególnie aktywny. Witos, Wierchosławice, straj-

ki chłopskie, itd. itd. Jej należy przypisać powstanie i prowadzenie w Wojniczu Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici”, w ramach którego odbywały się różne imprezy patriotyczne, przedstawienia, tak sakralne (pasywne, jasełka), jak i sztuki klasyków. Organizowano majówki i wycieczki, na których śpiewano pieśni patriotyczne, a 3 Maja był tu świętem narodowym najwyższej rangi.

W takiej to właśnie atmosferze polityczno-społecznej Genowefa na dobre związała się z ruchem ludowym.



Genowefa Chmura.

Równolegle, w pobliskich Łukanowicach żyła rodzina Chmurów. Tak się składa, że znałem jej członków, oprócz Władysława, męża bohaterki tego opowiadania - Genowefy, ponieważ byłem dzieckiem, gdy on młodo zmarł. Nieistniejąca już, zadbana zagroda stała naprzeciw starego wjazdu z szosy głównej do Zakrzowa, otoczona sporym arealem, którego zakup był możliwy, dzięki dolarom zarobionym przez gospodarza w Ameryce. Tak Chmura, jak i wcześniej wspomniany Franciszek Koziół dorabiali się bowiem na tamtym kontynencie. Chmurowie mieli czterech synów i dwie córki. Józef i Michał byli fryzjerami, Stanisław został rzemieślnikiem-masarzem, a Władysław, z konieczności, rolnikiem, gdyż ojciec „za chlebem” przebywał w Ameryce. Córka Maria wyszła za pana Malca z Ratnaw, zaś Antonina za piekarza Sieczkowskiego, z którym później zamieszkała w Tarnowie. Świadomość polityczną młodych Chmurów kształtowała rzeczywistość ostatnich lat zaboru austriackiego, pierwszej wojny światowej oraz okresu międzywojennego. Władysławowi bliższe były sprawy chłopskie, przeto brał udział w ruchu ludowym, uczestniczył czynnie w strajkach chłopskich i opowiadał się za ra-

dykalnym rozwiązaniem kwestii wsi polskiej. Michał był członkiem PPS, a w czasie okupacji czynnym członkiem AK, za co po wojnie był nękanym przez ówczesne władze. Stanisław był ludowcem. W czasie okupacji sprzyjał działalności AK do tego stopnia, że przyjaźń z „Wiklińskim” zachowała się na długie lata powojenne. Młodym należy wyjaśnić, że „Wikliński”, czyli Kazimierz Nosek z Ispu był oficerem AK działającej na terenie powiatu brzeskiego, a po wojnie został przez władzę skazany na karę śmierci później zamienioną na dożywocie. Po odwilży w roku 1956, po 10 -letnim więzieniu wyszedł na wolność.

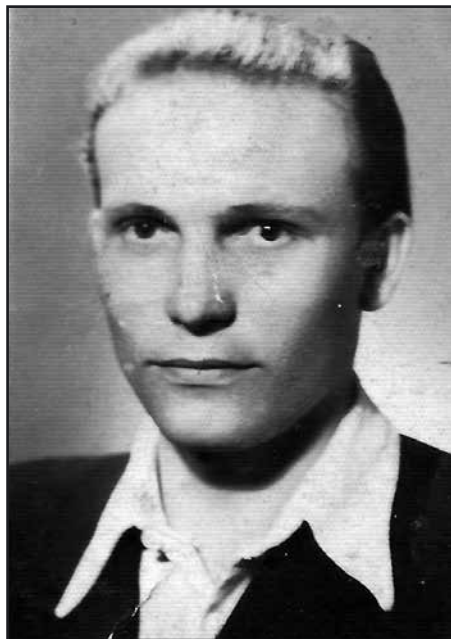
Józef Chmura Łukanowice i Wojnicz opuścił na rzecz Krakowa, gdzie prowadził zakład fryzjerski.

Tak to Władysław Chmura i Genowefa Koziół politycznie byli po jednej stronie. Związek małżeński zawarli w roku 1927, a rok później urodził się im syn Julian. Początkowo mieszkali w domu rodzinnym Władysława, a później byli na tzw. wówczas „harendzie”, czyli wynajmowali dom w Łętowicach. Byli biedni, nie mieli nic swojego, a Władysław był rolnikiem bez roli. Postanowili więc ulżyć losowi i udali się

na zarobkową emigrację do Francji. Przedsięwzięcie to jednak nadzwyczajnych profitów im nie przyniosło, toteż uciuławszy pewnie trochę grosza wrócili do Wojnicza.

U zbiegu ulic: Krakowskiej i obecnej Wolickiej, wówczas bez nazwy, stała i stoi do dziś figurka Matki Bożej. Mówiło się o niej figurka Skórasia, jako że na jego polu stała. Zagon przed tym polem należał do ojca Genowefy i na nim właśnie, przy pomocy rodziców, młodzi zaczęli się skromnie urządzać. Powstał drewniany dom, obórka i inne niezbędne przybytki, a wszystko ogrodzone sztachetami. Było to niejako na odludziu, ponieważ zabudowania z tej strony ulicy Krakowskiej kończyły się na domu pana Stanisława Honkisz. Na reszcie ulicy, dzisiaj mocno zabudowanej, były wówczas pola uprawne. Tu w roku 1934 urodził się syn Jan, a w 1936 córka Wanda. W roku 1938 urodziła się Anieła, ale ta podczas okupacji zmarła.

Jeśli chodzi o dzieci państwa Chmurów, to Julian po wojnie skończył szkołę mechaniczno-elektryczną i wyjechał do Opola. Tam pracował i dalej się uczył, ożenił się oraz założył własny zakład elektryczny. Zmarł w roku 1997.



Julian Chmura.

Jan i Wanda po skończeniu podstawówki kontynuowali naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Radłowie, a później zostali urzędnikami.

W latach 50. i 60. Jan był w Brzesku szerzej znanym działaczem młodzieżowym. Tu się ożenił, a później, jak to w życiu, różnie mu się układało - łącznie ze śmiercią żony. Obecnie, jako emeryt, z drugą żoną zamieszkuje w Krakowie.

Wanda była urzędniczką państwową stopnia gminnego, wtedy gromadzkiego, najpierw w Wojni-



Jan Chmura.

czu, a potem w Dębnie. Była dwukrotną mężatką i matką dwóch córek. Zmarła w roku 2008 jako Wanda Mucha i spoczywa z rodzicami na wojnickim cmentarzu.

W drugiej połowie lat 30. ubiegłego wieku Władysław zarobkował na miarę tamtych ciężkich czasów, biorąc jednocześnie czynny udział w rozruchach chłopskich, zaś żona Genowefa zajmowała się domem i dziećmi. Wraz z siostrą Zofią Grudniową czynnie uczestniczyła w działalności społeczno - kulturalnej w Wojniczu.

Nadeszły ponure czasy okupacji niemieckiej. Dla Genowefy były one tym tragiczniejsze, że w roku 1940 umiera córka Anielka, a w roku 1942 na zapalenie mózgu mąż Władysław mający zaledwie czterdzieści lat.

Z dwóch odludnych domów w zachodniej części Wojnicza jeden miał gospodarza - pana Gurgula, zaś Genowefa pozostawała sama z trójką dzieci. Z uwagi na nieprzewidywalne sytuacje wojenne, żeby chronić wnuków i córkę, podstarzały już ojciec Franciszek



Wanda Mucha z domu Chmura z córką.

często tu nocował. Na marginesie trzeba jednak powiedzieć, że niebezpieczeństwo rabunku czy też gwałtu ze strony Niemców było niczym przy zagrożeniu ze strony późniejszych oswobodzicieli. Niebezpieczeństwo jednak tkwiło w tym, że Genowefa angażowała się w działalność konspiracyjną. Opowiadał mi Jasiak Chmura, syn Genowefy, że jako chłopiec uczęszczał w czasie wojny do „kalekiej”, ale przecież szkoły, w wojnickim Rynku oraz jako ministrant do kościoła. Po drodze wstępował do sklepu pana Franciszka Horaka, który na zapleczu z przemyślnie wszytej kieszonki wyjmował mu kartki z meldunkami. Sklep ów mieścił się w kamienicy nr 1 przy ul. Tarnowskiej, tuż przy obecnym Urzędzie Miejskim, wówczas sądu.

Zbliżał się rok 1945. Wszystkim (może prawie wszystkim) się wydawało, że do Polski od wschodu zbliża się wolność. Jednak, jak to powiadał cytowany na wstępie „Wicherek”, od tej strony nic dobrego do Polski przyjść nie mogło. Zostaliśmy wyzwoleni, ale tylko od Niemców. Żeby zrozumieć powojenne losy Genowefy Chmurowej, trzeba znać atmosferę polityczno-społeczną, jaka nastąpiła w Polsce po II wojnie światowej.

Armia Czerwona parła na zachód, pozostawiając na terenach opuszczonych przez Niemców swoich komisarzy politycznych. W Wojniczu pojawiła się 18 stycznia 1945 r. Na dzień dobry kilka kobiet zostało zgwałconych, a dwie zastrzelone niczym błogosławiona Karolina Kózka. Jedną to Olga Małecka, wojniczanka z ul. Tarnowskiej, a druga Kądziołkówna, z pierwszych domów Dębiny Zakrzowskiej, czyli prawie Wojnicza. I znów stary Kozioł zmuszony był sypiać u Genowefy, aby chronić ją i wnuki. Drugi raz żołnierzy w większej liczbie można było widzieć, kiedy z łupami wracali z Berlina.

Z początku radość z odzyskanej wolności była ogromna, organizowano różne patriotyczne imprezy, a w „Sylwestra” 1945 roku korowód poloneza wyprowadził na Rynek z „Sokoła” sam ks. Franciszek Sierosławski. Przedwojenne organizacje wyszły z podziemia, Chmurowa z siostrą Zofią Grudniową i panią Zofią Stabrawową organizowały widowiska patriotyczno-religijne, gdzie m.in. śpiewano:

„Biją dzwony wielkanocne, serce w piersi bije,

Dał nam Jezus Zmartwychwstały, Polska znowu żyje...”

Faktycznie żyła, była Polską, ale w miarę upływu czasu coraz bardziej doprawiana sosem bolszewickim, wszak ZSRR taki przywilej otrzymał w Jałcie. Referendum „3 x tak” w 1946 roku - Polacy taki stan rzeczy ochocho zaakceptowali, o czym trąbiła ówczesna propaganda. Młodszym trzeba wyjaśnić, że owe referendum miało tyle z prawdą wspólnego, co obecne na Krymie, gdzie wg propagandy mieszkańcy prawie w 100% pragnęli aneksji swojego terytorium przez Rosję. Jeśli dodamy, że obecna Rosja jest spadkobierczynią ZSRR, to wszystko staje się jasne.

Cały naród odbudowywał kraj zrujnowany, nieraz doszczętnie, przez okupanta. Budowali robotnicy, chłopci, specjalnie powołana organizacja „Służba Polsce”, wojsko, a nawet więźniowie. Kobiety siadały na traktory orząc i siejąc, oraz wyszły na rusztowania, kładąc cegły na równi z mężczyznami. Tu jednak władza przesadziła, bo na widok kobiet w ferszalunkach, kufajkach i gumiakach, chłopskie libido poszło w dół, a to zagrażało przyrostowi naturalnemu. To się poprawiło, gdy z powrotem weszły w spódniczki, a potem nawet w szykowne, obcisłe dzinsy, co

miało miejsce znacznie później. W celu podniesienia efektywności ludzkich rąk wprowadzono wyścig pracy, gdzie w wynikach ścigali się wszyscy ze wszystkimi. Na tej bazie, wzorem sowieckich „stachanowców”, wyrastali polscy „przodownicy pracy”. Zwykły przodownik przekraczał normę kilkakrotnie, a Pstrowski czy też Markiewka wyrąbawali nawet po 1000% normy. Wyrąbawali, bo byli górnikami. Każdy dbał o to, by normę przekraczać, by w pierwszym pochodzie iść przepasanym szarfą z wypisanymi procentami normy. Z tymi procentami doszło nawet do tego, że mój wujek profesji grabarskiej otrzymał w parku wieniec dożynkowy jako przodownik pracy. Państwo, nie chcąc mieć bałaganu politycznego w kraju, z PPR-u i PSS-u zrobiło PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza), a chłopskie partie złączyło do kupy i tak powstało ZSL (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe). Ponieważ ustawowo te partie łączyła przyjaźń robotniczo-chłopska, to można było powiedzieć, że nastąpiła jedna owczarnia z jednym pasterzem. Tak to Genowefa Chmurowa, jak zresztą i inni ludowcy z dobrodziejstwem inwentarza, weszli w skład ZSL.

Ponieważ okupant niemiecki wymordował znaczną część polskiej inteligencji, a nie mogła się ona odradzać na skutek zamkniętych uczelni, na tym polu po wojnie wystąpiły wielkie braki. Wskutek takiego stanu rzeczy luki kadrowe łątano ludźmi z tzw. awansu społecznego, ot takie: „Nie nauka, lecz chęć szczerą...” i tak: oficerami zostawali ludzie bez matur, kadrę lekarską uzupełniano krótko szkolonymi felczerami, sędziami zostawali przeważnie przodownicy po krótkich kursach, a prokuratorami przeważnie funkcjonariusze UB po przeszkoleniu. Do Milicji Obywatelskiej przyjmowano nawet analfabetów, których w trakcie służby uczono czytać i pisać, itd. itd. Do plusów tamtego okresu należy zaliczyć to, że chłop otrzymał rolę z rozparcelowanych dworów, a robotnik pracę w znacjonalizowanych fabrykach, bezrobocie zatem znikło.

Stopniowo wprowadzano kontrolowaną radość z istniejącej rzeczywistości, przy równoczesnym eliminowaniu Kościoła z życia publicznego. Jednym słowem, różne, dotąd nieznanne w Polsce obyczaje płynęły do nas ze wschodu. Rodzący się ustrój socjalistyczny potrzebował jednak legitymizacji

władzy, przeto głoszono, że władza jest w rękach ludu pracującego miast i wsi, a to wszystko dzieje się z jego woli. W takich okolicznościach na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku wielu ludzi, prostych, ale wyrobionych społecznie, ludzi często bardzo prawych znalazło się na różnych stanowiskach. Jedną z takich osób była Genowefa Chmurowa, która została Przewodniczącą Gminnej Rady Narodowej w Wojniczu. Zarządzała Wojniczem według przydzielonych kompetencji i intelektualnych możliwości, czyli dobrze. Nie wykorzystwała nigdy zajmowanego stanowiska do celów osobistych, co wówczas do rzadkich przypadków należało. Mieszkała z dziećmi w drewnianej chałupie na końcu Wojnicza. Kiedy w PRL-u (tak się wówczas mówiło na Polskę) niedorzeczności stały się normą, władza ludowa musiała swoje niekiedy niecne posunięcia legitymizować ludźmi przyzwoitymi i właśnie w takich okolicznościach Genowefa Chmurowa została Przewodniczącą Powiatowej Rady Narodowej w Brzesku.

W tym okresie wisiała w powietrzu kolektywizacja wsi, w którą, z natury rzeczy, nowa „starościna” musiała się włączyć. Ale po kolei. Propaganda głosiła,

że powodem dobrobytu i szczęśliwości w ZSRR jest właśnie taka kolektywizacja, którą tam zwano kołchozami. Tam przed wojną z zakładaniem tych kołchozów z początku szło jak po grudzie, ale Stalin wziął głodem opornych muzyków i dopiął swego - szczęśliwość wprowadził. Najbardziej krnąbrnych Ukraińców zagłodził na śmierć - ponad cztery miliony ludzi. W Polsce, tej Ludowej, przyjęto metodę podobną, chociaż mniej drastyczną. Obłożono chłopów dużymi podatkami w miejsce niemieckiego kontyngentu, wprowadzono obowiązkowe dostawy, opornych i zalegających nazywano wrogami klasowymi, posiadających większe arealy - kułakami, wyzyskiwaczami ludu pracującego. Ponieważ wróg klasowy leżał wówczas w kompetencjach UB, to los niektórych należał nie do pozazdroszczenia. Z perspektywy czasu można sądzić, że dola ówczesnego chłopów pchnęła starościny w kierunku kolektywizacji, ale z drugiej strony mówią, że jak Pan Bóg chce kogoś ukarać, to mu najpierw odbierze rozum. Co by jednak nie leżało u podstaw obranego kierunku, stwierdzić trzeba, że tym posunięciem weszła w końcową fazę, co tylko rozpoczętej kariery.

Ruszyły w Polskę zastępy kacyków partyjnych i głosiły, że to miedze są główną przyczyną chłopskich kłopotów i dlatego trzeba je zaorać, zjednoczyć się i tym samym poprawić sobie byt. Rolnik polski był jednak odporny na wszelkie zabiegi władz dotyczące kolektywizacji wsi, czyli nie życzył sobie kołchozów, chociaż...

Na jednym z zebrań w sali „Sokoła” dotyczących kolektywizacji, jeden obywatel, wojnicki rolnik, masarz i rzeźnik jednocześnie poprosił o głos i w przypisanej sobie formie wygłosił takie przemówienie: „Jak Boga kocham, mówcą nie jestem, ale jestem krytyk i fertig, z tej mąki chleba nie będzie, dziękuję i fertig”. Dostał brawo, wszak w kilku słowach zawarł tyle, na co uczony mówca potrzebowałby słów setek. Drugi rolnik z obecnej ulicy Krzywej twierdził, że ewentualna spółdzielnia złożona ze stolarzy i nauczycieli nie może przecież dobrze działać. Jedno-myślności jednak nie było. Pewien emerytowany przedwojenny policjant z ulicy Krakowskiej, z natury rzeczy bardziej elokwentny, wygłosił przemówienie w swoim stylu, w którym powiedział: „Proszę szanownych zebranych. Przeanalizowawszy wszystkie za i przeciw stwierdzam, że ja w tym przedsię-

wzięciu nie widzę żadnych strat, a wręcz przeciwnie, widzę same zyski”. Ten do spółdzielni przystąpił. Robotnicy i inteligencja, by nie utracić pracy, posiadane kawałki gruntu do spółdzielni oddali. Tak to w Wojniczu powstała Spółdzielnia Produkcyjna „Zorza”, a w sąsiedniej Wielkiej Wsi „Jutrzenka”.

Nie wdając się w komiczno-żałosne szczegóły owej „Zorzy”, powiem, że zakończyła ona żywot we wczesnym dzieciństwie, nie doczekawszy (o ile się nie mylę) piątej rocznicy urodzin.

Potem wszystko normalniało. Pola nauczycielom i stolarzom zwrócono, a Chmurowa przestała być Przewodniczącą Powiatowej Rady Narodowej. Niestety, odium tej nieszczęsnej kolektywizacji ciągnęło się za nią lat kilka, aż zapo-

mniano tak o niej, jak i o „Zorzy”. Genowefa żyła do śmierci ze swą córką Wandą w tej samej chałupie na końcu Wojnicza. Uczciwość nie pozwoliła jej się dorobić na pełniomych państwowych stanowiskach. Była biedna jak dawniej. Kiedy w 1971 roku zmarła i leżała na kościelnym katafalku, pewien kapłan (mówili, że nie najjaśniejszego życiorysu) przypomniał wiernym o jej doczesnych grzechach śmiertelnych i innych występkach, rugał jej zwłoki, a przecież, będąc tu od miesiący niewiele, nie mógł o niej wiele wiedzieć. Wierni sarkali.

No cóż, ksiądz osoba uczona, ale ja, prosty opowiadacz, wiem, że Genowefa Chmurowa stała się ofiarą systemu, wszak od wschodu jeszcze nic dobrego do Polski nie przyszło.

Zaczarnie, marzec 2015

Pamięci mjr. Zbigniewa Banasia.



Mjr Zbigniew Banasiński.

W wieku 86 lat zmarł w Tarnowie Zbigniew Banasiński, ps. *Słoma*, syn Antoniego i Heleny Piechna pochodzących z Wojnicza.

Urodził się 26 sierpnia 1929 r. w Toruniu gdzie Jego ojciec pełnił służbę wojskową jako majster samolotowy w Dywizjonie Myśliwskim. Od listopada 1939 r. mieszkał wraz z rodziną Wojniczu. Rodzice Zbigniewa aktywnie włączyli się w działalność konspiracyjną wojnickiej placówki ZWZ, a następnie AK, co nie

pozostało z pewnością bez wpływu na późniejsze decyzje dorastającego syna: żołnierza Armii Krajowej od V 1944 do I 1945 r., członka organizacji „Niepodległość” (XII 1944), a następnie „WiN” (1945 - 1947).

Egzamin dojrzałości zdał w III Gimnazjum i Liceum w Tarnowie, od 1949 r. studiował na AGH, a następnie na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej. Ukończył Studium Wojskowe i Kurs Oficerów Rezerwy Artylerii na Wyższej Szkole Artylerii w Toruniu.

Od 1952 r. pracował w Zakładach Mechanicznych w Tarnowie. W 1956 r. został wybrany zastępcą przewodniczącego Zakładowego Komitetu Rewolucyjnego, następnie pełnił funkcję sekretarza Prezydium Rady Robotniczej ZM w Tarnowie. W lutym 1960 r. został zwolniony z pracy. Od września 1960 do 2000 r. był nauczycielem przedmiotów zawodowych w Technikum Mechanicznym w Tarnowie.

Dał się poznać jako bardzo aktywny opiekun i instruktor Szczepu

Harcerskiego im. *Szarych Szeregów*, a później drużynowy 36 Wodnej Drużyny Harcerskiej im. Załogi ORP *Orzeł*. Był również opiekunem szkolnego Koła PTTK, LOK i Ligi Morskiej. Wspaniały organizator harcerskich obozów żeglarskich i rejsów na jachcie s/y *Orlik* po Zatoce Gdańskiej i Puckiej oraz południowym Bałtyku. Pełnił też funkcję kierownika wyszkolenia żeglarskiego Tarnowskiej Chorągwi ZHP.

W 1980 r. organizował w Technikum Mechanicznym NSZZ *Solidarność*.

Był również organizatorem Koła Stowarzyszenia Żołnierzy AK w Tarnowie (VII 1989 r.). Od sierpnia 1989 pełnił funkcję wiceprezesa, a od kwietnia 1990 r. aż do śmierci prezesa Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Był niestrudżonym organizatorem uroczystości patriotycznych i spotkań z młodzieżą oraz inicjatorem umieszczania tablic w miejscach pamięci narodowej.

Otrzymał status pokrzywdzonego przez PRL. Otrzymał wiele odznaczeń, min.: Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej, Krzyż Partyzancki, Krzyż Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość,

Krzyż za Zasługi dla ZHP, Medal Zwycięstwa i Wolności, Brązowy Medal za Zasługi dla Obronności Kraju, Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Zmarł 23 lutego 2015 r. w Tarnowie, pochowany został w rodzinnym grobowcu na cmentarzu komunalnym w Wojniczu.

Był również sympatykiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej. Brał udział w większości patriotycznych uroczystości organizowanych przez Towarzystwo, min. odsłonięcie pomnika Golgoty Wschodu, odsłonięcie tablicy upamiętniającej jedno z największych aresztowań w czasie II wojny światowej w Wojniczu. Ostatni raz spotkaliśmy się 1 sierpnia 2014 r. na spotkaniu z okazji rocznicy katastrofy alianckiego samolotu pod Wojniczem. Niestety, ostatni raz...

Zarząd TPZW

Życiorys opracowano na podstawie biogramu zamieszczonego na stronie XVI Liceum Ogólnokształcącego im. Armii Krajowej w Tarnowie oraz: Zbigniew Banaś, *Chorągwi Antoni Banaś PS. „Sroka”, „Rogalski”, „Zeszyty Wojnickie” 1998 nr 11/12 s.28 -30.*

AKTUALNOŚCI

(I i II kwartał 2015 r.)

styczeń

- Nagrano 2 audycje dla Radia Kraków - o „Zeszytach Wojniczkich” i rodzinie Łowczowskich.

- Zarząd TPZW zwrócił się do Rady Miejskiej w Wojniczu z propozycją upamiętnienia jednych z najbardziej zasłużonych wojniczan poprzez nazwanie obwodnic Wojnicza ich nazwiskami: obwodnica północna mogłaby nosić imię prof. Józefa Szymańskiego, a obwodnica wschodnia Jerzego Chumińskiego. Obwodnice Wojnicza są miejscami bardzo ruchliwymi i przez to nazwiska tych dwóch, tak zasłużonych dla ziemi wojnickiej ludzi będą zauważane nie tylko przez mieszkańców, ale też tysiące przejeżdżających podróżnych.

Prof. dr hab. Józef Szymański to wybitny historyk o szerokich zainteresowaniach i bogatym dorobku naukowym, rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, założyciel i rektor Wyższej Szkoły Humanistyczno - Przyrodniczej w Sandomierzu. Człowiek, który całe swoje ży-

cie poświęcił nauce. To również wybitny i zasłużony wojniczanin, którego zasługi dla naszego miasta i ziemi wojnickiej są nie do przecenienia. Choć opuścił rodzinne miasto młodo, to jednak nigdy nie zerwał z nim kontaktów - wprost przeciwnie, zawsze wiedział co się w Wojniczu dzieje i wykorzystywał każdą okazję aby swój Wojnicz promować i pokazywać światu. Od czasów studenckich zgłębiał dzieje Wojnicza i tak robił do ostatnich chwil życia. To dzięki niemu możemy szczerzyć się wieloma wydawnictwami i dobrze, jak na niewielkie przecież miasteczko, rozpoznaną przeszłością. Zainicjowana przez niego, a wydawana przez TPZW, seria *Biblioteczka Historyczna* licząca już 37 tomów, pomyślana jako edycja źródeł do dziejów Wojnicza, budzi podziw w wielu ośrodkach naukowych. Wydany przez TPZW w 2010 r. *Przewodnik po Wojniczu inaczej* to podsumowanie jego badań nad dziejami Wojnicza i jak się okazało pożegnanie z ukochanym miastem.

Jerzy Chumiński - wybitny nauczyciel i matematyk, społecznik, człowiek o wszechstronnych zainteresowaniach. Twórca i redaktor naczelny czasopisma historycznego „Zeszyty Wojnic-

kie” (do lipca 2015 r. ukazały się 142 numery i 19 wydań specjalnych), założyciel i wieloletni prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej. Inicjator wielu przedsięwzięć i działań mających na celu ratowanie zabytków, szerzenie wiedzy historycznej i rozwój kulturalny środowiska. Zainteresował Wojniczem wiele ośrodków naukowych. Doprowadził do rozwoju Izby Regionalnej. Wiele lat swojego życia poświęcił dla Wojnicza i ziemi wojnickiej. Rozbudził intelektualnie miejscowe środowisko, a u wielu osób zaszczepił bakcyła społecznej działalności. Uratował od zapomnienia ogrom wydarzeń, miejsc i ludzi. Był przy tym człowiekiem niezwykle skromnym. To cichy bohater naszej małej ojczyzny.

Uważamy, że zarówno prof. Józef Szymański, jak i Jerzy Chumiński w pełni zasługują na trwałą pamięć w Wojniczu, a jednym z jej elementów może stać się nazwanie wojnickich obwodnic ich nazwiskami. Zwyczaj taki jest praktykowany w wielu miastach.

Wschodnia obwodnica Wojnicza została oddana do użytku wraz z nowym mostem na Więckówce.

Proponujemy aby tej „estakadzie” pomiędzy Wojniczem, a Ispem nadać nazwę „Most im. Kazimierza Noska „Wiklińskiego”.

Kazimierz Nosek to jeden z najbardziej zasłużonych i znanych mieszkańców Ispu. Przed wojną student Uniwersytetu Jagiellońskiego i szkoły wojskowej, w czasie wojny bardzo aktywny działacz Związku Walki Zbrojnej, Batalionów Chłopskich, a następnie Armii Krajowej. Pseudonim „Wikliński”. Po wojnie za działalność w strukturach WiN skazany na śmierć, uratowany dzięki usilnym staraniom rodziny (kara śmierci zamieniona na więzienie). Rehabilitowany pośmiertnie przez sąd wojskowy w 1997r. Najlepsze młode lata poświęcił dla Ojczyzny i swojej rodzinnej ziemi. Żołnierz Wyklęty, przesiedział w więzieniu we Wronkach 9 i pół roku. Jesteśmy mu winni pamięć i szacunek.

W gronie osób, które zasługują na upamiętnienie znajduje się również dr Wiktor Łowczowski (1865 - 1939) ojciec gen. Gustawa Łowczowskiego, lekarz i wielki społecznik, jeden z założycieli, a potem długoletni prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Wojniczu. Z jego inicjatywy wybudowany został budynek „So-

koła” (obecnie kino) oraz pomnik Niepodległości zwany też często pomnikiem Poległych Wojniczan. Był człowiekiem powszechnie znanym i bardzo szanowanym. Proponujemy upamiętnić jego postać i zasługi dla miasta poprzez umieszczenie pamiątkowej tablicy na ścianie budynku „Sokoła”.

Marzeniem członków Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Wojnickiej jest, aby w przyszłości przed budynkiem Izby Regionalnej im. ks. Jana Królikiewicza (wtedy może już Muzeum Ziemi Wojnickiej) stanęły dwie ławeczki z siedzącymi postaciami trzech największych, najbardziej zasłużonych i najbardziej rozkochanych w Wojniczu ludzi: ks. Jana Królikiewicza, prof. Józefa Szymańskiego i Jerzego Chumińskiego. Dlaczego dwie ławeczki? Bo jedno miejsce będzie wolne, by każdy mógł się przysiąść i chwilę podumać o naszym mieście i ziemi wojnickiej, i o tym, co może dla swojej małej ojczyzny zrobić.



Ks. Jan Królikiewicz.



Prof. Józef Szymański.



Jerzy Chumiński.

luty

- Rozpoczęto prace nad przygotowaniem biogramów znanych i zasłużonych wojniczan. Biogramy umieszczone zostaną na stronie TPZW. Być może, że staną się one załączkiem przyszłego wojnickiego słownika biograficznego.

- Przeprowadzono rozmowy z prof. Marią Judą, prof. Barbarą Trelińską, dr. Tomisławem Giergielem i dr Ewą Zielińską z UMCS w sprawie kontynuacji prac nad metrykami - do opracowania i wydania zostało 3 tomy metryk z XVIII w.

- Przeprowadzono również wstępne rozmowy z dr. Mariuszem Krogulskim, co do prac nad metrykami z XIX w.

marzec

- Jak co roku 1 marca składano kwiaty na grobach wojnickich *Żołnierzy Wyklętych*.



Składanie kwiatów na grobach Żołnierzy Wyklętych, fot. W. Duman.

- Rozpoczęto przygotowania do pracy nad kolejnym tomem monografii *Wojnicza* - tym razem chodzi o najważniejszy i jednocześnie najtrudniejszy do opracowania okres w dziejach *Wojnicza* - średniowiecze. Koordynatorem prac będzie dr Przemysław Stanko z Krakowa.

- Sala wystaw okresowych przy Izbie Regionalnej - *Galeria Findrówka*, została wyposażona w nowe gabloty wystawiennicze. Dziękujemy panu Andrzejowi Koł-

czowi za pomoc w ich wykonaniu i wyposażeniu w oświetlenie.

- Mirosław Kołodziej, zwycięzca i laureat wielu konkursów w branży glazurniczej, przekazał do Izby Regionalnej część swoich prac konkursowych, min. herb Wojnicza (wykonany z płytek).



Herb Wojnicza wykonany z płytek ceramicznych przez M. Kołodzieja, fot. W. Duman.

- W Izbie Regionalnej odbyło się spotkanie *Tak było... próba odbudowy pamięci o żołnierzach wyklętych - niezłomnych bohaterach powojennej Polski*. W programie było: rozmowa z wydawcą książki M. Żychowskiej *Represje ko-*

munistyczne w Tarnowskiem 1945 - 1956, pogadanka o Kazimierzu Nosku „Wiklińskim” oraz o aresztowaniu wojnickiej młodzieży gimnazjalnej w 1949 r. W spotkaniu uczestniczyli uczestnicy tych wydarzeń oraz ich rodziny.



Andrzej Kowalski (w mundurze), po jego lewej ręce Leszek Kossacki - jedni z ostanich żyjących spośród 7. osobowej grupy wojnickiej młodzieży aresztowanej przez UB w 1949 r., fot. E. Michalik.

- Kontynuowane są prace nad listą legionistów z gminy Wojnicz. Robert Kozłowski pracuje nad listą poległych mieszkańców ziemi wojnickiej w czasie I wojny światowej.

kwiecień

- Udział przedstawicieli TPZW w uroczystościach pod pomnikiem Golgoty Wschodu z okazji Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej oraz 75. rocznicy II masowej zsyłki Polaków na Sybir. Uroczystość zorganizowała młodzież wojnickich szkół.

maj

- Przedstawiciele TPZW brali udział w uroczystościach związanych z 3. Majem. Corocznym zwyczajem przypinano mieszkańcom biało - czerwone kokardki i rozdawano chorągiewki.

- Po raz pierwszy została zorganizowana w Izbie Regionalnej *Wojnicka Noc Muzeów*. W tym roku była ona połączona z kwestą na rzecz Małopolskiego Hospicjum dla Dzieci przeprowadzoną przez młodzież z wojnickiego gimnazjum. Program pierwszej *Wojnickiej Nocy Muzeów*:

* występ kwartetu smyczkowego Corda,

* występ Orkiestry Dętej Miasta Wojnicza (członkowie orkiestry grali na rzecz hospicjum),

* konkurs plastyczny dla dzieci na najpiękniejszą ilustrację do wojnickich legend,

* wernisaż wystawy *Zabytki ziemi wojnickiej w rysunkach A. B. Krupińskiego*,

* wystawa prac członków Klubu Złotego Wieku,

* *Noc roziskrzona wierszami i muzyką* - spektakl słowno-muzyczny w wykonaniu Irka Mosio i Bartka Janasa, a przygotowany przez Ewę Kłusek.

- Wykonano dokumentację fotograficzną prac remontowych przy kościółku św. Leonarda.

- Rozpoczęto zbieranie i opracowywanie materiałów dokumentujących przemiany i wybory 1989 i 1990 r. Przygotowano prelekcję na spotkanie z okazji 25. rocznicy samorządności w Polsce.

czerwiec

- Zbiory Izby Regionalnej powiększają się o nowe eksponaty - m.in. ks. proboszcz przekazał kamienną kropielnicę znaną w fundamentach ogrodzenia kościółka św. Leonarda.

- Trwają prace nad przygotowaniem nowego wydania folderu o Wojniczu, tym razem wzbogaconego o wersję anglojęzyczną.



Kamienna kropielnica z kościołka św. Leonarda, fot. W. Duman.

- Oddano do druku 38 tom Biblioteczki Historycznej „*Metryki kolegiaty św. Wawrzyńca w Wojniczu 1675 - 1784, T. VII. Liber copulatorum 1777 - 1784.*” opracowane przez Marię Judę i Józefa Szymańskiego.

- Ukazał się nr specjalny „Zeszytów Wojnickich” poświęcony dziejom kolegiaty i Kapituły Kolegiackiej w Wojniczu.

- Odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawcze TPZW podsumowujące działalność towarzystwa od lipca 2013 do czerwca 2015 roku.



Walne Zebranie Sprawozdawcze TPZW, 26. VI. 2015 r., fot. W. Duman

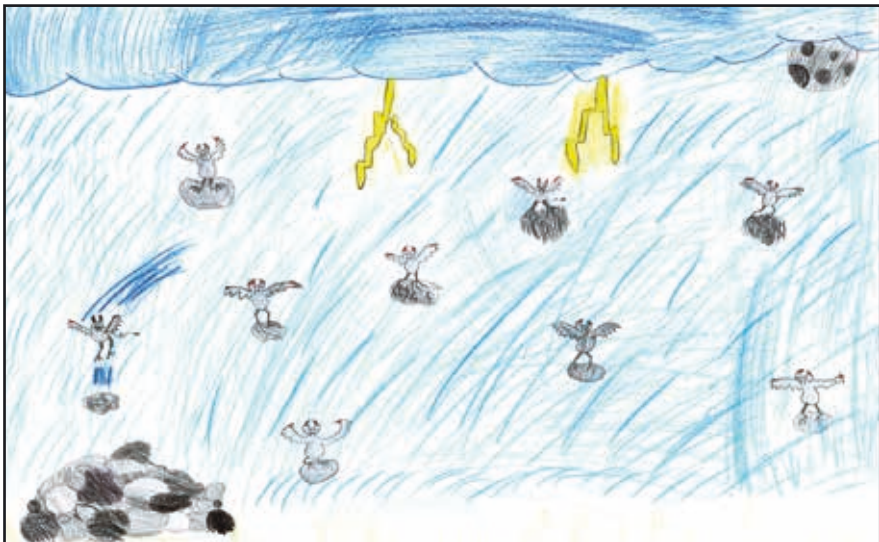
W czasie Wojnickiej Nocy Muzeów odbył się konkurs na najpiękniejszą ilustrację do wojnickich legend. Dzieci startowały w dwóch grupach wiekowych: 6 - 9 lat i 10 - 12 lat (fot. E. Michalik).



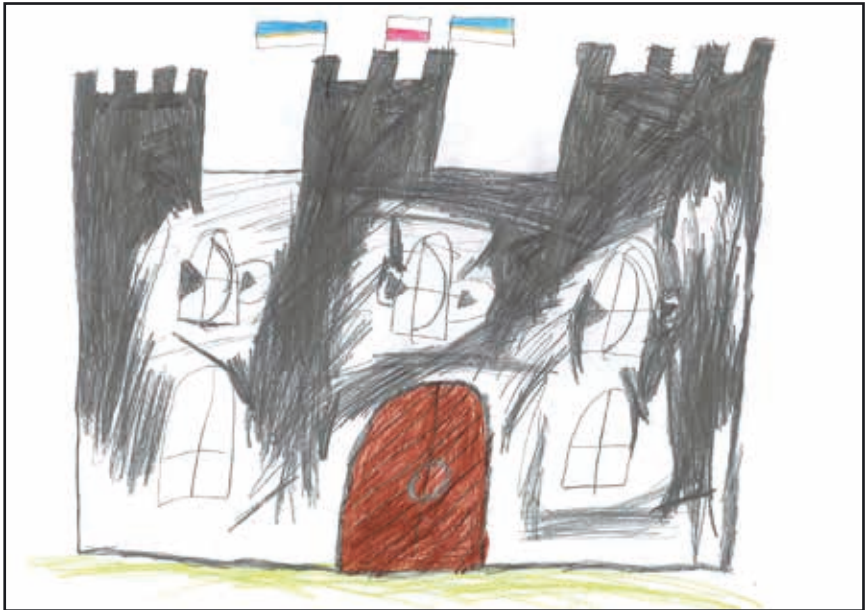


Nagrodzone prace w konkursie na najpiękniejszą ilustrację do wojnickich legend.

Grupa wiekowa 6 - 9 lat:



Pierwsze miejsce Julka Honkisz lat 8, ilustracja do legendy o diabelskim transporcie.



Drugie miejsce Bartek Lutyński lat 8, ilustracja do legendy o niewiernych żonach.

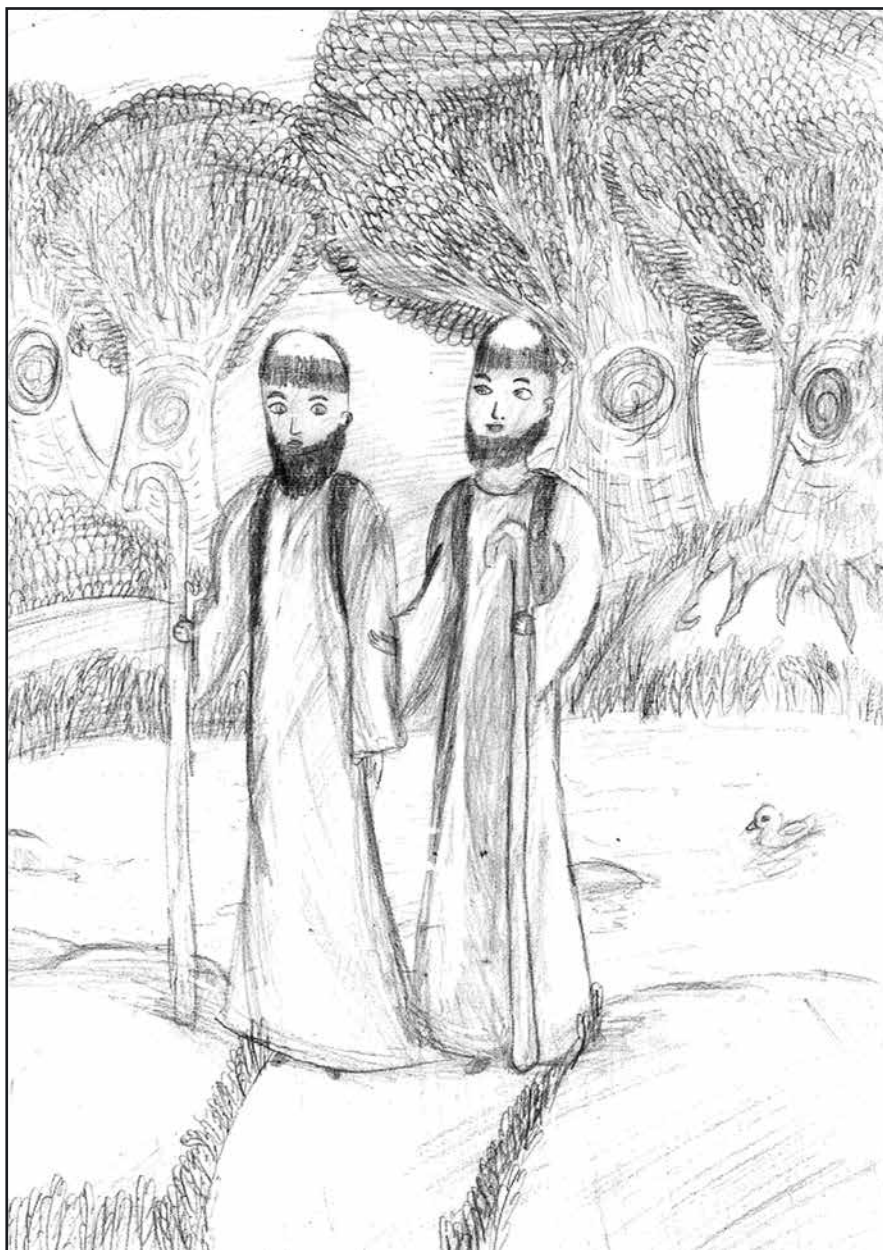


Trzecie miejsce Kamil Nowak lat 8, ilustracja do legendy o gradzie.

Grupa wiekowa 10 - 12 lat:



Pierwsze miejsce Natalia Gala lat 10, ilustracja do legendy o białym koniu.



Drugie miejsce Sylwia Gała lat 11, ilustracja do legendy o św. Piotrze i św. Pawle.



Trzecie miejsce Angelika Grzywa lat 11, ilustracja do legendy o skąpym dziedzicu.

WYDAWNICTWA TPZW SĄ DOSTĘPNE W:

- KSIĘGARNI (UL. JAGIELLOŃSKA 1),
- GMINNEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ (UL. DŁUGA 82 -
DOM GRODZKI),
- KIOSKU P. KOSTKOWSKIEGO (RYNEK 33),
- KIOSKU P. SUMARY (PLAC TARGOWY),
- SIEDZIBIE PRZEWODNICZĄCEGO ZARZĄDU MIASTA
(PLAC TARGOWY).

Zeszyty Wojnickie są również dostępne
w Tarnowsko-Galicyjskiej Bibliotece Cyfrowej.



Zapraszamy na stronę internetową TPZW: **tpzw. info**

facebook <https://www.facebook.com/Towarzystwo-Przyjaciół-Ziemi-Wojnickiej-176630552546427/>

tpzw. @tpzw. info



Wojnicka Orkiestra Dęta Miasta Wojnicza zagrała w czasie Nocy Muzeów.



